

## Pod adresem sejmowej komisji szkolnej.

W dziennikach krajowych pojawiły się w ostatnich dniach komunikaty względnie sprawozdania z przebiegu obrad sejmowej komisji szkolnej nad poszczególnymi działami naszego szkolnictwa. Między innymi czytamy o wygotowaniu przez komisję sprawozdania o stanie seminariów nauczycielskich a to na podstawie referatu pośła Stanisława Henryka hr. Badeniego. Każde, choćby odrobinę — szersze zajęcie się naszym szkolnictwem przez sejmową komisję szkolną — uważamy za objaw dodatni a szczególnie wtedy, gdy komisya zajmuje się sprawą seminariów nauczycielskich, bo czekamy z niecierpliwością i nadzieją jakiegoś wielkiego słowa, którego blask zrobiłby tego kopciuszka, jakim wśród szkolnictwa są seminaria nauczycielskie, dostojnego pana, chodzącego w jasności i chwale. Niestety! daremnie! Kwestya seminariów nie mniej ważną rolę odgrywa w dziejach szkolnictwa każdego narodu a więc i polskiego — niż inne szkoły; tymczasem u nas nie traktuje się ich odpowiednio do ich wielkiej roli, jaką mają spełnić wśród społeczeństwa polskiego.

Kto temu winien?

Że sprawę tę mamy zawsze na oku i zawsze ją mieć będziemy — świadczy o tem choćby cały szereg artykułów, jakie tej sprawie poświęcamy i poświęcimy. Na dziś pragniemy choć w części odpowiedzieć na pytanie, kto winien zaniedbaniu seminariów, zastrzegając się, że mniejszym artykułem nie wyczerpujemy kwestyi, lecz dotykamy jej tylko w tych punktach, jakie w swem sprawozdaniu poruszyła sejmowa komisya szkolna.

Jeden z dzienników lwowskich (*Słowo Polskie*, Nr. 505 z 31. października) pisze w sprawozdaniu z komisji szkolnej, że komisja „wita z radością fakt zdecydowania się rządu na utworzenie siedmnastego (męskiego w Czortkowie) i ośmnastego (żeńskigo w Brzeżanach) seminaryum nauczycielskiego, lecz nie może jednak i teraz nie dać ponownie wyrazu przekonaniu, że i obecna liczba seminaryów żeńskich (razem aż 4!!) jest jeszcze niewystarczającą! Proszę tylko bezstronnie oświadczyć, czy wobec takiego wystąpienia „w rękawiczkach“ komisji szkolnej można się czegoś od rządu spodziewać? Gdzie rząd zrobił to, co dawno zrobić był powinien, to proste wypełnienie obowiązku „wita się z radością“. Gdzie powinno się grzmieć i krzyżeć, że się nam krzywda rzeczywiſta, nie urojona dzieje, gdyż rząd systematycznie zaniedbywał Galicyę od wieku przeszło, tam się mówi „że nie można nie dać wyrazu przekonaniu“ etc. etc. Jeżeli w tym tonie przemawia komisja szkolna, która się przecieź nie powinna bać rządu centralnego, lecz śmiało i energicznie żądać, jakżeź spodziewać się tonu energicznego w postulatach Rady szkolnej krajowej, która przecieź tak boi się nadwreżyć szkatułki ministeryalnej. Nie dziw teź, że w tym tonie wypowiedziane żądania, wypowiedziane raczej dla zasady „*ut aliquid fecisse videatur*“, wywołują w centralistycznych kołach wiedeńskich uśmiech szydery i śmiech politowania. Tu trzeba działać z przekonania i z wiarą, działać energicznie i grzmieć, boć to przecieź powszechnie wiadomą jest rzeczą, że od rządu wiele tylko siłą i krzykiem wydobyć można.

Naszem zdaniem nie tylko żeńskich seminaryów jest za mało, lecz i męskich. Są już w Galicyi seminarya męskie i żeńskie o podwójnym etacie, trzeba je odłączyć i dla normalnego ich rozwoju tworzyć z tych przepełnionych zakładów osobne seminarya. Niezależnie od tego należy tworzyć nowe zakłady, gdyż, jak komisja sejmowa sama przyznaje, produkcya roczna istniejących seminaryów łącznie z temi, które mają prawo publiczności i z kandydatami(kami), zdającymi maturę jako eksterniści, nie pokrywa zapotrzebowania: np. w r. szk. 1908/9 musiano 28% posad nauczycieli tymczasowych obsadzić siłami bez przygotowania pedagogicznego, nawet tak lichego, jakie dają dzisiejsze seminarya, czyli siłami niekwalifikowanemi. Z innych spraw porusza komisja sejmowa niedostateczną liczbę posad

nauczycieli(lek) głównych w seminariach, która to liczba na chwałę skąpstwa rządu, Sejmu i Rady szkolnej krajowej nie została zmieniona a natomiast wzrosła liczba zastępców nauczycieli w seminariach z 60 na 84 osób, czyli okragło o 40%. Jeszcze jeden dowód starań rządu o nasze szkolnictwo oraz jeden dowód więcej, że Rada szk. kraj. dopuszcza do tego rodzaju „łatanie“ sprawy. Widocznie na sprawie samej i na zakładach nic jej nie zależy, uprawia politykę na krótką metę. Zapisano się gdzieś w seminarium wielu uczniów i trzeba stworzyć paralelki — dobrze, da się tam „suplenta“, który najczęściej z dekretu dopiero dowiaduje się, że istnieją seminaria nauczycielskie w Galicyi i w miejscowości, do której go przeznaczono. Nie chcemy ubliżyć osobom owych zastępców, lecz oni sami do nieznamości ustroju tych zakładów otwarcie się przyznają, do służby w seminariach właśnie z braku jakichkolwiek widoków iść nie chcą, hołdując w części znacznej zakorzenionemu przesądowi nawet wśród tych inteligentnych ludzi, że seminaria są czemś, co się cierpieć musi i że służba w tych zakładach im ubliża. Najczęściej taki zastępca idzie do seminarium, by, jak się mówi „uczepić się“ i zrobić egzamin a po egzaminie, t. zw. profesorskim, idzie do innej szkoły średniej, gdzie ma widoki stabilizacyi i awansu a nawet po egzaminie zaraz wyższe pobory suplencje, podczas gdy w seminarium zostaje zawsze — czy przed, czy po egzaminie — na tych samych warunkach wynagrodzenia.

Instytucya takich zastępców powinna, zwłaszcza w seminariach, stanowczo być zniesioną. W tych zakładach, wypuszczających gotowych ludzi wśród ludu i społeczeństwa, nie powinno być ani jednej przelotnej siły zastępczej, gdyż tu, więcej niż w innym zakładzie średnim, trzeba uczniów wychowywać i kształtować ich charakter.

„Nie można się wstrzymać wprost od przykrych uwag, że stanowi temu winna w znacznej części Rada szk. kraj., która bez planu i tylko od wypadku do wypadku, od potrzeby do potrzeby“ mianuje tych zastępców, nie starając się zupełnie o pomnożenie stałych posad głównych nauczycieli przy seminariach. Wiemy dobrze, że gdy Rada szk. kraj. chce, może wiele u rządu zrobić: trzeba tylko zdecydowanej postawy, trzeba odczucia potrzeby i patrzenia na sprawę z punktu nie urzędniczego, lecz obywatelskiego. W tej, tak ważnej sprawie, wi-



nien p. wiceprezydent wglądać sam w sedno, nie opuszczać się na zdanie referentów i inspektorów szkolnych krajowych, których myśli bardzo często innymi szlakami idą, niż szlakami szkolnictwa, powierzonego ich opiece.

Sprawozdanie komisji szkolnej podnosi dalej „trudność w uzyskaniu odpowiednich sił nauczycielskich ze studiami uniwersyteckimi“ oraz zaznacza, że „dochodzi już do tego, że posady nauczycieli najważniejszych przedmiotów pozostają długo nieobsadzone dla braku kompetentów“.

Co do pierwszej połowy twierdzenia, że istnieje „trudność w pozyskaniu odpowiednich sił naucz. do seminariów z wykształceniem uniwersyteckim“, sądzimy, że trudność taka rzeczywiście istnieje, ale dla tego, kto trudności tych sobie sam szuka. Ostatni (wrześniowy) zeszyt „Muzeum“ (czasop. naucz. szkół średnich) wykazuje, że w pierwszej połowie r. szk. 1910/11 zdało egzamin nauczycielski przed komisjami we Lwowie i Krakowie tylko 110 kandydatów! Czy wszyscy znajdują zaraz stałe pomieszczenie w szkołach średnich? Ze stosunków wśród nauczycieli szkół średnich wiemy, że są pewne grupy przedmiotów, w których istnieje już nadprodukcja egzaminowanych kandydatów, np. z historii i geografii, nauk przyrodniczych i t. d. Z drugiej strony spotykamy wśród tych egzaminowanych kandydatów osoby ze świata nauczycieli ludowych i wydziałowych i wiemy, że są tacy we Lwowie i Krakowie i czekają na umieszczenie przy seminariach, gdzie ich najlepiej można użyć. Wiemy zaś także, że istnieje — wedle tabel statystycznych, zamieszczonych w *Muzeum* — aż 31 egzaminowanych suplentów z grupą: historia naturalna, matematyka i fizyka, którzy — wobec wolnych tylko dwóch posad z tej grupy w szkołach średnich — nie mają widoków na prędkie otrzymanie posady stałej, gdy tymczasem w seminarium męskim w Krakowie o podwójnym etacie niema wcale systemizowanej posady przyrodnika i funkcje jego spełnia nauczyciel gospodarstwa i... suplent.

Czy wobec tych klasycznych przykładów można mówić o trudności pozyskania kwalifikowanych sił nauczycielskich dla seminariów?... Czy owi nauczyciele szkół ludowych i wydziałowych, mający egzamin do szkół średnich, nie są kwa-

lifikowanemi siłami? Trzeba je tylko wyszukać, trzeba chcieć zając się nimi i umieścić je tam, gdzie ich praca będzie najwydatniejszą, trzeba im dać wreszcie możliwość dalszego kształcenia się zawodowego. Przeglądamy skrupulatnie rozporządzenia R. Szk. Kraj. i nie spotkaliśmy żadnego okólnika, czy wezwania, czy rozporządzenia, mającego na celu dalsze kształcenie nauczycieli seminaryów. Czytamy corocznie kilka nazwisk profesorów, przeważnie gimnazjalnych, którym ministerstwo wyznań i oświaty przyznało na wniosek Rady Szk. Kraj. stypendyum na podróż naukową do Grecyi i Rzymu itd. Wiemy, że corocznie wyjeżdża kilku nauczycieli j. niemieckiego w gimnazyach w podróż wakacyjną, celem odświeżenia swego języka w Niemczech; o nauczycielu seminaryum, któryby takie stypendyum otrzymał, nie słyszeliśmy jeszcze nigdy. Nie potrzebują do swej praktyki nauczyciele seminaryów podróży po ziemiach klasycznych, ale im trzeba poznania szkolnictwa zagranicznego, teoryi pedagogicznych, ustroju szkół, języka niemieckiego, nowych prądów wychowawczych itd. itd.

Dobrze więc robi Komisya szkolna, gdy stawia żądanie przyznania nauczycielom głównym seminaryów dodatku specjalnego, gdyż ich przez to przywiąże do zakładu a, ułatwiając bytowanie, uwolni ich od gonienia za zarobkiem i oddanie się więcej szkole; ale, niech ten dodatek daje rząd, nie fundusz krajowy... i tak ubogi. Rząd ma obowiązek dotować seminarya — niechże na nie łoży.

Chwalebną jest również chęć dania R. Szk. Kraj. pewnej kwoty do dyspozycyi, celem kształcenia i wyrobienia sił nauczycielskich dla seminaryów; ale przy tem wszystkiem nie powinna Komisya szkolna zapomnieć, że trzeba na R. Szk. Kraj. wyrzucić nacisk w kierunku mianowania sił stałych do seminaryów, nieprzewlekania konkursów, domagania się stanowczego kreowania nowych posad przy seminaryach, tak, by każda grupa przedmiotów miała przynajmniej jednego, a zakłady o podwójnym etacie dwóch nauczycieli stałych.

Domaganie się spełnienia tych postulatów od rządu musi być stanowcze, nie śmieszne wyrażanie życzenia etc.

W dalszym ciągu swego sprawozdania „wita Komisya

szkolna z uznaniem (!) pozycyę 100.000 K, przeznaczoną przez rząd na budowę i zakupno realności dla seminarjów“. To witanie z uznaniem tego, do czego rząd jest obowiązany, zakrawa na gorzką ironię i kpiny... chyba z samego siebie. Komisya nie zdaje sobie widocznie sprawy ze stanu budynków, w jakich mieszczą się seminarja nauczycielskie w Galicyi, albo zakrawa to na żart bolesny i wcale niesmaczny. Co to znaczy: „wita z uznaniem“ wobec tych ruder, w jakich mieszczą się seminarja naucz. męskie we Lwowie i żeńskie w Krakowie. Tu trzeba grzmieć, nie witać z uznaniem.

Równocześnie prawie ze sprawozdaniem Komisji szkolnej drukowanem w *Słowie Polskiem*, czytamy w sprawozdaniu z posiedzenia Rady miejskiej w Krakowie w tamtejszych dziennikach, że o skandaliczne stosunki zdrowotne w żeńskim seminarjum naucz. w Krakowie musiano aż na radzie miejskiej interpelować. Gdzie, wobec tych stosunków w zakładzie, w którym „pano szy się gruźlica“, była Komisya szkolna, witająca „z uznaniem“ każdy ochłap rządowy? gdzie jest dbała o szkoły Rada Szkolna Krajowa? Trzeba aż forum Rady miejskiej, trzeba osobnej Komisji sanitarnej i ewentualnego zarządzenia administracyjnego. zamknięcia groźnych dla zdrowia zakładów, a Komisya szkolna wita marną pozycyę „z uznaniem“, Rada Szk. Krajowa zaś nie słyszy zapewne tego wszystkiego, byle tylko nie stanąć w zdecydowanej postawie wobec rządu centralnego, byle czegoś nie zażądać i nie narazić się!

Ot, rozszerzono autonomię!!

Dotknęliśmy tylko najważniejszych kwestyi w sprawie seminarjów nauczycielskich w Galicyi, kwestyi, stykających się ze sprawami, poruszonymi w sprawozdaniu komisji szkolnej. Od komisji tej, jako ciała, stojącego ponad rządem i wysłęgo z łona sejmu żądamy: 1. energicznego poparcia postulatów nauczycieli u rządu, nie przestawania na suchej rezolucyi: Wzywa się rząd etc.; 2. zajęcia się sprawą seminarjów gorliwiej niż dotąd i rozpatrzenia dalszej, planowej akcji na przyszłość w celu uzdrowienia stosunków w tych zakładach; 3. wywarcia nacisku na Radę szk. kraj., by a) starała się o dobór sił do seminarjów z pośród nauczycieli ludowych i wydziałowych, mających egzamina do szkół

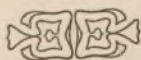


średnich; *b*) by je dla dalszego kształcenia wysyłała za granicę; *c*) by poczyniła energiczne starania u rządu o szybkie nominacje na wolne posady, o kreowanie nowych posad przy seminarjach i zredukowała liczbę przelotnych posad zastępców do koniecznego minimum; *d*) by stanowczo i energicznie zażądała od rządu umieszczenia takiego dla wszystkich seminarjów w Galicyi, by one były wzorem i ostatnim wyrazem higieny i techniki budynków szkolnych; *e*) by zażądała we Wiedniu kreowania nowych seminarjów naucz. męskich i żeńskich.

Szereg tych postulatów nie wyczerpuje wszystkich kwestyi, połączonych... zwłaszcza ze zmianą ustroju seminarjów. Te, jako wymagające szerszego omówienia i dłuższej akcji przygotowawczej, zostawiamy na później. Poruszamy te sprawy, które komisya szkolna, Rada szkolna krajowa i rząd przy pewnej dozie dobrej woli doraźnie załatwić, względnie ich załatwienia skutecznie domagać się mogą i tej dobrej woli czekamy.

„Trzeba uderzyć w czynów stal!“

*Minus.*



## Uwagi nad sprawozdaniem Rady szkolnej krajowej o stanie wychowania publicznego w r. szk. 1908/9.

Leży przed nami — świeżo wydane — ostatnie sprawozdanie o działalności R. S. K. na polu szkolnictwa w kraju.

Rada szkol. kraj. — musimy to przyznać lojalnie — przedkłada Sejmowi co roku sprawozdanie w myśl obowiązujących ją przepisów; Sejm — jako władza przed którą R. S. K. jest odpowiedzialną — winien przejrzeć dokładnie te sprawozdania i przekonać się, czy też polecenia, przezeń wydawane, bywają wykonywane i czy wogóle postęp na polu wychowania publicznego odpowiada interesom kraju.

Niestety, Sejm nasz już trzeci rok z rzędu nie ma czasu na przeprowadzenie dyskusji szkolnej w całym słowa tego znaczeniu. Na ten moment zwracaliśmy już uwagę w uwagach swoich o stanie szkół lud. za rok 1907/8. (Patrz *Szkola* 1910, zeszyt III. str. 129).

Nie dziw przeto, że i w społeczeństwie całym Sprawozdania R. S. K. nie budzą szerszego zainteresowania — poza kilkoma artykułami w pismach codziennych, pisanymi zwykle po dziennikarsku, bez wnikania w cyfry, które podaje się bez oceny faktów, o których się pisze. A przecież sprawa to zbyt ważna dla społeczeństwa, które powinno wiedzieć, w jakim kierunku postępuje oświata w kraju i które powinno wywierać wpływ swój na jej rozwój. Pismo nasze, spełniając swój obowiązek, poświęca każdemu sprawozdaniu R. S. K. sporo miejsca i stara się cyfry, w niem przedstawione, rozpatrzeć z punktu widzenia



fachowego i obywatelskiego. Czynimy to stale także i w tym celu, aby ułatwić przyszłym badaczom szkolnictwa krajowego wyrobienie sądu na stan, jaki dziś przeżywamy.

Uwagami naszemi, krytycznemi, pragniemy wyrzec pewien wpływ na dalsze kroki Rady szkolnej kr., jak niemniej wywołać wśród nauczycielstwa i społeczeństwa pewien prąd dodatni dla celów reformatorskich.

Jeżeli chodzi o ocenę najnowszego sprawozdania R. S. K., to zaraz na wstępie zaznaczyć musimy to, co podnieśliśmy już dawniej, zgodnie z opinią komisji szkolnej sejmowej, że jest ono „raczej urzędową statystyką szkolną, ujętą w tabele i cyfry, oraz publikacją ważniejszych rozporządzeń i okólników władzy szkolnej krajowej; nie daje natomiast jasnego i pełnego obrazu, już nie wychowania publicznego, ale — choćby tylko — stanu szkolnictwa i oświaty szkolnej w kraju“. (Patrz *Szkola* 1909, zeszyt I.)

Brak w tem sprawozdaniu danych, czy i o ile R. S. K. zamierza w pewnych kierunkach popchnąć naprzód nawę oświatową w kraju; poza datami statystycznymi nie odkryła R. S. K. ani rąbka tajemnicy co do programu szkolnego na najbliższą przyszłość. Czyżby tego programu R. S. K. dotychczas nie stworzyła dla siebie — nawet mimo tylokrotnych nawoływań ze strony społeczeństwa i uchwał sejmowych?...

Podając krótkie zestawienie z materiału obrad trzech ankiet szkolnych, z których stenograficzne sprawozdanie przedłożono Sejmowi na poprzedniej sesji, zaznacza R. S. K., iż „sprawy, poruszone i omówione na powyższych ankietach, są obecnie przedmiotem szczegółowych studyów w łonie R. S. K.“.

Bądźmyż tedy cierpliwi i czekajmy, co nam te studia przyniosą: czy też najwyższa nasza magistratura szkolna stanie na wysokości zadania i przeprowadzi reformę szkolnictwa, zgodną z duchem czasu i potrzebami społeczeństwa?...

Na razie nie lekceważymy sobie również i dat, przedstawionych w sprawozdaniu R. S. K.; uważamy je bowiem za dorobek duchowy całego kraju i za podstawę, mniej lub więcej silną, do budowy dalszej wielkiego gmachu odrodzenia narodowego przez oświatę.

Przechodząc chronologicznie rozdziały sprawozdania R. S. K., zauważamy, że w r. 1908/9 było:

szkół zorganizowanych czynnych: 5.005 (o 177 więcej niż w r. poprzednim), szkół zorganizowanych lecz nieczynnych wogóle 176 (o 14 mniej), nieczynnych dla braku budynku i nauczyciela 172 (o 17 mniej), nieczynnych dla braku nauczyciela 4 (o 3 więcej), nieuregulowanych czynnych 14.

Razem szkół czynnych i nieczynnych 5.195 (o 160 więcej).  
Na liczbę ogólną szkół czynnych 5.019 było:

1 klasowych	3.175 (o 102 więcej)	63·26%
2 „	1.204 (o 46 więcej)	23·99%
3 „	21 (o 4 mniej)	0·42%
4 „	353 (o 25 więcej)	7·03%
5 „	127 (o 1 mniej)	2·53%
6 „	53 (o 2 więcej)	1·05%
wydziałowych	86 (o 3 więcej)	1·72%

Z zestawienia tego, zwłaszcza procentowego, widzimy, że właściwie szkolnictwo lud. w Galicyi przedstawia się jako typ szkolnictwa słabo rozwiniętego; oibrymią bowiem większość szkół (87·25%) stanowią szkoły wiejskie 1- i 2-klasowe, nie mogące podołać obowiązkom szkoły lud. w dzisiejszym znaczeniu, a tylko 12·75% stanowią szkoły typu wyższego, od 3-klasowych począwszy, które uważać można za szkoły normalne.

Rada Szkolna Krajowa zaznacza wprawdzie, że w roku sprawozdawczym zwiększyła się liczba szkół zorganizowanych czynnych o 177, atoli na liczbę tę przypada 153 szkół nowych 1-klasowych, a zaledwo 24 na więcejklasowe.

Jeżeli chodzi o postęp w rozwoju szkół, to wedle sprawozdania zaledwo 46 szkół 1-klasowych przekształcono na 2-klasowe, z 2-klasówek zaś ubyło tylko 18 na rzecz więcejklasówek. Wynika z tego, że R. S. K. nie poszła za głosem opinii Komisji szkolnej sejmowej z r. 1908, która brzmiała:

„Szybsze, niż dotychczas, przekształcenie szkół, przynajmniej 1-klasowych na więcejklasowe, byłoby ze wszech miar wskazane“. (Patrz: *Szkola* z r. 1908. str. 361).

Opinię tę spowodowały cyfry, przedłożone posłom przez Zarz. Gł. P. T. P., wykazujące już w r. 1908, że w 48 okręgach szkolnych należałoby wówczas zreorganizować 336 szkół 1-klasowych na 2-klasowe (Patrz: *Szkoła* z r. 1908, str. 305—311).

Głos Komisji szkolnej został przez R. S. K. zignorowany, stan zaś, jaki istnieje do dziś pod względem organizacji szkół, krzywdzi w wysokim stopniu nauczycielstwo i tak źle sytuowane pod każdym względem, oraz tamuje prawidłowy postęp w szkolnictwie.

Ilość gmin bezszkolnych wynosiła z początkiem roku 1909/10 454 z ludnością 210.531 głów; zmniejszyła się przeto w roku 1908/9 o 171.

Do liczby 454 należy atoli doliczyć 176 szkół, wprawdzie zorganizowanych, ale nieczynnych — dla braku budynku lub nauczyciela; ilość gmin bezszkolnych wynosiła przeto 630.

Wśród gmin bezszkolnych jest 132 gmin tak małych, że liczba dzieci w wieku szkolnym nie dochodzi 40. Na 81 okręgów szkolnych w kraju 25 (8 w zachodniej, 17 we wschodniej części) nie wykazuje ani jednej gminy, pozbawionej szkoły zorganizowanej lub gminy, któraby nie należała w razie braku szkoły do związku szkolnego z sąsiednimi gminami; są to okręgi: Bohorodczany, Bóbrka, Brzesko, Brzozów, Chrzanów, Czortków, Gródek Jag., Husiatyn, Jaworów, Kamionka, Kołomyja, Kosów, Kraków (zamejski), Lwów (zamejski), Łańcut, Nadwórna, Peczeniżyn, Przeworsk, Podgórze, Przemyślany, Strzyżów, Tarnopol, Zaleszczyki, Zborów i Żydaczów. W roku 1907/8 było takich okręgów 19 (5 w zachodniej, 14 we wsch. części). Po jednej gminie bezszkolnej miało 10 okręgów (2 w zachodniej, 8 we wsch. części).

Na czele gmin, najgorzej udotowanych pod względem szkolnictwa, stoi jeszcze ciągle okręg liski z 70 gminami bezszkolnymi (o 16 gmin mniej niż w r. 1907/8). Po nim idzie żywiecki z 24, i dobromilski z 21 gminami.

Po 10—20 takich gmin jest w 14 okręgach: Biała, Brody, Kolbuszowa, Krosno, Limanowa, Mielec, Mościska, Nisko, Nowy Sącz, Ropczyce, Rudki, Sanok, Turka, Wieliczka.

Po 5—10 takich gmin jest w 17 okręgach: Bochnia, Borszczów, Buczac, Dąbrowa, Drohobycz, Jarosław, Jasło, My-



ślenice, Nowy Targ, Pilzno, Podhajce, Przemyśl, Rawa, Rohatyn, Stary Sambor, Tarnobrzeg, Wadowice.

Po 4 takie gminy jest w 4 okręgach: Dolina, Grzybów, Horodenka, Tłumacz.

Po 2 gminy 3 okręgi: Sambor, Zbaraz i Żółkiew.

Po 1 gminie 10 okręgów: Brzeżany, Cieszanów, Gorlice, Kałusz, Rzeszów, Skałat, Śniatyn, Stanisławów, Stryj, Trembowla.

W ostatnich 8 latach zmniejszyła się liczba gmin bezszkolnych o 608. Jeżeliby przeto akcja R. S. K. w tym kierunku postępowała dalej w tempie dotychczasowem, tedy kraj cały pozbyłby się gmin bezszkolnych dopiero po latach 8-miu. Jest jednak nadzieja, że akcja ta pójdzie szybciej i w krótszym czasie zniknie ze sprawozdań R. S. K. ta haniebna rubryka gmin bezszkolnych.

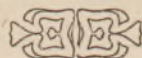
Konstatując stan dzisiejszy, zaznaczamy to, co już i dawniej podnosiliśmy, że Galicya wschodnia przedstawia się korzystniej pod względem uposażenia w szkoły niż Gal. zachodnia, że przeto ustawiczne narzekania Rusinów na gorsze traktowanie ich na polu szkolnictwa niż Polaków, jest pod tym względem nieuzasadnione.

Ze względu na język wykładowy było: szkół polskich 2.699, ruskich 2.296, niemieckich 24.

Porównując te liczby ze statystyką ludności z r. 1900, dochodzimy do wniosku, że ludność polska, stanowiąca 54·8% ogółu ludności, ma 53·77% ogółu szkół; ludność ruska, stanowiąca 42·2%, ma 45·74% ogółu szkół.

(C. d. n.)

J. K.



## Kształcenie pamięci.

(Dokończenie.)

„Pozwolę sobie zauważyć, iż podział na grupy zaprowadzono już w większej części szkół amerykańskich i niektórych francuskich. Podział ten pozwala jednym, jak ktoś dobrze określił, jechać pociągiem pospiesznym, innym... osobowym. Mam nadzieję, że kiedyś, w dalekiej pewno przyszłości, wolno będzie silniejszym indywidualnie jednostkom jeździć pociągami „specjalnymi.“

Co do owego marnotrawienia czasu młodzieży uczącej się należy zauważyć, że w niedawno założonej amerykańskiej szkole nowego typu, *Interlaken School*, ograniczono liczbę uczniów, pracujących razem, do 6-ciu, a założyciel tej szkoły podkreślił to w prospekcie szkoły, dodając, iż w ten sposób oszczędza się przeciętne dwa lata czasu każdemu uczniowi, dwa lata, poświęconych na zakres nauki w szkole średniej.

Przystępuję obecnie do dość szczegółowego opisu ćwiczeń, zalecanych przez Biervieta. Zdaniem jego ćwiczenia te, ćwiczenia pamięci, winny odbywać się codziennie, tak w klasach najniższych, jak wyższych i najwyższych. Celem ich jest wzmocnienie zdolności zapamiętywania. Znane nam dobrze wszystkim uczenie się na pamięć.

Zanim wykażę, jaki jest racjonalny i naturalny sposób odbywania tych ćwiczeń, zrobię przegląd tego, co się obecnie robi w szkole.

Badania, przeprowadzone nad pamięcią dziatwy i młodzieży szkół paryskich i w innych krajach, doprowadziły Bierieta do przekonania, iż metoda, używana dotąd w szkołach, nie jest racjonalną, skoro nie daje należytych wyników; wyniki

bowiem, jak się pokaże poniżej, są więcej niż niedostateczne — w stosunku do wyłożonej energii i zużytego czasu.

Badania, przeprowadzone przez Bourdonów na 100 uczniach różnych klas tego samego zakładu naukowego, wykazały, że siła pamięci bezpośredniej pozostaje niemal bez zmiany od 8. do 20. roku życia. Cokolwiek, ale bardzo nieznacznie, siła jej wzrasta się od 8—14 roku; od 14—20 różnice są już niemal nieuchwytnie.

Binet i Henré dawali do nauczenia się na pamięć szeregi liczb, zgłosek, wyrażen 330 dzieciom w wieku 8—13 lat.

Dzieci I. kl.	zapamiętały z 7-miu wyrazów	4·6
„ II. kl.	„ „ „	4·9
„ III. kl.	„ „ „	4·8
„ IV. kl.	„ „ „	3·9

Bierviet robi uwagę bardzo słuszną, że rezultat 4-letniej pracy, przedstawiający się w drobnych ułamkach, bo  $\frac{3}{10}$  wyrazu, jest stanowczo zbyt mały i źle świadczy o stosowanych dotąd metodach.

Mógłby ktoś powiedzieć, iż rezultat byłby może jeszcze gorszy, a raczej badania wykazałyby może zanik pamięci z wiekiem, gdyby szkoła pamięci wcale nie ćwiczyła.

W pomoc w rozstrzygnięciu tych wątpliwości przychodzą znowu wyniki badań laboratoryjnych, zrobionych na młodzieży, która opuściła już dawno szkoły średnie, licea itp. U tej to młodzieży zauważono znaczny przyrost w sprawności pamięci, przyrost... nie już w ułamkach wyrazu, lecz o cały wyraz, mimo, iż młodzież ta nie oddawała się już od lat kilku zajęciom umysłowym, kształcącym specjalnie pamięć.

Mówiąc o zdolności zapamiętywania, musimy brać pod uwagę dwa czynniki: narząd, tj. ośrodek nerwowy, przyjmujący wrażenia i warunki, w których to wrażenie jawi się w ośrodku. Najważniejszym z warunków tych jest stopień uwagi osobnika w danej chwili.

Co się tyczy samego narządu, ośrodka, to czucie ryje się tem głębiej i tem trwalej zarazem, im plastyczniejsze są komórki nerwowe danego ośrodka. Plastyczność komórek nerwowych maleje z wiekiem, to też, gdyby ten czynnik był decydujący, pamięć z wiekiem powinna by zanikać.



Wchodzi tu jednak w grę drugi czynnik, tj. warunki towarzyszące, z uwagą na czele. W miarę wzrostu materiału skojarzeniowego rośnie zdolność ześrodkowania uwagi. Ta zdolność skupiania uwagi, zda się, postępuje szybciej, niż proces zatraty plastyczności komórek. Pomimo to badania wykazują tak mały przyrost sprawności pamięciowej w wieku szkolnym dziatwy, w którym szybki rozwój umysłowy winien wesprzeć pamięć coraz to rozleglejszem polem skojarzeń, dostępnych umysłowi.

Przejdźmy obecnie za Biervietem do rozpatrzenia wpływu stopnia napięcia uwagi.

Z badań, robionych przez amerykańnika Smith'a, zdawałoby się wynikać, iż najlepiej zapamiętywuje się po przeczytaniu jednorazowym danego do zapamiętania przedmiotu, ale przy maksymalnym napięciu uwagi.

Podobne badania robiono w Belgii na młodszych osobach, Smith zaś badał dorosłych. Pokazało się, że i 3-razowe przeczytanie dało równie dobre rezultaty — jak jednorazowe.

O ile mi wiadomo, na dzieciach badań podobnych dotąd nie robiono; zachodzi tu bowiem brak zdolności introspekcyj. rozwiniętej należycie u dziecka. Wszystko zdaje się przemawiać za tem, że umysł dziecka nie jest zdolny do równie — silnego jak dorosły — przykucia i napięcia uwagi, by mu mogło wystarczyć 1-razowe przeczytanie: z jednej bowiem strony brak znaczniejszej liczby skojarzeń, z drugiej... właściwa wiekowi dziecięcemu żywość i potrzeba ciągłego ruchu i zmiany.

Dodać należy, że prace w laboratorium belgijskiem były robione w roku ubiegłym, a praca Biervieta, omawiana przezemnie, wyszła już przed kilku laty; nie dziw więc, że autor powołuje się przedewszystkiem na wyniki badań Smith'a.

W dalszym ciągu Bierviet kładzie nacisk na opieraniu zapamiętania na możliwie największej ilości ośrodków nerwowych. Powołuje się przytem na badania, wykazujące łatwiejsze zapamiętanie cyfr, zgłosek czy wyrazów odczytanych i słyszanych, a ponadto i napisanych przez badanego, aniżeli słyszanych albo przeczytanych tylko.

Wnioskiem, wypływającym konsekwentnie z poprzedniego, jest żądanie autora, by uczący się nie poprzestawali na obrazie wzrokowym lub słuchowym lub też obu razem, lecz, by przez wymawianie starali się zdobyć jeszcze jeden obraz umysłowy

więcej, tj. obraz ruchowy mowy; by przez powtarzanie wymawiania dochodzili niejako do zmechanizowania. Podkreślam jednak, iż to pewne zmechanizowanie ma nastąpić w końcowym okresie przyswajanie sobie danego przedmiotu.

I w tym kierunku robiono badania i przekonano się, że osobnik, któremu zakażemy wymawiać cyfry, zgłoski, czy wyrazy, dane do zapamiętywania, polecając mieć usta zamknięte a język przywarty do podniebienia, popełnia znacznie więcej błędów przy odtwarzaniu.

„Uczmy więc młodzież — powiada Bierviet — zapamiętywać odrazu przy możliwie największej ilości form. Uczmy ją patrzeć uważnie, słuchać z powagą, wymawiać wyraźnie“.

Wszystkie wrażenia winny być utrwalane równocześnie pod formą trzech głównych rodzajów pamięci: wzrokowej, słuchowej, ruchowej. Każdy z tych rodzajów winniśmy rozwijać i wzmacniać.

We wszystkich okolicznościach, w których wchodzi w grę zdolność zapamiętania, trzeba nietylko postępować równocześnie, jak: wzrokowiec, słuchowiec i ruchowiec, lecz jak wybitny wzrokowiec, charakterystyczny słuchowiec i wydoskonalony ruchowiec.

Wspomniałam, iż na początku swych rozważań Bierviet zaznaczył, że sposób uczenia się na pamięć, używany obecnie na ogół w szkołach, przynosi raczej szkodę umysłowi, obniża siłę i trwałość pamięci, a nie kształci jej wcale. Jest to zupełnie naturalne: aby zrozumieć, trzeba skupić uwagę; umiejętność zaś ześrodkowania pamięci jest u dzieci bardzo mała, plastyczność ośrodków nerwowych wielka; zupełnie więc naturalne, że upraszczają one sobie pracę i uczą się mechanicznie, bez pogłębienia. To też — zdaniem Bierviet — należy przedewszystkiem bardzo dokładnie i wielostronnie omawiać z dziećmi, czy to reguły matematyczne, geometryczne itp., czy też ustępy literackie, podane do zapamiętania.

Na podstawie pewnej części poematu *Leconte'a de Lisle* p. n.: „Koniec człowieka“, tej mianowicie, gdzie poeta opisuje nieszczęśliwą starość Adama, wykazuje różnorodność i pogłębienie, z jakimi należy opracować każdy ustęp, przeznaczony do nauczenia się na pamięć. Radzi najpierw obudzić zainteresowanie, następnie współczucie dla Adama, wczucie we

wszystkie jego bóle, cierpienia i troski, w całą nędzę nieszczęśliwego starca, niemożność zmiany, beznadziejność zupełną.

Ciekawy jest wybór czasu, przeznaczonego na te lekcye, mające na celu kształcenie pamięci. Wyszędłszy z założenia, iż najsprawniej pracuje umysł w pierwszej godzinie lekcyi porannych, radzi ofiarować na wyżej omawiane ćwiczenia około 10 minut czasu zaraz na początku dnia szkolnego, właśnie wtedy, kiedy mózg jest najwrażliwszy a uwaga najbardziej podatna.

Jeśli zważymy, że to uczenie się na pamięć w tej formie, podanej przez Biervieta, nie jest naszym „kuciem na pamięć“, lecz pracą umysłu, wciągającą w grę najważniejsze elementy umysłowości, to przyznać musimy słuszość w naznaczeniu na tę pracę chwil, najpłodniejszych w wyniki.

Winnam tu jeszcze dodać, iż tak pojęte ćwiczenie pamięci jest zarazem wyrabianiem dowolnej uwagi, przysposabianiem ucznia do pracy, uzależnionej aktem jego woli. Wszak uwaga dowolna — to podwalina pracy umysłowej i całego postępu cywilizowanej ludzkości.

Co do dalszych ćwiczeń, to autor dzieli je na takie, które mają na celu kształcenie pamięci w ogóle i na takie, które uwzględniają specjalnie pamięć cyfr, dat, itp. (pamięć słowną — *verbale*).

---

Możliwie najdokładniej starałam się przedstawić wskazówki, dotyczące wyrobienia pamięci wogóle.

Jest rzeczą naturalną i wszystkim dobrze znaną, iż, im silniejsze jest czucie, tem trwalsze jest — wywołane niem — wrażenie, obraz, uczucie. Wzmocnienie siły czucia jest zarazem wzmocnieniem i utwaleniem wrażenia. Pamięta się to, co się widziało, ale jeszcze lepiej to, czemu się z uwagą przypatrzyło. Pamięta się to, co się słyszy, ale lepiej to, czemu się z uwagą przysłuchamy. Zapamiętać można to, co się powie tonem zwykłym, ale lepiej to, co wygłoszone zostało dobitnie, uroczyście.

Patrzeć z uwagą można nauczyć tylko przy pomocy lekcyi, mających za cel dokładne odtworzenie z pamięci modelu, danego do odtworzenia. „Słucha się z wyteżeniem tego, co się ma powtórzyć dosłownie, a wymawia się z *maximum* energii to, co musi się poprawnie powtórzyć“ — powiada Bierviet.



Zapoczątkowaniem tych wszystkich ćwiczeń powinno być danie dzieciom sposobności zrozumienia i odczucia różnicy pomiędzy widzeniem a przyjrzeniem się i różnicy w wierności odtwarzania po widzeniu a po przyjrzeniu się przedmiotowi. Dzieci widziały setki, tysiące razy litery drukowane. Polećmy im przeto narysowanie kilku liter drukowanych małych lub dużych. Sprawi im to trudność lub będzie dla nich wprost niewykonalne. Wówczas dajmy im wzór do przyjrzenia się, a one dołożą wszelkich starań i patrzeć będą z *maximum* uwagi, byle tylko odtworzyć wiernie. To je nauczy, jak dokładnie należy obserwować, badać, jeśli chcemy mieć możliwość dokładnego odtworzenia.

Aby zaś zapamiętanie było należyte, musi się spełnić kilka warunków. Przedewszystkiem potrzeba możliwie najdalej idącego skupienia uwagi. Dzieci nauczą się skupiać uwagę, jeśli czas wystawienia wzoru przed ich oczy ograniczymy do *minimum*. Czas ten oznaczono w pracowniach na 2 sekundy dla każdej jednostki np. litery, cyfry, zgłoski, wyrazu etc.

Drugim warunkiem jest podtrzymanie zainteresowania. Dla tego strzedz się trzeba wywołania u dzieci znużenia a — co gorsze jeszcze — zniechęcenia.

Toteż Bie r v i e t poleca ograniczenie czasu trwania ćwiczenia do 10 minut codziennie i dawanie ćwiczeń: to wzrokowych, to słuchowych, to znowu ruchowych naprzemian lub odpowiednie kombinacje. Ponadto ostrzega przed dawaniem ćwiczeń zbyt trudnych.

Począwszy od różnych linii, przyjmujących różne kierunki, należy przejść do prostokątów, czworoboków, figur geometrycznych, pojedynczych i w rozmaitych kombinacjach, aż do wizerunków przedmiotów, ma się rozumieć, coraz trudniejszych.

Wzory winny być wykonane na kartonach, w takiej wielkości, by, zawieszane na tablicy, mogły być widziane dokładnie przez każdego ucznia.

Przebieg ćwiczenia jest następujący: nauczyciel uprzedza młodzież, iż ma obowiązek odtworzyć z pamięci wzór, zawieszony na tablicy, a na razie zasłonięty. Dawszy znak, odsłania nagle wzór i pozostawia odpowiednią ilość czasu, licząc mniej więcej 2 sekundy na jedną cyfrę, zgłoskę, literę lub wyraz.

Po upływie tego czasu nauczyciel zasłania wzór nagle lub

usuwa go zupełnie, a młodzież rysuje z pamięci na ćwiartkach papieru, przysposobionych poprzednio.

Oceniając te rysunki, nauczyciel winien pamiętać, że nie chodzi tu o wytworność wykonania, lecz o należyte spostrzeganie i oddanie kształtów i wzajemnego ich ustosunkowania.

Ćwiczenia, mające za cel wydoskonalenie pamięci słuchowej, dzieli autor na 2 rodzaje. Pierwszym jest podawanie do naśladowania tonów, brzmień lub szmerów, począwszy od silniejszych aż do coraz słabszych. Drugim sposobem, znacznie łatwiejszym, jest wygłaszanie szeregów różnych zgłosek, tak co do długości, jakoteż co do budowy. Tu należy unikać wyrazów i zdań, bo te wciągałyby w grę rozumowanie; podaje się n. p. szereg zgłosek bez znaczenia, u których zmienia się samogłoski a potem szeregi, uwzględniające zmianę spółgłosek.

Tym, którzy byliby przeciwni wyuczaniu brzmień bez znaczenia, radzi autor brać brzmienia jakiegoś obcego języka. I tu należy przechodzić od rzeczy łatwiejszych do coraz trudniejszych. Wyznacza się także 1—2 sekund na wygłoszenie jednostki, składającej całość wzoru. Po wygłoszeniu całości, młodzież natychmiast zapisuje z pamięci to, co słyszała,

Ze względu na różnice pamięci u uczniów poleca Bierviet, by nauczyciel po pierwszym naśladowaniu wzoru przeszedł się po klasie i zebrał rysunki, wykonane wiernie. Następnie pokaże wzór poraz drugi i zbierze znowu rysunki tych, którzy, przyjrawszy się dokładniej, potrafili tym razem odtworzyć rysunki. Nareszcie odsłoni wzór po raz trzeci, aby i najsłabiej uposażeni uczniowie pod względem pamięci mogli wziąć udział w ćwiczeniach.

Również dwa sposoby podaje na ćwiczenia pamięci ruchowej: ćwiczenie w wymawianiu samogłosek, tudzież drugie: wymawianie wyrazów i zdań całych bardzo wyraźnie.

Przy tem ćwiczeniu należy polecić uczniom trzymanie szczęk nieruchomo, a zębów zaciśniętych; aby bowiem w tych warunkach wymawiać wyraźnie, musi się mięśnie języka i warg zasilić *maximum* energii, na jaką nas stać tylko.

Nakoniec omówił Bierviet sprawę kształcenia pamięci specjalnej dat, cyfr etc. Tu radzi posługiwać się pewnymi, najprostszyimi metodami mnemotechnicznymi. Polegają one na pod-

stawianiu zgłosek, potrzebnych do budowy zdania pod suchy materiał cyfr. Zgłoski składają zdanie w związku jakimś ze zdarzeniem, którego datę wraźć mamy w pamięć.

Kończąc tem krótki przegląd pracy znanego psychologa, powtarzam raz jeszcze w krótkości to, na co autor szczególnie położył nacisk a mianowicie:

1. Nie żąda on usunięcia uczenia się na pamięć, ale radzi wprowadzić sposób racjonalniejszy i naturalniejszy.

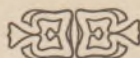
2. Radzi przyuczać dzieci do bystrego, wielostronnego spostrzegania i do odtwarzania dokładnego tego, co widzą i słyszą.

3. Poleca również przyzwyczajać do jasnej, wyraźnej wymowy.

Jednorazowe odczytanie wraz z *maximum* uwagi uważa autor za sposób najracjonalniejszy, zapewniający najlepszy wynik. Przy pomocy możliwie największej ilości rodzajów obrazów pamięciowych radzi doskonalić uzdolnienie do zapamiętywania.

Nakoniec zwraca uwagę, że owe ćwiczenia są wykonalne, dowodem czego to, że tego rodzaju ćwiczenia zostały już wprowadzone w pewnej szkole bez nadzwyczajnych trudności. Nauczycielom zaś i wychowawcom poleca ćwiczyć pamięć wychowanków, a opierać się nie na danych, czerpanych z doświadczenia, lecz na podstawach pewniejszych, czerpanych z badań naukowych.

*Julia Benoni-Dobrowolska (Lwów).*





## Kursa pedologiczne p. Joteyko w Brukseli.

W krajach, szczęśliwszych od naszego, pedagogia wkroczyła już na tory ściśle naukowe: w laboratoriach psychofizycznych i szkołach prowadzą tam systematyczne badania nad dziećmi, ich ustrojem psychologicznym i w stojącym z nim związku fizyologicznym. W uniwersytetach miast większych osobne katedry poświęcone są wykładom *pedologii*, połączonej z laboratoriami i tak: w Genewie pracuje od kilkunastu lat Claparède, w Paryżu słynie laboratorium psychofizyczne Binet'a, którego rezultaty i współpracowników poznajemy z *L'amiée psychologique*; w Brukseli pracuje w tym dziale uczona rodaczka nasza, profesorka uniwersytetu rządowego (*l'universyté libre*) p. J. Joteyko.

Praca w tym kierunku nie odcina się od życia, nie ogranicza się do laboratoriów uniwersyteckich, ale zstępuje na właściwy teren działania: do szkół.

Tworzą się związki pedologiczne wśród nauczycieli, którzy badają dzieci, dzielą się swemi spostrzeżeniami z siłami fachowemi, a z drugiej strony badacze naukowci mają otwarty przystęp do szkół. Łatwo wywnioskować, jak dodatnie rezultaty wynikają z tego współdziałania i wzajemnej pomocy. Podniesienie się poziomu naukowego, zainteresowanie kwestyami, które nauczycielstwo przedewszystkiem zajmować powinny, wprowadzenie nauki w bezpośredni kontakt z życiem — oto korzyści tego stanu rzeczy.

Zastanówmy się teraz nad tem, jaki jest stosunek współczesnej pedagogii i jej odłamu — pedagogii — do dawniejszej pedagogii. Bez wątplenia pedagogia, jaka istnieje od niepamię-

tnych czasów, przyniosła wiele rzeczy cennych, których prawdy zaprzeczyć nie można: chciała i opierała się ona na psychologii. Jednakże, jak psychologia teoretyczna, tak i pedagogia, nie mogła się sama ostać.

Cały szereg twierdzeń da się wysnuć na podstawie obserwacji: można dojść do stwierdzenia pewnych władz umysłowych, kategorii sądów i wniosków, ale do gruntu dojść nie można, dopóki nie połączy się psychologii z siecią nauk, które tak logicznie łączą się z nauką o duszy ludzkiej, jak niezbitcie łączy się i oddziaływa nawzajem w organizmie ludzkim ciało i dusza. Psychologia, któraby nie sięgnęła do nauk przyrodniczych, skazywałaby się na dobrowolny zastój; tak też pedagogia, która pozostaje na rozumowaniach teoretycznych, przechodzi w moralizatorstwo i traci zdolność rozwoju.

Zakres pedologii jest olbrzymi i wart sam studyów specjalnych. Opierając się na niezbitnej prawdzie, że rozwój fizyczny stoi w nieustannym związku z rozwojem psychicznym, pedagog nowoczesny musi poznać prawa fizyologiczne, rządzące przyrodą, zapoznać się potroszę z medycyną, a gdy, tak przygotowany, przystąpi do nauki dzieci, będzie ostrożny w wypowiedaniu pośpiesznych i surowych sądów, lecz umiejętnie będzie dochodził przyczyny zdarzających się wybryków, lenistwa, przytępienia i t. p., i, o ile w mocy jego, będzie usuwał zło od korzenia lub przynajmniej korzystnie będzie mógł przeciwdziałać.

Pedologia jest jeszcze nauką w stadyum rozwoju; w badaniu dzieci posługuje się różnymi przyrządami psycho-fizycznymi, z których jednak nie wszystkie są udoskonalone. Potrzeba jeszcze długich studyów, zanim osiągnie się pewien stopień doskonałości; te jednak, które są, ułatwiają bardzo poznanie sprawności zmysłów u dzieci, ich sił fizycznych, stopnie ich wrażliwości na podnieci zewnętrzne, pamięci i inteligencji. Wprowadzone w seminaryjach nauczycielskich, jeszcze jedno spełniają zadanie: ułatwiają samoobserwację, dają możność zdania sobie sprawy z własnego rozwoju, jego niedomagań, słabości, a tem samem pochop do silniejszej pracy nad sobą.

Nad pedologią w Galicyi niewiele się dotychczas pracuje, jedynie *Koło pedologiczne*, które powstało we Lwowie, z inicjatywy prof. Twardowskiego, zaczyna rozwijać swą działalność.

W Królestwie Polskiem ruch na tem polu żywszy, jak

świadczą artykuły z r. 1910. na szpaltach *Nowych torów i Wychowania*.

Dodatknie wyniki wprowadzenia pracowni pedologicznej obserwować można na wychowankach zakładu ks. Gralewskiego.

Za granicą pionierką tej nowej gałęzi wiedzy jest Polka: dr. Joteyko. Skończywszy medycynę w Paryżu, zaniechała praktyki lekarskiej, aby się poświęcić studjom na tem polu. Mianowana profesorem uniwersytetu w Brukseli, pracuje tam nad postępowaniem wiedzy, a w seminariach w Mons i Charleroy (prowincjach, sąsiadujących z okręgiem belgijskiem) szerzy naukę wśród zastępów przyszłych nauczycieli i nauczycielek. Począwszy od roku 1909 zorganizowała kursa letnie, na które zjeżdżają się podagogowie z różnych krajów. Trwają one przez trzy początkowe tygodnie lipca. Nietylko wykłady i demonstracje pociągają wartością, ale także dołączane do nich systematyczne zwiedzanie ważniejszych szkół Brukseli i okolicy. Wykłady, podane przystępnie, obejmują w ciągu krótkiego czasu całość najważniejszych zagadnień pedologicznych, z uwzględnieniem najnowszych wyników badań; dają więc gruntowną podstawę naukową, a zarazem możliwość dalszej pracy w tym kierunku i to nie reprodukcyjnej, ale idącej w ślad ogólnego postępu. Zasobne laboratorium własne wystarcza na potrzeby kursu, zresztą uzupełnia wiadomości zwiedzanie laboratoriów przy szkołach i sklepu z odpowiednimi przyrządami tego rodzaju, który, dzięki wpływowemu stanowisku p. Joteyko, stoi otworem dla członków kursu. Doświadczenia prowadzone są częścią na dzieciach szkolnych, częścią na osobach dorosłych.

Tegoroczne kursa rozpoczęły się od sposobów badania siły i odporności organizmu, oraz rozwoju zmysłów. Jedne z przyrządów, służące do tego, są bardzo proste, inne skomplikowane; naturalnie te pierwsze są bardziej pożądane.

Przy badaniu wzroku chodzi o przekonanie się o sile jego i możliwych wadach organicznych. Tablica z literami lub znakami różnej wielkości, ustawionemi w szeregi, służy do przekonania się o krótkowzroczności, o dalekonośnej lub normalnej sile wzroku. Okuliści posługują się takimi tablicami, które w szkole, zwłaszcza tam, gdzie niema lekarzy szkolnych, oddają niesłychanie ważną przysługę. Nieraz dziecko o skłon-



ności do krótkowzroczności można ochronić przed kalectwem— przez odpowiednie wybranie miejsca. Przeciwnie, gdy nauczyciel nie stara się o tem przekonać, ściąga na siebie dobrowolnie winę, za którą dzieci potem pokutują. Normalne oddalenie od liter określone jest na 5 m. Przy tej odległości powinno się widzieć litery wysokości 7 mm.

Dość częstym wypadkiem bywa daltonizm. I o tem przekonać się może nauczyciel w sposób łatwy: wystarczy dobór włóczek różnego koloru, żelatyny lub szkła, które zestawia się odpowiednio i każe oznaczać kolory. „Włóczki Halingreena“ lub „Code couleurs“, taki, jak go zebrał Klincksieck i Valette w 520 odcieniach, służą jeszcze do innego celu: bogaty w odcienia dobór barw kształci smak estetyczny u dzieci i wyrabia sprawność w ocenie odcieni. — Niektóre wady wzrokowe są objawem skłonności do chorób umysłowych lub nerwowych; niemożność objęcia wzrokiem szerszego pola widzenia, gdy oczy skierowane są na jeden punkt stały, umieszczony na wprost wzroku, wskazuje na zaczątki histeryi. Jest on zwykłym objawem u dzieci anormalnych. *Cam p i m e t r* jest przyrządem, który służy do badania tej wady. Jest to półkole, umieszczone na osi poziomej. Na oś tę ma się wzrok skierowany, a równocześnie wskazuje się, jak daleko obejmie się wzrokiem półkole.

Liczne są sposoby badania słuchu, używane przez lekarzy. Zegarek lub przedmiot dźwięczący, odsuwany w różnych kierunkach, oddaje tu usługę. Za zwykłą normę słuchu przyjmuje się wrażliwości z odległości 5 m na głos, szeptany po silnym wydechu. Wahadło Heringa, używane do badania słuchu, nie jest jeszcze przyrządem należycie udoskonalonym, stąd w szkołach niepraktycznym. Wahania są nierównomierne, zależne od siły, z jaką się uderza.

Badanie węchu i smaku można łatwo przeprowadzić: wystarczy szereg jednakich flaszeczek, zapełnionych znanymi w gospodarstwie płynami o wybitnym smaku i zapachu.

Ćwiczenia na d o t y k są liczne. Dzieciom podane być mogą w formie zabawy przyjemnej na dobieranie przedmiotów. Z zamkniętymi oczami mają np. dobierać jednakie — z pośród wielu — przedmioty, lub odgadywać przez dotyk, co i jakiego kształtu mają w ręce. Przez dobór ciężarków różnej wielkości lub objętości, a jednakiej wagi, dochodzi się do wiadomości złudzeń

dotykowych. Woda ogrzana jest miarą wrażliwości na temperaturę.

Badanie dotyku łączy się z badaniem odporności i wytrwałości na ból. Nerwy obwodowe mięśniowe łączą się z ośrodkami nerwowymi i mózgiem, tak więc już to badanie wskazuje na wrażliwość psychologiczną. Jeżeli weźmiemy estesiometr czyli widełki, które dowolnie rozstawiać i zbliżać można, osoba wrażliwa przy najmniejszym rozchyleniu widełek poczuje dwa ukłucia, mniej wrażliwa przy znacznie większym. Niewytrzymała na ból przy lekkim ukłuciu igielki algesimetru poczuje ból, co wskazówka na podziałce od razu zaznaczy, u wytrwałej igielka daleko się posunie. Dzieci wytrwałe przy wyciągnięciu poziomem rąk przełamiają ból pierwszy i będą mogły trzymać długo ręce rozkrzyżowane, słabe opuszczają je po paru sekundach.

Dynamometr jest przyrządem, który najlepiej wykazuje siłę fizyczną, powinien być jednakże dobrze dostosowany do ręki. Dynamometru należałoby często używać w szkołach, nie tylko bowiem mierzy siłę, ale stopień zmęczenia, jakie wywołuje każda praca. Po nadmiernym wyężeniu siła mięśni słabnie; pomiary dynamometryczne wskazywałyby, czy niema w trybie zajęć dziecka czegoś, co przechodzi jego siły.

Ważnymi dla przekonania się, czy rozwój dzieci jest normalny, są stałe pomiary wzrostu, szerokości ramion, siły wydechu płuc, głowy. Ścisłe i systematycznie prowadzone w różnych szkołach, dałyby nam średnią proporcjonalną normalnego rozwoju dzieci u nas, czego brak dotychczas, i wskazałyby, z jakiego środowiska dzieci są najwięcej osłabione i spóźnione w rozwoju naturalnym. Takie prace podjął już Binet we Francji. Są to ćwiczenia dostępne, a nader ważne i potrzebne do rozumnego układania planu szkolnego i wszelkich zmian.

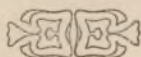
Niezbędnym także dla dobrego pedagoga jest poznanie, jakimi zdolnościami obdarzone są powierzone mu dzieci. Pamięć wszystkich nie jest równomierna; trzeba zbadać jej siłę i trwałość u każdego, ażeby nie mieć sobie do wyrzucenia zbyteńnego przeciążenia. Szeregi słów lub liczb, nie związanych ze sobą logicznie, których w określonym z góry czasie dzieci mają się uczyć, wskażą stopień pamięci. Gdy dzieci nauczą się już pamięciowo, można zapomocą tego samego ćwiczenia przekonać się, czy przeważa u nich pamięć wzrokowa, czy słuchowa.

Gdy się dziecku każe powtarzać nauczone wyrazy w szeregach odwrotnych, dziecku, obdarzonemu pamięcią wzrokową, przyjdzie to łatwo, bo cała tabliczka słów i cyfr stoi mu przed oczyma; trudniej natomiast będzie to dziecku o pamięci słuchowej. Ćwiczeń takich „na pamięć“ można tworzyć bardzo wiele i powtarzać je w różnych porach dnia, bo i tu zmęczenie, roztrągnięcie wpływa ujemnie. Do spamiętania potrzebna jest uwaga. Uwaga zależna jest też od zmęczenia i od pory dnia. Mechaniczne liczenie liter pewnych w danym ustępie, wyszukiwanie takich samych jest dobrym probierzem uwagi.

Najtrudniejszym — choć najważniejszym zadaniem — jest ściśle poznanie inteligencji dziecka. Codzienne obcowanie daje nam nieustanną możliwość kontrolowania rozwinięcia dziecka, jednak, gdy się zważy, że zwyczajnie w klasie są uczniowie różnego wieku, dochodzi do wniosku, że nieraz te, które uchodzą za najbardziej rozwinięte, są raczej zapóźnione, bo wiekiem prześcigają inne. Binet ułożył szereg „testów“, t. j. pytań, opartych na licznych doświadczeniach, a odnoszących się do wiadomości praktycznych i teoretycznych, które dziecko w pewnym określonym wieku mieć powinno. Testy Bineta nie są absolutnym kryterium, jednak ciekawem i pouczającym byłoby sprawdzić, czy to, co dawało stałe rezultaty we Francji, sprawdzi się na dzieciach naszych.

Taki jest w ogólnych zarysach stan pedologii, której całość mieliśmy przedstawioną w kursie letnim p. Joteyko. Wymownym przykładem jej słów jest pracownia pedologiczna, założona jej staraniem w seminariach: męskim i żeńskim w Charleroy i Mons. Wskazują one, że przyjmują się w szkolnictwie wyniki wiedzy, na razie w zakładach, najszybciej podążających za biegiem kultury, lecz z czasem obejmą szersze pola. Powoli, jak w naukach przyrodniczych, zmieniają się metody nauczania, tak też zmieni się system wykładów pedagogii. Jak tam coraz większe znaczenie przypisuje się doświadczeniom samodzielnym, tak i tu przeniesie się punkt ciężkości od abstrakcji do badania praktycznego.

*Zofia Szybalska (Kraków).*





## Praca ręczna w szkole ludowej.

### I.

Grecki filozof Plato pierwszy powiedział, a za nim powtórzyli Francuz Rollin i Niemiec Kant, że sprawa wychowania należy do najważniejszych zagadnień ludzkości. Kto chce wychowanie reformować, szkoły przekształcać, musi przede wszystkim wypowiedzieć się, co uważa za cel wychowania. Słusznie bowiem twierdził już Arystoteles, że środki wychowawcze zależą od ułożonego celu. A cóż należy uważać za cel wychowania i nauczania? Według zdania najwybitniejszych pedagogów: harmonijne kształcenie człowieka. Wychowanie i nauka mają dawać społeczeństwu ludzi harmonijnych co do duszy i ciała, ducha i serca, rozsądku i uczucia, pożądań i uczynków, siły i łagodności, rozumu i miłości, sprawiedliwości i sumienności. Wychowanie harmonijne uwzględnia naturę duchową, fizyczną, moralną i społeczną człowieka czyli daje społeczeństwu członków duchowo samodzielnych, moralnie dobrych, ciężej zdrowych i społecznie użytecznych.

Czy nasze instytucje szkolne, począwszy od szkół ludowych, a skończywszy na uniwersytetach, odpowiadają temu celowi? Powszechnem jest zdanie, że za wiele panuje w nich teorii, za mało praktyki, za wiele się mówi, za mało działa, a nie uwzględnia równomiernie kształcenia serca. Stosunkowo najlepiej jeszcze spełnia swe zadanie co do harmonijnego kształcenia szkoła ludowa, ale i tutaj są liczne braki. U dziecka wydatnia się przede wszystkim natura fizyczna: chce ono i działa wiele, ale mało myśli. Odczuwa żywo potrzebę ruchu, szkoła zmusza je do siedzenia; posiada silny popęd do zajęcia, szkoła nagina je do bezczynnego nieraz przysłuchiwania się teoretycznym

pouczeniuom i objaśnieniom. Uwaga, wymuszona sztucznymi środkami — szczególnie nadużywaną bywa tu metoda czynienia nauki interesującą — sprowadza rychło podrażnienie umysłowe i znużenie. Dziecko staje się nerwowem lub obojętnem, szkoła je nudzi, nauczyciele rozgoryczają się, nie widząc pracy wychowawczej; rodzice są też niezadowoleni, czują do szkoły żal, wywołany zawodem. Mógłby ktoś zarzucić, że szkoła, posługująca się nowożytnymi zdobyczami metodyki, musi dochodzić do lepszych wyników. Przecież przy należytem uzmysłowieniu nauki przez pogład dziecko samo pozna rzeczy, ich własności odkryje, wnioski wyciągnie, słowem znajdzie prawdę. Czy tak jest w istocie? Czy wzięwszy kawał drzewa do ręki, poznam je zupełnie przez sam pogład, dowiem się, czy jest twarde lub miękkie, kruche, giętkie, łupliwe?

Aby poznać własności drzewa, ważne dla życia praktycznego, muszę je pociąć, zgiąć, złamać, zheblować, prześwidrować, wytoczyć, słowem obrobić. Tylko przez pracę zbadam istotę, charakter drzewa. To samo można odnieść do metali, ziem, kamieni, naturalnych wytworów świata roślinnego i zwierzęcego, do wełny i bawełny, konopi i jedwabiu. Przez samo przyjrzenie się żelazu, miedzi — nie poznam ich topliwości, rozciągliwości; z przypatrzenia się glinie, woskowi, marmurowi i kości słoniowej nie wywnioskuję, o ile nadają się do modelowania. Cały świat pozostałby zagadką, gdybyśmy posługiwali się tylko pogładem.

Goethe wyraził się, że wychowanie dziecka musi kroczyć drogą, którą kroczyła ludzkość w swym rozwoju cywilizacyjnym. Dzieje kultury pouczają zaś, że obok i wespół z pracą duchową posuwała ludzi na coraz wyższy stopień cywilizacji praca techniczna przy pomocy narzędzi. Przez pracę techniczną poznał człowiek głębiej przyrodę, uszlachetnił ją i stworzył sztukę, jego znowu uszlachetniającą. Dlatego wysokość kultury jakiegoś narodu mierzymy nie tylko wedle pomników, zawartych w pismach, lecz i według pomników, kutyh w kamieniu, kruszcu i rzeźbionych w drzewie. Praca techniczna wywierała wpływ wychowawczy przez użycie narzędzia, jakim człowiek rozporządza, t. j. przez rękę. Ona, jako dobrze obliczony mechanizm, daje duchowi siłę do uchwycenia świata zewnętrznego, do zaczarowania myśli w materię, ślepeму zastępuje oko, niememu język, dla

wszystkich jest narzędziem uwewnętrznienia wrażeń zewnętrznych i odwrotnie. Z czynności ręki powstało narzędzie, jako jej przedłużenie i wzmocnienie. Zapomocą ręki, wytwarzającej i używającej narzędzi, mógł człowiek udoskonalić narządy ruchu i czucia różnymi aparatami; narzędzie wycisnęło na pracy indywidualne piętno, podniosło jej duchową i moralną wartość. W wielkim pochodzie rozwoju ludzkości była przeto praca ręczna pierwszorzędnym warunkiem wychowawczym. Według zasad biogenetycznych w niej należy szukać ważnego środka wychowawczego w wychowaniu dziecka. Patrząc bliżej na rozwój dzieci, musimy utwierdzić się w tem mniemaniu. Kiedy toczą kule, rzucają piłkę, budują zamki z piasku, lepią glinę, robią okręty, latawce z papieru, drzewa, nawet w późniejszym stopniu rozwoju usiłują w ten sposób zadowolić jedynie popęd do zajęcia. Co prawda, popęd ten ustaje w wieku szkolnym, ale winę ponosi szkoła, która go tłumi, zmuszając do siedzenia całymi godzinami.

W początkowej pracy twórczej dziecka musimy zauważyć obok ruchów regularnych, nieprawidłowe, nad którymi ono nie panuje. Te pracę niszczą lub powstrzymują i dopiero przez ćwiczenie opanowuje je wola. Ruchy mimowolne zamieniają się na dowolne, doskonala się, zmierzają ku jednemu celowi: wytwarza się zręczność. Przy ćwiczeniu współdziałają mięśnie, zmysły dotyku, przez przewyciężenie trudności wzmacnia się siła woli, a tem samem postępuje kształcenie charakteru. Aby zapewnić podobnym ćwiczeniom powodzenie, musimy je przedsiębrać celowo, z planem, wychowanie musi systematycznie prażyć dalej nić, rozpoczętą przez naturalny rozwój dziecka. Państwo i gminy muszą więc wypełnić swój obowiązek, wprowadzając do planu pracę ręczną, a tem samem usuwając zło, płynące z jednostronnej, teoretycznej nauki. Aby zapobiedz złemu, wprowadzano w szkołach naukę gimnastyki. Jest to połowiczne załatwienie sprawy. Dobrze prowadzona nauka pracy ręcznej może uczynić niepotrzebną gimnastykę, ale nigdy odwrotnie.

Praca ręczna jest też doskonałym środkiem do kształcenia umysłu, jako ważne źródło obok poglądu poznania i świadomości. Według fizyologicznej psychologii Wundta, bierze cały duchowy rozwój początek w popędach, a wszystkie popędy łączą się z ruchem. Im więcej zmysłów, sił wprawia w ruch



nauka, tem bardziej kształci ducha, a nikt chyba nie zaprzeczy, że właśnie praca ręczna jest wydatnym motorem ruchu. Przy niej nie może wychowanek zachować się biernie: musi duchowo widzieć i słyszeć, samodzielnie myśleć i działać. Doświadczenie poucza również, iż w wychowaniu dzieci upośledzonych praca ręczna oddaje wielkie usługi — jako czynnik wychowawczy. Wkraczając ze szkoły w życie, widzimy, jak mało znaczy sama wiedza teoretyczna; — dopiero jej praktyczne stowanie ożywia ją i czyni owocodajną. Po co uczyć dziecko o własnościach koła i kwadratu, gdy nie pozna ich praktycznego zastosowania, po co dawać zadania o narzędziach, drzewie, żelazie, gdy nie służy mu do praktycznych celów, jakżeż obudzić zainteresowanie gliną woskiem, gipsem, kiedy nie umie nimi nawet posłużyć się? Jeśli natomiast dziecię przez pracę ręczną samo sporządzi pudełka z płaszczyzn okrągłych i kwadratowych, wnet zgłębi tajemnice koła i kwadratu, wstrętne dotąd prawdy matematyczne nabiorą życia, bo je poprze własne doświadczenie.

Uczymy nie dla szkoły, lecz dla życia — powiada maksyma łaćcińska. Stanie się to wówczas, gdy rozwinie my siły fizyczne uczniów, wykształcimy ogólnospołeczne, zawodowe uzdolnienia przez wyszkolenie ręki. Skarżymy się na brak zmysłu estetycznego i zamiłowań artystycznych w naszym narodzie. Brak dałby się łatwo usunąć, gdyby szkoła istotnie wspierała instynkt do twórczego tworzenia u dzieci przez przymusowe wprowadzenie pracy ręcznej. Mówi się dzisiaj i pisze wiele o „nauce zręczności”. Istoty rzeczy wyrażenie powyższe nie określa, bo w takim razie mowę trzeba nazwać zręcznością języka, naukę śpiewu zręcznością strun głosowych. Praca ręczna nie może być zręcznością, lecz co najwyżej zdolnością ręki, wymaganą w każdym społecznym zawodzie. Na zaniedbanie tej zdolności u młodzieży skarżyli się już nieraz sławni profesorowie nauk lekarskich, twierdząc, że słuchacze medycy nie umieją obchodzić się z nożem, igłą i nożyczkami. Pisanie, rachowanie, nawet gramatyka nie ukształca ręki w narzędzie, tem mniej rysunki, które dzisiaj uważa się wielokrotnie za środek uniwersalny. Jesteśmy z całym szacunkiem dla nauki rysunków, ale jeśli chodzi o zasadę naturalności w wychowaniu, musi tworzenie rzeczy wyprzedzić ich rysowanie. Ludzkość najpierw przedmioty wytwarzała, a potem je rysowała. Rysować można wszystko, ale wykonać tylko nie-

które rzeczy. Praca według rysunku stwierdza nieraz, że sam rysunek był fałszywy, jest dla niego probierzem; przy rysowaniu ma uczeń do czynienia z dwoma wymiarami, przy pracy ręcznej z trzema.

Praca ręczna przygotowuje też w sposób najdoskonalszy do wyrobienia zawodu, gdyż bez niej niema sposobu do okazania i rozwinięcia przyrodzonych zdolności. Wychowanek nie zna samego siebie, nie znają go wychowawcy ani rodzice.

Musimy jeszcze zastanowić się, czy praca ręczna jest skutecznym środkiem w etycznym wychowaniu? Zadowolając popęd do zajęcia, kieruje go zarazem praca ku temu, co piękne i wzniosłe. (Próżniactwo jest początkiem wszelkich występków.) A przez pielęgnowanie stron dobrych u dziecka zabijamy tem samym złe. Nauka pracy ręcznej rodzi ochotę do pracy wogóle, zakorzenia idealizm, cenny dla społeczeństwa i toruje drogę do ideałów moralnie najwyższych. Praca zmusza ucznia do uwagi, skupienia sił, ułatwia więc znakomicie utrzymanie karności, zmusza do myślenia, ukazuje woli godny jej cel. Praca prowadzi do moralności, bo przez czyny kształci się i ujawnia dobry charakter. Kto unika złego, a nie tworzy nic dobrego, temu wyznacza Dante miejsce w przedsiönku piekła. Do należytej oceny rzeczy i ludzi dochodzimy tylko przez własną pracę twórczą. Jakże wielką wartość użytkową przedstawia nóż np. w lesie dziewiczym, zdala od cywilizacyi. A przecież można go kupić za bagatelną sumę. Stąd też może pochodzi zupełnie fałszywa ocena moralna. Gdyby każdy z nas musiał nóż sam zrobić, ceniliby go jak mieszkaniec lasów w Norwegii, dla którego człowiek bez noża nie wchodzi wogóle w rachubę. Dla naszego społeczeństwa ma szacunek dla pracy szczególne znaczenie; jak bowiem słusznie Prus w jednej ze swych kronik powiada: „w naszym narodzie istnieje wstręt i pogarda dla pracy fizycznej. Nawet synowie kupców, przemysłowców i t. p. wolą kołatać o posady biurowe, niż brać się do samodzielnych zajęć. Z objawami lekceważenia pracy spotykamy się nie tylko w górnych warstwach społeczeństwa, ale i w jego fundamentach“.

## II.

Historja poucza, że usiłowania wprowadzenia do nauki szkolnej pracy ręcznej istniały już w poprzednich stuleciach,

tylko nie zostały należycie spożytkowane. Polecał ją Ames Komeński, Francke; w Anglii Locke, we Francji Rousseau zdążyli również do praktycznego ujęcia sprawy, a w wieku XVIII. wcielili ją do swych reform t. zw. filantropiści. Polska nie pozostała w tyle za innymi państwami; świadczą o tem chlubnie ustawy Komisji edukacyjnej, polecające praktyczne kształcenie wychowanków. W XIX. wieku zalecał pracę w sposób całkowicie nowożytny Pestalozzi i Fröbel w swych ogródkach.

Dzisiejszy rozwój ekonomiczny zmusza bardziej niż kiedykolwiek do wyrównania różnic między pracą ręczną a umysłową, a więc wychowanie musi mieć na oku — obok harmonijnego rozwoju sił — cele społeczne. Trzeba przyznać, że pod tym względem uczyniono w naszym kraju w ostatnich czasach dość dużo. W szkołach średnich i wydziałowych udziela się — obok nauki zręczności — nauki pracy ręcznej w dosłownem znaczeniu tego wyrazu, ćwiczy zdatność ręki w coraz liczniejszych warsztatach studenckich. Ale to za mało. Pamiętając o szkołach wielkomiejских i małomiasteczkowych, zapominamy równocześnie o szkołach wiejskich. Ludność wiejska potrzebuje nierównie bardziej nauki pracy ręcznej; zapomocą niej można bowiem znacznie podnieść przeciętny poziom zręczności i inteligencji młodzieży wiejskiej. Dzisiejsza szkoła ludowa wiejska ma na celu kształcenie ogólne, przysparzanie wiadomości. Dziecko normalnie utalentowane nie może nieraz sprostać wymaganiom, nie mówiąc już o znacznym procencie dzieci mniej uzdolnionych z przyczyn biologicznych brak odżywienia, charłactwo, alkoholizm i t. p. Tymczasem gorączkowe współzawodnictwo naszych czasów wymaga na wsi praktycznego pojmowania rzeczy, praktycznej nauki w warsztacie i wychowania w takiej pracy. Rolnictwo zależy bardziej niż przemysł od pracy ręcznej. Brak mu nieraz rąk, których nie zastąpią maszyny. Wprowadzenie pracy ręcznej wyrównałoby brak robotników, szczególnie, gdyby uwzględniało stosunki miejscowe. Wyszkolenie oka i ręki, podniesienie zręczności, wytrzymałości, pilności, porządku i ładu, odzwyczajenie od marnowania czasu — oszczędziłoby sił roboczych, pracę uczyniłoby lepszą, szybszą i tańszą, a przez podniesienie intensywności w uprawie zwiększyło wydajność uprawianej roli. Praca na roli potrzebuje całego pokolenia wyszkolonych robotników. Wewnętrzne osadnictwo, ograniczenie wychodźstwa, orga-



nizacye nie na wiele się przydadzą, by fachowych, inteligentnych robotników przykuć stale do ziemi wobec konkurencyjnych płac przemysłu. Robotnika rolnego musi ściśle spajać z glebą błogosławieństwo chętniej, dobrowolnej pracy, zimowe zajęcie uregulowane około domu i przemysłu domowego. Odda się jej całą duszą, gdy będzie miał choćby drobną posiadłość rodzinną, a miłość do ojcowizny doprowadzi do miłości ojczyzny.

Wychowanie warsztatowe rozwinie w robotniku rolnym mięśnie ciała. Opuszczając szkołę nabierze zgrabności, zręczności, sprężystości, która przyda się niejednokrotnie już np. podczas służby wojskowej. Pod wpływem nauki pracy ręcznej musi się wzmódz i praca dzieci, wpływając zarazem na nie umoralniająco, odciągnie od zgubnych nawyczek i wzmocni ich charakter. Co więcej, taka wspólna praca w warsztacie przyniesie wielkie korzyści społeczne i polityczne. Przez wychowanie do pracy podniesie się stosunek między pracodawcą a robotnikiem, z solidarności ojczystych interesów wytworzy się wzajemna ufność i poważanie. Uznanie wartości uporządkowanej działalności w gminie i w kraju wyrobi zmysł łączności, tak potrzebny rolnictwu w społecznych organizacjach (np. kasy Raiffeisena).

Robotnik rolny, wykształcony przez naukę pracy ręcznej, stanie się zręczniejszym, wydatniejszym, a przez to zdobędzie stanowisko społecznie wybitniejsze i wytworzy stan zdrowy, doniosły dla całego organizmu narodowego. Metodyczne wykształcenie popędu do czynności u dziecka ma szczególną doniosłość dla przemysłu wiejskiego i domowego. W walce konkurencyjnej narodów musi kłaść się nacisk na wyćwiczenie oka i ręki u robotnika, na obudzenie zrozumienia doniosłości dokładnej pracy. Przez danie podstaw w szkolnem wychowaniu do pracy ułatwi szkoła wiejska wybór zawodu według indywidualnych upodobań i zdolności, co szczególnie wyjdzie na dobre rzemiosłu, pozostającemu po naszych wsiach w upadku. Przy większej zręczności pracowników stanie się przemysł domowy na wsi korzystnym zajęciem, doprowadzi do wyrobu artykułów poszukiwanych, wytrzymujących konkurencyę z fabryczną pracą maszyn. Na dowód można przytoczyć miejscowość Rudnik, nad Sanem w Galicyi, gdzie szkoła koszykarska wytwarza towary cenione i doskonale płacone dosłownie, w całym świecie.

Gdzie przemysł wiejski łączy się z uprawą roli, jak to u nas trafia się w wielu okolicach, będzie wychowanie w pracy pośrednikiem między pracą przemysłową a rolną. Wydatność przemysłu podniesie się, bo zwiększy się zapas stałych, zadowolonych robotników, którzy w porze niepomyślnych konjunktur przemysłowych brak zarobku wyrównają zajęciem rolnem, na własnym czy obcym gruncie.

W jakiż sposób wprowadzić do szkół wiejskich naukę pracy ręcznej? Środków i dróg jest dosyć przy dobrej woli, byle ze względu na odrębność stosunków ludności wiejskiej, a nieraz ze względu na brak środków materyalnych, nie działać zbyt szybko. Pomoc państwowa musi na razie ograniczyć się do należytego wykształcenia w tym kierunku nauczycieli ludowych. Niemal 90% naszej ludności żyje z praktycznej pracy zarobkowej, więc seminaria nauczycielskie powinny poświęcić więcej uwagi nauce pracy ręcznej. Gdy dzisiaj młody nauczyciel idzie na wieś, brak mu kontaktu z rzeczywistością. Wiedza zawodzi często w praktycznym życiu, gdy jej nie wesprze możność i umiejętność czynu. Jakże wskazanem byłoby, gdyby każdy seminarzysta nauczył się obchodzenia z narzędziami rzemieślniczymi i w ten sposób uzyskał zrozumienie znaczenia pracy ręcznej, obok umysłowej. Odczucie doniosłości pracy ręcznej jest potrzebne tym wszystkim wogóle, którzy mogą oddziaływać na wykształcenie na wsi.

Uregulowanie popędu do czynności u dziecka dla jego późniejszego zawodu, przez co może podnieść się wydatność rolnicza i przemysłowa całego społeczeństwa i doprowadzić do narodowego dobrobytu, jest kwestyą blizkiej przyszłości. Zresztą rodzice, obowiązani do przymusu szkolnego, mają prawo żądać wykształcenia do życia, odpowiadającego wymogom nowoczesnym. Gdy planem szkoły wiejskiej obejmiemy naukę pracy ręcznej, spadnie na kraj ciężar, od którego zapewne nie uchyli się. Jeśli bowiem już dzisiaj, dla nauki gospodarstwa domowego dla dziewcząt, kraj i poszczególne gminy nie oszczędzą funduszy, to przecież powinny znaleźć się pieniądze na warsztatowe wykształcenie chłopców po wsiach.

Na początek możnaby podobną naukę zaprowadzić na próbę w kilku szkołach wiejskich, ograniczając dotychczasowy materiał naukowy. Obok kraju powinny w wielu wypadkach we-

„sprzeć powyższe usiłowania materialnie zamożniejsze gminy i powiaty. Urządzenia, mające na celu wychowanie w pracy, uzdolnienie do walki życiowej, do postępu ekonomicznego, należą chyba do zakresu działania Rad powiatowych, bo wzmagają społeczną, gospodarczą i podatkową działalność całego powiatu. Co najmniej wypadłoby żądać od gmin, przy wprowadzeniu pracy ręcznej, przygotowania odpowiedniego lokalu, opału i światła. Częstość wystarczyłaby izba szkolna, szczególnie przy specjalnie do pracy ręcznej zbudowanych ławkach, lub gdyby w ich miejsce dały się wstawić lekkie, przenośne stoły. Szafa z narzędziami pomieści się łatwo w sali szkolnej, na korytarzu i t. p. Zresztą plany budowy nowych szkół wiejskich mogłyby uwzględnić salę warsztatową.

Wynagrodzenie za udzielanie nauki pracy ręcznej spadłoby na gminy. Gdyby zaczęto oddziaływać w tym względzie przez stosowne pouczenia, artykuły w pismach ludowych, na zebraniach gminnych, w Kółkach czytelnianych, spółkach rolniczych, kasach Raiffeisena, na konferencyach urzędowych i nieurzędowych, w starostwach, Radach powiatowych, możnaby przy dobrej woli wprowadzić już dzisiaj naukę pracy ręcznej w wielu gminach.

### III.

„Skierowanie szkoły ku uchwytnym potrzebom życia i człowieka, zamiast ku oderwanym ideałom wychowawczym — powiada F. W. Förster\*) — mogłoby stać się źródłem odżywczem całej pedagogiki“. Dopnie tego naturalnie tylko praca ręczna, organicznie wcielona do nauki, by teoria i praktyka wzajemnie uzupełniały się i ożywiały. Zasada pracy musi jednakowoż najpierw puścić korzenie tam, gdzie bije źródło naszego wykształcenia ludowego, t. j. w seminariach nauczycielskich. Gdy wszyscy seminarzyści zapoznają się z pracą ręczną i warsztatową, będą przeniknięci duchem tej pracy, będą lepiej, praca ręczna wyda oczekiwany plon. Oczywiście, że tak ważne i wyłomowe żądanie domaga się uzasadnienia.

Jeśli praca ręczna ma być tak dobrą rzeczą, nie należy jej odmawiać kandydatom na nauczycieli ludowych. Seminarzysta

\*) Szkoła a charakter, str. 90.



znajdzie w niej sposobność do wychowania się w samodzielności, uzyska przeciwwagę przeciw istotnie zbyt wielkiemu przeciążeniu umysłowemu, a jako młody nauczyciel będzie miał zajęcie, przykuwające go do domu i umilające w nim pobyt. Niebezpieczeństwo, że nauczyciel jako mól książkowy, obcy życiu, będzie nieraz wyśmiewany dla nieporadności i niezręczności, zniknie zupełnie; obudzi się w nim interes dla pracy, dla przemyśłu i dla samego życia. W razie potrzeby sporządzi sobie taki wychowawca najniezbędniejsze środki naukowe, naprawi kupione, a choć będą one proste, wykona przy ich pomocy doświadczenia, które z łatwością powtórzą za nim uczniowie. Na nauce dopełniającej może wreszcie nauczyciel, posiadający zręczności techniczne, oddać nieocenione usługi. Na pochwałę naszego nauczycielstwa należy przytoczyć fakt, że dzisiaj w wielu szkołach wiejskich można już spotkać się ze zbiorcami, modelami i przyrządami, uzyskanymi dzięki skrętności i zręczności nauczycieli.

Należy spodziewać się, że żądanie zaprowadzenia pracy ręcznej i warsztatowej w seminaryjach nauczycielskich spotka się z zarzutami, zwróconymi nie tyle przeciw samej myśli, ile przeciw trudnościom w wykonaniu. Trudności dadzą się sprowadzić do miejsca, czasu, pieniędzy i sił fachowych.

Zastrzegamy się z góry, że nie chcemy przeciążać nowemi wymaganiami, lecz ułatwiać. Wyrzekłszy się pogoni za ogólnem wykształceniem, wymagającym wiedzy encyklopedycznej, znajdziemy czas na konieczne i owocne nowości. Cenimy wysoko pracę intelektualną naszych seminaryów, należą one bowiem niewątpliwie do najwydatniejszych ognisk kształcących w kraju. Lecz nie zapominajmy, iż seminarzysta nie może umieć wszystkiego. Niechajby tylko wiedział jak dalej samodzielnie pracować i jak przygotować się do uczenia drugich, a to mu najzupełniej wystarczy. Niechaj umocni się w przekonaniu, że nie gra pięknych słów, ale praca prowadzi do celu.

Co udało się we Francyi, Anglii i Ameryce, może powieść się i u nas. Początków i prób nie brak. W wielu seminaryjach udziela się już nauki zręczności, introligatorstwa, są też zakłady, w których młodzież sama sporządza środki naukowe, przyrządy fizyczne i t. p. Co do miejsca, musi z czasem każdy zakład obok sali gimnastycznej otrzymać salę warsztatową, a w braku

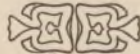
też można zadowolić się suterynami. Pieniądzy zawsze skarbowi państwa brakuje, a przecież w razie konieczności zawsze one znajdowały się. Cztery klasy seminariów nauczycielskich wymagają tygodniowo 8 godzin nauki pracy ręcznej, a więc w roku szkolnym 320 godzin. W gronach nauczycielskich nie brakuje sił chętnych, które nauki tej podejmą się za nadliczbową remuneracją. Budżet państwa powiększyłby się przez zaprowadzenie tej nowości o kilkanaście tysięcy koron rocznie, ale mógłby znaleźć pewne pokrycie z innych źródeł. Rozchodzi się jeszcze o czas, potrzebny na naukę pracy ręcznej, bo poszczególne klasy seminariów mają już dzisiaj bardzo dużo godzin nauki tygodniowo. I tak w seminariach męskich na kursie I i II po 31, kursie IV po 32 godzin tygodniowo, zaś w żeńskich na kursie I, II i III 31 godzin, a IV 32 godzin tygodniowo. Dla uniknięcia przeciążenia należałoby zatem pewne godziny z istniejącego planu naukowego skreślić, które zaś, oznaczyłyby władze szkolne. W każdym razie musimy zauważyć, że nawet przy obecnym rozkładzie godzin zmieściłaby się nauka pracy ręcznej i warsztatowa, bo w seminariach odbywa się nauka niektórych przedmiotów w oddziałach liczących po 20 uczniów. Gdy zatem jedna połowa klasy byłaby zajęta muzyką, mogłaby równocześnie druga poświęcić się pracy w warsztacie i odwrotnie. Nakoniec, co do samych sił fachowych nauczycielskich, to i one znalazłyby się, gdyby dano im sposobność do wykształcenia. W ofiarność i zapał nauczycielstwa pod tym względem nie wątpimy ani na chwilę, boć szkody wynikające z dotychczasowej metody uczenia odczuwają codziennie na własnej skórze.

Wszystkie sfery, interesujące się szkolnictwem, najwyższe władze szkolne naradzają się obecnie ciągle, zwołują ankiety celem zastanowienia się, jak przekształcić naukę w szkole ludowej, by dojść do niewątpliwych wyników, w dzieciach wyrobić silną wolę, usunąć niechęć do pracy. Droga jest tylko jedna: seminaria muszą wysunąć się na czoło, okazać się wybitnymi ogniskami kulturalnymi, które przez swe promieniowanie przekształcą i rozszerzą naukę w kierunku pracy ręcznej i warsztatowej.

Pierwszy krok musi być ostatecznie raz uczynionym, im prędzej, tem lepiej. Do poświęcenia szczególniejszej uwagi tej sprawie zmusza nas choćby nasze położenie ekonomiczne.

Długoletnie doświadczenia, poczynione w uzupełniających szkołach przemysłowych w mieście i na nauce dopełniającej powoli przekonują, że celowej pracy, wykonywanej przez wychowanków, brakło zawsze trzech momentów: wykształcenia oka, ręki i ducha. Wiemy również całkiem dokładnie, że brak tych trzech czynników wyrządził już dla naszego kraju pod względem gospodarczym wiele szkód dla przemysłu i rękodzieł, a lepsze stany odstrychnął od poświęcenia dzieci zawodom przemysłowym. Owszem całe warstwy wychodziły z założenia, że chłopca uzdolnionego szkoda oddawać do rzemiosła, czy przemysłu. Czas najwyższy do utorowania drogi zasadzie, że uczciwa praca nikogo nie hańbi. Niechaj nam również przyświeca ten wielki cel, iż wychowując młodzież zdrową, chętną do pracy, zadowoloną z życia, harmonijnie rozwiniętą we wszystkich władzach umysłowych i cielesnych, służymy tem samem kulturze całego narodu i wypełniamy myśl zawartą w słowach poety Jana Kochanowskiego, który powiedział: „a jako kto może, niech ku pożytku dobra wspólnego pomoże“.

*Wiktor Doleżan.*





## Marya Konopnicka.

(Słów parę o jej twórczości, życiu i dziełach.)

Gdy ostygły nieco ślady krwi po roku sześćdziesiątym trzecim, gdy zamarł po troszę ból po stracie tych, co życie swoje ponieśli w ofierze — poczęły się powoli dobywać z duszy narodu płomyki życia, którego przemoc mimo wszystko nie zła-mała. Krzątać się poczęły — co sprawniejsze — ramiona, aby zagoić rany po walce, rzucili się zdrowsi na zagon „racicami zdeptany“, aby zetrzeć ślady bolesne upokarzającej niemocy.

Dzieło odrodzenia opiera się początkowo na t. zw. pozytywizmie, t. j. usiłowaniu podniesienia materialnego społeczeństwa. W ślad za tem idzie dążenie dotrzymania kroku kulturze zachodnio-europejskiej i przechowania polskości. Warszawa staje się ośrodkiem, z którego płyną nowe prądy, nowe idee, gdzie kształtują się programy. Wraz z budzącem się życiem, ujawniać się poczyna walka nad drogami, które prowadzić miały do odrodzenia i wzmocnienia społeczeństwa.

Poezya w pierwszym dziesięcioleciu po nieszczęśliwej walce o wolność służy celom życia społeczno-narodowego, z niej promieniują myśli odradzającego się narodu, w niej ujawnia się duch wielu, przeważnie bezimiennych poetów-pisarzy, którzy swą lutnią do tonu ogólnego nastrojając, do czynu nawoływali naród.

W tę-to atmosferę wchodzi dwudziesto-kilkuletnia poetka, co wniosła w poezję duszę prawdziwej Polki nowoczesnej a poezję samą skojarzyła z wieszczą lutnią wielkich romantyków. Poetką tą, z bożej łaski, godną zasiać przy Wyspiańskim, którego jest znakomitą uzupełnieniem, poetką tą jest — Marya Konopnicka. Rozszerzyła ona zakres Poezyi polskiej na szerokie rzesze oraczy zagonów ojczystych,

z zagonów tych i z duszy ludu wyjęła przecudne dźwięki, niosąc je na aeropag myśli narodowej, co promieniować ma na naród cały. Ona to, ujawszy lutnię po romantykach — pragnęła poruszyć tych, co spali, pozytywistów dusze rozgrzać chciała ogniem, pracownikom zaś bożym pieśnią dodać otuchy.

Pragnąc dać choćby pobieżny rys jej twórczości, przejdźmy pokrótce jej życie, notując ważniejsze chwile.

Marya Konopnicka, z domu Wasiłowska, urodziła się w roku 1846. w Siemiątkach. Wcześniej osierocona przez matkę Scholastykę (z rodz. Turskich), wychowywała się ona z starszą siostrą i młodszym rodzeństwem pod wyłączną opieką ojca. Józef Wasiłowski, ojciec przyszłej poetki, pełniący urząd obrońcy w prokuratury, poza zajęciami zawodowymi żywo i troskliwie zajmował się wychowaniem ukochanej córki.

O tym okresie życia swego, w którym duch poetki kształtował się i męźniał, czyni ona sama następujące zwierzenia:

„...Nauczyłam się wtedy kochać Chrystusa, jako przyjaciela ludzi smutnych i uciśnionych, jako potęgę ideału, wypędzającą powszedniość życia z ducha świątyni, jako dobroć i miłość nieskończoną, tulącą do siebie maluczkich i słabych. Jak Chrystusa z Ewangelii, tak Boga-Stworzyciela dał mi ojciec poznać z Psalterza Dawidowego. Obrazy siły, grozy, sprawiedliwości i wszechmocy zapadły mi głęboko w umysł i serce“...

Ojciec poetki zabawiał się sam przekładaniem psalmów i wtajemniczał córkę w piękności dzieł różnych autorów. Po biblii, psalmach i Kochanowskim rozczytywała się Marya w Brodzińskim, wreszcie Mickiewiczu; nie obce jej też były twory greckich i rzymskich klasyków.

Ten rodzaj wychowania, może nie oparty na systematycznych metodach kształcenia, obudził mimo to niezmierną wrażliwość i ruchliwość umysłu dziewczeczki. Resztę wykształcenia szkolnego dopełnił pobyt w zakładzie P. P. Sakramentek w Warszawie, gdzie zaznajomiła się z niedawno zmarłą Elizą Orzeszkową.

W 16. roku życia, a w rok po powrocie z klasztoru, wyszła za mąż za p. Jarosława Konopnickiego i przeniosła się wraz z nim do Bronowa, jego wioski rodzinnej. Wyrwana z cichego domu ojcowskiego, zmuszona objąć obowiązki gospodyni dużego

majątku męża, podejmować tłum gości i udzielać się w tętniącym całą pełnią życia towarzyskiem, tęskniła za ciszą i nieraz myśl jej z prozy życia codziennego unosiła się w świat marzeń. Żywa praca samokształceniowa, a potem obowiązki macierzyńskie, pogłębiają charakter tej, co „była kobietą z sercem...“, o odmiennej od reszty kobiet psychice:

„Wolnych zwyczajów, konwenansów zbroja  
nigdy nie strzegła jej piersi śnieżystych,  
nie była z waszych kobiet zimnych, mglistych“...

W r. 1870. przenosi się Konopnicka do Warszawy, którą tak serdecznie potem pokochała, a w r. 1875., z powodu niepomyślnego stanu zdrowia, wyjeżdża na kurację do Szczawnicy.

Odtąd zaczyna się w życiu niespełna 30-letniej Konopnickiej okres czem raz bardziej wzmagającej się twórczości literackiej i poetyckiej. Osiadłszy dla wykształcenia dzieci w Warszawie na stałe, w nowym tem środowisku oddaje się pracom i studjom.

Duch czasu, wspomnienia osobiste klęski narodowej w r. 1863., hasła i prądy społeczne, polityczne i narodowe wywarły na psychice Konopnickiej szczególne znamię, czyniąc z niej prawdziwą budzicielkę ducha narodowego z jednej a sprawiedliwości społecznej z drugiej strony. Przytem uczuciowość wrodzona i gorące, prawdziwe i głębokie umiłowanie idei, którą przesiąkła wprost jej dusza, nadaje tworom poetki rys miękkiej i dziwnie pięknej tkliwości. Wprowadziła ona do poezji poromantycznej „duszę kobiecą — duszę Polki, pełną tęsknego lotu za swoim wielkiem ukochaniem“ (Ant. Potocki).

Jak współcześni poetce poeci-pisarze, tak i ona, w czasie swego 14-letniego pobytu w Warszawie, zaczęła od drobnych utworów, nowelek, poezyj, szkiców literackich, artykułów społecznych, ogłaszanych w „Kłosach“, „Bluszczu“, „Tygodniku ilustrowanym“ i t. d. W latach 1884—1886 redaguje pismo dla kobiet „Świt“, założone przez Lewentala, pomieszczając w niem szereg fejtetonów i sprawozdań ze sztuki.

Praca ta literacka, ukazujące się co pewien czas tomy\*)

\*) Pierwszy tom zbiorowy poezji ukazał się w Warszawie w r. 1881, kilka miesięcy później ukazują się w Wilnie fragmenty dramatyczne, pod tytułem: „Z przeszłości“. Szybka kolejną pojawiają się: „Poezye —



zbiorowe poezyi, ruchliwa działalność poetki zdobyły jej rozgłos i posłuch, z drugiej jednak strony ściągnęły na nią prześladowanie władz.

System bowiem Hurki i Jankulia święcił podówczas tryumfy. Skarży się nieraz poetka, że „nie może mówić, jakby

serya II.“ rok (1883); „Wrażenia z podróży“ (1884), nowela p. t. „Wojciech Zapała“ (1884); rzecz poświęcona Kraszewskiemu „Nad mogiłą“, (Kraków 1887); — „Poezye — serya III.“ (Warszawa 1887); „Cztery nowele“ (1888); „W piwnicznej izbie“ (1888); „Wybór poezyi“ (1890); nowele pod tytułem zbiorowym: „Moi znajomi“ (1890). W roku 1892 drukuje Konopnicka, w „Bibliotece Warszawskiej“, „Prometeusza i Syzyfa“ i początek eposu p. t. „Pan Bałcer w Brazylii“, którego od tego czasu pisze aż do roku 1909, kiedy wyszedł we wspólnym wydaniu książkowym.

Następuje długi szereg książek, z których każda świadczy, że Konopnicka pogłębia się coraz więcej i więcej.

W r. 1893. ukazują się nowele „Na drodze“, w tym samym roku zbiór poezyi p. t. „Listy“; w r. 1896. czwarta serya „Poezji“; w roku następnym nowy tom p. t. „Linie i dźwięki“. W roku 1897. „Nowele“, w 1898. „Dym“; szkice i obrazki pod tytułem „Ludzie i rzeczy“ (1898), w roku następnym wybrane „Nowele“ i „Sen Jermaka“; w tymże czasie otrzymuje Konopnicka nagrodę na konkursie warszawskiej „Prawdy“ za poemat pod tytułem „Przez głębinę“; w latach ostatnich ukazuje się „Italia“, a przed rokiem „Pan Bałcer w Brazylii“.

Niezmordowana poetka przyswaja literaturze polskiej długi szereg arcydzieł obcych; tłumaczy Pawła Heysego „Dziecię wieszczek“, Heinego „Atta Troll“ — dwa tomy jego „Wyboru pism“; wespół z Zagórskim (Chochlikiem) i Łaszczyńskim przekłada Rostanda „Cyrana de Bergerac“, o którym pozatem napisała studjum („O komedii bohaterskiej Edmunda Rostanda“ 1898); przekłada dalej: Hauptmanna „Hanusię“, wielką ilość wierszy Ady Negri, Vrchlickiego, Platona Kosteckiego i innych.

Ten olbrzymi dorobek artystyczny nie jest jeszcze zupełny; Konopnicka jest autorką kilku znakomitych impresji literackich, więc: o „Odzie do młodości“, o „Adamie Asnyku“, o dramacie Hauptmanna „Święto pokoju“, o „I. i II. części „Dziadów“ Mickiewiczowskich“; pisze studia z dziedziny estetyki: „Na ostrzu pióra, Pracownia“; rozprawy: p. t. „Mickiewicz i jego duch“; o „Juliuszu II.“, Kłaczki, rzecz p. t. „Z Roku Mickiewiczowskiego“, „O Teofilu Lenartowiczu“ i t. d.

Głęboka poetka, jedna z najwspanialszych duchów poetyckich, rozruca okruchy z królewskiego swego stołu pomiędzy dzieci; jej książki dla dzieci są to w swoim stylu arcydzieła; jest ich dziesięć — więc: „Moja książeczka“, „Wesołe chwile małych czytelników“, „Wiosna i dzieci“, „W domu i w świecie“, „Czytania dla Tadzia i Zosi“, „Pod majowym słońkiem“, „O Janku, wędrowniku“, „Szczęśliwy świątek“, „Historia o krasnoludkach i sierotce Marysi“, „Nowe latko“.

chciała, ani do głębi serca rodakom otworzyć"; a jedno zwłaszcza:

„wielkie, zakłęcia pełne, ciche słowo“

drży i pała w jej duszy. To „Ojczyzna“! Słowo to umieściła jednak cenzura na indeksie, zabraniając jego używania.

W r. 1890. z rozporządzenia władz opuszcza Konopnicka ukochaną Warszawę. Następują lata tułaczki po Szwajcaryi, Niemczech, Francyi i Włoszech, która trwa do r. 1902. Rośnie twórczość poetki, ale zarazem i tęsknota za kochaną ziemią i ludem kochanym, którego dolę unieśmiertelnić postanowiła w „Panu Balcerze“.

Nadszedł wreszcie rok (1902), kiedy naród postanowił uczcić 25-letnią pracę i hołd złożyć talentowi poetki. Obchody w Krakowie i Lwowie stały się manifestacją narodową, stały się świętem poezyi. Ze składek ogólnych, jako dar narodowy ofiarowano poetce dworek z kawałkiem ziemi w Żarnowcu, koło Krosna, aby ustały dni tułaczki i aby poetka mogła wsłuchiwać się w muzykę tej runi ojczystej i „srebrzystych pól“, które tak żywo przemawiały do jej duszy i wyobraźni.

I rosły z pod jej pióra twory, jak „Pan Balcer w Brazylii“ i inne, szła pieśń, co nawołaaniem była do czynu, to znowu brzmiała skarga i wyrzutem. Ale nadeszła chwila, kiedy łamać się poczęło to serce, co ukochało miliony. Choroba podcinać poczęła siły „bojowniczkich różnych pól“. Po powrocie z różnych zdrojowisk do Lwowa skłoniła tu swą głowę na wieczny spoczynek, żegnana przez gród nasz i przez Polskę całą z żalem serdecznym i czcią.

A teraz przejdźmy po krótko przynajmniej owe twory myśli i ducha poetki, które tak żywo obchodzą nas, jako pracowników oświatowych.

Robi się dziś z Konopnickiej poetkę wyłącznie proletaryatu, jakkolwiek cała jej twórczość oparta na miłości całego narodu, który radaby rozszerzyć na te szerokie warstwy jeszcze nie-uświadamione.

Radaby zbliżyć tę chwilę jak najprędzej:

Och, gdybym ja mogła rozgrzać was pieśnią,  
Jak słonko tę rzeczkę pod lodem,

Myśl strząśłaby z siebie, co rdzą jest i pleśnią,  
 Duch zrzuciłby więzy, co lot jego cieśnią —  
 I lud by się zbudził narodem.

Albo-czyż trzeba przypominać owe potężne słowa roty  
 w przeddzień Grunwaldu, w których poetka chciałaby dodać  
 otuchy walczącym?...

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,  
 Nie damy pogrześć mowy...

Twierdzą nam będzie każdy próg.  
 Tak nam dopomóż Bóg!..

Chciałaby, aby naród jej zachował myśl czystą, jasną, był  
 wyobrazicielem tych idei, jakie przyświecały najwyższym du-  
 chom, aby nie zarażał się zgnilizną, jaka płynie z zachodu  
 i wschodu.

W „Modlitwie“ woła:

Boże! Boże! daj Ty nam jakie zechcesz miano!  
 Niechaj ludy nas zowią kolumną strzaskaną;  
 Niech nas zowią pochodnią przez dzieje zdmuchniętą,  
 Ziemią łez i narzekań, krainą przekłętą,  
 Cmentarzem, gdzie się włóczą dusz rzesze pokutne,  
 Stepem, gdzie rosą kwiaty mogilne i smutne,  
 Własnej przeszłości naszej potępionym cieniem,  
 Nędzarami bez domu, bez jutra istnieniem;  
 Niechaj zowią nas tłumem rozbitków posępnych,  
 Dziedzicami marzenia, co duchy uciska;  
 Niech nam nawet wszelkiego odmówią nazwiska...  
 Ale ochroń nas, Boże, od miana występnych!

Jednym słowem — w poezji Konopnickiej przebija się  
 duch narodowy, który przyświecał najwyższym naszym geniuszom.

Jako Polka, idąca z duchem czasu, jako ta, która odczuła  
 najżywiej obowiązki narodowe, obowiązki zajęcia się ludem,  
 poświęca przedewszystkiem sama temu ludowi swe uczucia  
 serdeczne, maluje niedolę i łzy, nędzę i ból tych zbiedzonych  
 i ciemnych, sieje wśród nich ziarna miłości:

Przez pola puste, przez czarne te role,  
 Ponad któremi dzień wschodzi przyszłości,  
 Idę i rzucam siew bratniej miłości  
 Dla tych, co słabi i dla tych co prości,



Dla tych, co twardą, ciężką mają dołę.  
I duszę własną wylewam jak czaszę  
Łez srebrnych pełną, by z nich jako z rosy  
Brały swą plenność jutrzejszych dni kłosa.

W imieniu tych wydziedziczonych woła:

...I choćby wszyscy milczeli, ja przecie  
błękity wstrząsać będę mym protestem...

Jak Mickiewicz ukochał miliony i radby je do duszy swojej  
Przytulić, tak też poetka ukochaniem swem obdarza zwłaszcza  
smutnych:

Ja będę latać, jako ptak zraniony,  
nizko nad ziemią tą, co w bólach kona,  
bym mogła objąć z miłością w ramiona  
smutnych miliony!

Nieraz budzą się w duszy poetki smutne refleksye, gdy  
widzi, że

Na ustach piosenka niedoli,  
A dzieci wzrastają, jak płonne te kłoski,  
Na dzikim ugorze zbujałe, wśród wioski,  
Bez myśli, bez czynu, bez woli.

I zapytuje się:

Czemu to ludzie w przednówek tak bledną,  
I jakby cienie po drogach się włóczą?  
A dzieci we wsi z maleńka już kradną?  
A jego dotąd na książce nie uczą?...

Poetka miłości idzie tam, „gdzie blady, jak nędza, a tak  
jeszcze mały, że mógł pocałunków żądać i pieszczoty i spać  
na piersiach ojca, a tak drżący, jak ptak wyjęty z gniazda i już  
mrący — wiejski sierota stał w sądzie, przed kratką“. I wraz z sę-  
dzą pyta chłopaka: „Czy w wiosce jest szkoła?“

— Pójdź, dziecię! ja cię uczyć każę!

— oto konkluzja końcowa — słuszna i szlachetna, która — zdaniem  
jej — zaradzić może złu.

W tej myśli, że łzami niemal w oczach, zwraca się również  
do tych, co możni, przez usta szlachetnej ziemianki:

...Zajmijmy się szkółką,  
niech biedne te dzieci nie rosną tak dziko,  
wszak kraj do ich czynów ma prawa...

Nie pomija też milczeniem natchniona poetka pracy nauczycielstwa.

Serdeczne słowa poświęca nauczycielce ludowej, która pojęła i spełniła swe zadanie mimo trudności, jakie trzeba było zwalczać:

„Młoda żniwiarka na wspólnych prac niwie  
Stała śmiało,  
I snop swój ciężki wiązała cierpliwie  
Przez dobę całą.  
Choć nikt zachęty nie ozwał się słowem,  
Nie dał pomocy,  
Trwała tak stojąc na polu jałowem  
Z świtu do nocy.  
I tylko czasem szepnęła: „Jak ciemno!  
Kiedyż zadnieje?“  
Walcząc z śmiertelną niemocą daremno,  
Tracąc nadzieję.  
Ach! ona była, jak tęcza, co ziemię  
Jednoczy z niebem...  
Była skowronkiem dla wioski, co drzemie,  
Dla ducha — chlebem...  
I była rosą, co rzeźwi o świcie  
Zioła mdlejące...  
Była gwiazdeczką, co czuwa w błękicie,  
Nim wzejdzie słońce.“

Pieśniarka z Bożej łaski umiała wniknąć w duszę narodu, w istotę jego potrzeb, obejmując współczującym i wielkim sercem zwłaszcza tych, co po cierniach iść muszą, by zdobyć przyszłość jaśniejszą. Szkole przypisuje wysokie i ważne zadanie, każąc jej:

„Zrodzić ducha człowieka w ciele dziecka“...

Bo celem całego życia poetki było podnieść naród i wskazać drogi przyszłości.

Nie można na zakończenie tego szkicu pominąć milczeniem ogólnej charakterystyki twórczości autorki „Pana Balcera“.

Jak mówi Potocki, Konopnicka wprowadziła do poezji polskiej melodyjność pieśni ludowej. Posiadając talent wybitnie

liryczny, umiała przyswoić sobie ów rytm prosty szczerzy i śpiewny, śpiewniejszy o wiele od osławionych i przecenionych liryk i dumek ukraińskich.

W fali tego wpływu ludowego odrodziły się zarówno odzucie krajobrazu polskiego, jak fragmenty filozoficzne, erotyki, wreszcie hymny poetki. Treścią poglądów poetki było rozwinięcie szczegółowe testamentu Słowackiego. Wiele też widać w niej nici wspólnych z Ujejskim z jednej a Asnykiem z drugiej strony. Łącznik ten jednak jest czysto psychiczny wynikający ze wspólnych niekiedy nastrojów i upodobań.

Język poetki lśni blaskami tęczyowych promieni i dziwnie wyróżnia się od formy utworów najnowszych poetów, hołdujących zasadzie: sztuka dla sztuki.

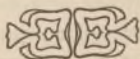
Piękność form poetyckich Konopnickiej ocenił najwymowniej wielki mistrz słowa, Henryk Sienkiewicz, pisząc o niej:

„Język jej (poetki) potrafi istotnie głosić się po rosie, jak fujarka pastusza i klaskać, jak słowik, i krakać, jak orzeł, i huczeć, jak burza, i być w pieśniach wiejskich, jak dziecko, które płacze, albo chłopka, która zawodzi, a w pieśniach biblijnych być, jak łoskot gromu. Ona ci, czytelniku polski, i twoją ziemię i twoje uczucia wyrazi i wyśpiewa w twej cudnej mowie z taką mocą i ozdobą, że aż się sam zadziwisz bogactwem tej mowy. Zna też ona na wskrós ten wielki skarbiec, wie, gdzie jakie leżą klejnoty i czerpie z niego obu rękami i rozrzuca i sypie, ale rozrzucając i sypiąc — jeszcze przysparza“.

Nie zapomni więc naród o tej, co ślubowała:

— Nigdy ja was nie zapomnę,  
 Pola moje przefaliste —  
 Lasy moje przeogromne,  
 Wody moje bystre, czyste!...

Zd.





## Sprawy szkolne w Sejmie.

Na skutek starań nauczycielstwa, a w szczególności konferencji, odbytej z posłami przez Komitet wykonawczy Krajowego wieceu nauczycielskiego, wniósł poseł Adam, dnia 6. października, imieniem lewicy demokratycznej wniosek, podpisany przez posłów demokratycznych ludowych, w sprawie zmiany ustawy o dodatkach 5-cioletnich.

Wniosek ten opiewa następująco :

„Oprócz płacy przyznaje Rada szkolna krajowa nauczycielom (nauczycielkom) na przedstawienie Rady szkolnej okręgowej z funduszu szkolnego krajowego dodatek pięcioletni za każde pięć lat nienaganej i skutecznej pracy, licząc od dnia pierwszej nominacji przy publicznych szkołach ludowych.

Rok lub lata pracy nieskutecznej, lub nagannej, nie będą wliczane do lat, uprawniających do przyznania dodatku pięcioletniego. Lata pracy w ten sposób potrącić się mające, oznaczone być mają w każdym przypadku przy pracy nagannej orzeczeniem Rady szkolnej krajowej, skazującym nauczyciela (nauczycielkę) na karę dyscyplinarną, a przy nieskuteczności pracy orzeczeniem Rady szkolnej okręgowej, opierającym się na wizytacji szkoły, co najmniej dwukrotnej w ciągu jednego roku i stwierdzającym, że nieskuteczność pracy nastąpiła z winy nauczyciela (nauczycielki).

Dodatek pięcioletni przyznany być może najwięcej pięć razy i wynosi za każde pięcioletcie dwieście (200) koron.

Dodatki pięcioletnie, zapadłe przed wejściem w życie niniejszej ustawy, mają być utrzymane podług postanowień ustaw wówczas obowiązujących, jednak podwyższone stosowanie do postanowień niniejszej ustawy.

W razie nadania posady w szkołach galicyjskich nauczycielowi (nauczycielce), zajmującemu (zajmującej) posadę w innem królestwie lub kraju koronnym, w Radzie państwa reprezentowanych, należy mu (jej) policzyć, stosownie do wyższych postanowień, lata pracy nauczycielskiej, odbytej na poprzednich posadach do wymiaru dodatków pięcioletnich, o ile w owym kraju bywa przestrzegana pod tym względem zasada wzajemności“.

Wniosek ten, jako wniosek zwyczajny, motywował Dr. Adam na posiedzeniu 11. października.

W motywach swych zaznaczył, że chodzi tu o zmianę artykułu 13. ust. kraj. z r. 1907, o wymiarze dodatków 5-cioletnich nauczycielom. Obecnie wynoszą one: 2 pierwsze po 100 kor., 2 następne po 150 kor., a 2 ostatnie po 200 kor. Nauczycielstwo zaś żąda, aby nie było 6 lecz 5 dodatków, a każdy wynosił 200 koron, a nadto, ażeby dodatki liczyły się nie od dnia stałej nominacji, lecz od rzeczywistego rozpoczęcia służby.

Stan dzisiejszy o tyle jest nieodpowiedni, że nauczyciel, będący w pełni sił, a mający stosunkowo najwięcej potrzeb, otrzymuje najmniejsze dodatki, a dopiero po jakich 20 do 30 latach cyfra dodatku jest nieco wyższa, w czasie, kiedy nauczyciel ma się już trochę lepiej aniżeli wówczas, gdy służbę rozpoczynał. Wogóle 2 ostatnie dodatki dostają się w udziale bardzo małemu procentowi nauczycieli. Z zestawienia statystycznego za r. 1907—8 okazuje się, że z pierwszego dodatku korzystało 29<sup>0</sup>/<sub>0</sub> ogółu nauczycielstwa, z dwóch dodatków 18<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, z trzech 12<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, z czterech już tylko 9<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, z pięciu niecałe 4<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, a z sześciu dodatków korzystało zaledwie 2 i 1/2<sup>0</sup>/<sub>0</sub>.

Drugi postulat dotyczy zmiany ust. w tym kierunku, aby lata służby obliczano do 5-leci nie od stałej nominacji, ale od czasu wstąpienia do służby. Budżet byłby z tego powodu obciążony o kwotę 880.000 rocznie, jak świadczą cyfry, zestawione przez pol. Tow. Pedag. za r. 1907-8. Co do innych spraw, o które nauczycielstwo czyni starania, komisja szkolna zgadza się na dokładne zbadanie finansowego obciążenia z tem połączonego, ta jednak sprawa jest dostatecznie cyfrowo przygotowana i dlatego lewica pragnie, aby jeszcze w tej sesji ta częściowa poprawa bytu nauczycieli mogła doczekać się załatwienia.

Wniosek odesłano do komisji szkolnej w porozumieniu z budżetową.

Odnosnie do ustroju szkolnictwa lud. pojawił się w sesji bieżącej wniosek posła Dr. Tad. Rutowskiego i tow. o szkołach dla mniejszości narodowych w następującem brzmieniu:

1. Jeżeli w jakiej miejscowości lub w kilku miejscowościach w promieniu jednej godziny drogi, posiadających szkołę lub szkoły ludowe o języku wykładowym większości narodowej, znajduje się po przeciętnem obliczeniu z ostatnich lat trzech, najmniej 40 dzieci w wieku szkolnym, których rodzice należą do narodowości, stanowiącej mniejszość w tejże miejscowości, należy na żądanie tychże rodziców założyć i utrzymywać samoistną, publiczną, powszechną szkołę dla mniejszości narodowej, z językiem wykładowym tejże mniejszości narodowej.

2. O ilości dzieci i potrzebie szkoły, oraz o wyborze siedziby szkoły dla mniejszości narodowej, rozstrzyga na podstawie komisyjnych dochodzeń lokalnych w gminie i na obszarach dworskich — przy pomocy władzy politycznej i Rady szkolnej okręgowej — Rada szkolna krajowa.

3. Dla szkoły mniejszości narodowej ma być utworzony odrębny okręg szkolny mniejszości narodowej, odrębny fundusz szkolny mniejszości narodowej, oraz odrębny zarząd szkoły mniejszości narodowej.

Osobne rozporządzenia Rady szkolnej krajowej postanowią o organizacji okręgu, funduszu i zarządu szkoły mniejszości narodowej.

4. Jeżeli w jakiej miejscowości, względnie w okręgu szkolnym, zostanie założona szkoła dla mniejszości narodowej, to rodzice dzieci, które odtąd mają uczęszczać do tejże szkoły, względnie podatnicy, przynajęjący się do mniejszości narodowej w miejscowości, oraz właściciele obszarów dworskich, przyznajęjący się do mniejszości narodowej, będą uwolnieni od obowiązku przyczyniania się do konkurencyjnego do kosztów zakładania i utrzymywania szkoły miejscowej większości narodowej i przyczyniać się będą odtąd jedynie do funduszu szkoły mniejszości narodowej.

5. Obowiązek zakładania i utrzymywania szkół mniejszości narodowych ciąży na rodzicach dzieci, należęcych do mniejszości narodowej wraz z właścicielami obszarów dworskich, przyznajęcych się do mniejszości narodowych, oraz na kraju.

Wszystkie wydatki na kupno gruntu pod szkoły, mieszkanie nauczycieli, boisko, na ustawienie szkoły i przynależnych budynków, względnie na najem, utrzymanie, urządzenie, opał, oświetlenie, obsługę etc., ponosi fundusz szkolny mniejszości narodowej w granicach powszechnych obowiązków.

Cały ewentualny niedobór funduszu szkolnego na założenie i utrzymanie szkoły mniejszości narodowej ponosi kraj.

6. Z chwilą powstania szkoły mniejszości narodowej ogranicza się używanie drugiego języka w szkole większości narodowej do obowiązkowej nauki drugiego języka narodowego.

W umotywowaniu wniosku tego, na posiedzeniu dnia 12. prędziernika, p. Rutowski oświadczył, że stawiając ten wniosek nie łudzi się bynajmniej, że będzie to załatwienie całego sporu narodowościowego, sądzi jednak, że nadszedł czas, kiedy trzeba rozpocząć próby zmniejszenia pól walki i powierzchni tarcia między oby narodami.

Stan faktyczny na polu szkolnictwa jest wszystkim wiadomy. Ustawodawstwo krajowe nie daje ochrony mniejszościom narodowym, a to samo uczucie niezawodnie panuje także wśród Rusinów. Kto jednak zna stosunki rozsiedlenia ludności w kraju, jak się one historycznie rozwinęły, ten wie, że po stronie polskiej jest więcej krzywdy. (Sprzeciwiania się ze strony Rusinów).

Mniejszości polskie rozsiane są po olbrzymich przestrzeniach kraju, co jest dziełem historii, pracy, życia narodowego itd. Tych mniejszości narodowych utopić nie damy w żadnym morzu. (Połakiwania.)

W 2687 okręгах szkolnych znajdują się takie mniejszości dzieci polskich, a w 1958 szkołach ruskich dzieci polskie są narażone na wszelkie niebezpieczeństwa wynaradawiania. Liczba dzieci polskich i żydowskich, przyznajęcych się do narodowości polskiej, jaka znajduje się w szkołach ruskich, wynosi 52.000, a cyfry te odnoszą się do stanu rzeczy z przed lat parę tak, że dziś liczba ta wynosi przeszło 60.000.

Mniejszości ruskie są zwartsze i dlatego skuteczniej mogą się bronić. W projekcie naszym chcemy wprowadzić w czyn myśli gdzieindziej



stosowane, które za granicą wydały bardzo dobre rezultaty. Projekt zdąża do utworzenia możliwości powstawania szkół dla mniejszości i do zapewnienia im funduszków z ofiarności danego narodu. Zasadą projektu jest dążenie do zgody, do wyrozumiałości, do wytworzenia warunków współżycia, a da Bóg i do zgody. Pod względem formalnym mówca wnosi na odesłanie wniosku do komisji szkolnej.

P. Lewicki (ukr.) stawia wniosek o wybranie specjalnej komisji dla tego wniosku, ponieważ sprawa jest nader ważna i dotyka głęboko stosunków obu narodowości. Komisja szkolna jest bardzo przeciążona, nadto skonstruowana jest na podstawie klucza, który do załatwienia takiej sprawy się nie nadaje. Mowca proponuje wybór komisji z 25 członków na podstawie klucza, odpowiadającego ilości ludności obu narodów.

P. Leo (dem.) Ponieważ sprawa sięga głęboko w ustrój szkolnictwa, więc tem samem należy do komisji szkolnej, a nie do komisji narodowościowej, któraby z natury rzeczy musiała się zajmować także innemi sprawami. Mówca zapewnia, że członkowie komisji, należący do lewicy, dołożą wszelkich ztarań, aby sprawa była spiesznie i seryo traktowana.

P. ks. Senyuk (mosk.) oświadcza się również za wyborem specjalnej komisji.

W głosowaniu Izba wniosek przekazała komisji szkolnej.

Na temże posiedzeniu przedłożył p. Bandrowski imieniem Komisji szkolnej sprawozdanie i wnioski o petycyach nauczycieli, proszących o udzielenie pięćcioleci.

Nad sprawozdaniem tem zabrał głos p. Adam (n. dem.) i podniósł, że formalistyczny sposób traktowania petycji w Sejmie nie tylko, że wstrzymuje ich załatwienie, ale poniekąd ubliża jego powadze.

Petycja musi być wprzód odczytana przez sekretarza, aby mogła dostać się do komisji.

Z komisji przychodzi na plenum Izby, aby jej uchwałą dostać się do Rady szkolnej krajowej lub Wydziału krajowego dla przedstawionego załatwienia sprawy, trzeci raz przychodzi przed Izbę w sprawozdaniu Wydziału krajowego i odchodzi znów do komisji, aby stamtąd przyjść poraz 4-ty do Izby, celem uchwalenia, że ten lub ów nauczyciel ma mieć w drodze łaski policzone pięćciolecie.

Mowca sądzi, że właściwie wystarczyłaby do poprawy tego stanu rzeczy rozszerzająca interpretacja obecnego regulaminu sejmowego, mianowicie § 31, który w ustępie 3 powiada, że komisje mają prawo zapraszać na swe posiedzenia przedstawicieli władz rządowych, celem zasięgnięcia potrzebnych wyjaśnień i informacji. Można by więc wysnuć z tego także uprawnienie komisji, ażeby nie odwołując się do plenum, zasięgały informacji i opinii Rady szkolnej krajowej, względnie Wydziału krajowego. Ponieważ jednak z pewnością niełatwo będzie uzyskać zgodę ogólną na taką interpretację, przeto mowca stawia rezolucję:

„Wzywa się Wydział krajowy, aby na najbliższej sesji sejmowej przedłożył projekt zmiany regulaminu sejmowego w tym kierunku, aby załatwienie petycji w ten sposób zostało przyspieszone, aby wolno było

komisjom bezpośrednio odnosić się do władz rządowych i autonomicznych z żądaniem odpowiednich informacji i opinii.“

Sprawozdawca komisji szkolnej p. B a n d r o w s k i (dem.) zgodził się na rezolucję p. Adama, poczem w głosowaniu uchwalono wniosek komisji, odsyłając petycje nauczycieli do Wydziału krajowego, oraz rezolucję p. Adama.

Komisja szkolna załatwiła przedłożenie Wydz. kr., ref. hr. St. H. Badeni, w sprawie przeniesienia gmin do wyższych klas płac i proponuje zmianę ustawy odnośnej w następującem brzmieniu:

„A) Roczne płace nauczycieli szkół ludowych publicznych dzielą się na następujące klasy:

a) w szkołach wsielonych: I. klasa, w miastach, rządzących się własnym statutem, dla połowy posad w każdym mieście 2.300 kor., a dla drugiej połowy posad 2.100 kor.; II. klasa, w miastach zorganizowanych na podstawie ustawy krajowej z dnia 13. marca 1889 dz. u. kr. nr. 24, dla  $\frac{1}{4}$  części ogółu posad 2.100 kor., dla  $\frac{1}{4}$  części posad 1.900 kor., dla  $\frac{2}{4}$  części posad 1.700 kor.; III. klasa, w gminach zorganizowanych na podstawie ustawy krajowej z dnia 3. lipca 1896 dz. u. kr. nr. 51., dla  $\frac{1}{4}$  części posad 1.700 kor., dla  $\frac{1}{4}$  części posad 1.500 k. dla  $\frac{2}{4}$  części posad 1.300 kor.; IV. klasa, w reszcie gmin, dla  $\frac{1}{4}$  części posad w każdym powiecie 1.400 kor., dla  $\frac{2}{4}$  części posad 1.200 kor., dla  $\frac{2}{4}$  części posad 1.000 kor.

W przypadkach na szczególne uwzględnienie zasługujących, może Rada szkolna krajowa za zgodą Wydziału krajowego przesuwac miejscowości do wyższej klasy płac nauczycielskich.

b) W szkołach wydziałowych osobnych i w klasach wydziałowych, połączonych z wsielonymi: I. klasa, w miastach rządzących się własnym statutem, dla połowy posad w każdym mieście 2.500 kor., dla drugiej połowy 2.300 kor. II. klasa, w innych miastach, dla połowy ogółu posad 2.300 k., dla drugiej połowy 2.100 kor.

B) Wynagrodzenie nauczyciela tymczasowo ustanowionego oznacza Rada szkolna krajowa, nie może ono jednak:

a) dla nauczyciela, który złożył egzamin dojrzałości i kwalifikacyjny, wynosić mniej, niż 900 koron;

b) dla nauczyciela, który złożył egzamin dojrzałości, oraz dla nauczyciela, który złożył egzamin kwalifikacyjny za dyspensą od egzaminu dojrzałości, wynosić mniej, niż 700 kor.;

c) dla nauczyciela pomocniczego, bez kwalifikacji, wynosić mniej niż 500 kor.

Wynagrodzenie nauczyciela tymczasowego nie może zaś przewyższać poborów nauczyciela stałego, którego miejsce nauczyciel tymczasowy zastępuje.

Referat Komisji przedłożył hr. St. H. Badeni na plenum sejmu 15. października. Przy tej sposobności wywiązała się w Sejmie dyskusja o stosunkach służbowych nauczycielstwa.

P. M a k u c h oświadczył, że zamiast załatwić sprawę na dalszą metę, przyczepia się znów jedną łatkę naszemu ustawodawstwu szkol-

nemu. Łatka ta bynajmniej jednak nie będzie przyczepiona w miejscu najbardziej tego potrzebującym. Najbardziej potrzebują pomocy nauczyciele w IV. klasie płac, których jest 73%. Jest niesprawiedliwością, by miarą do wyznaczania płac była miejscowość, a nie kwalifikacje osobiste nauczyciela. Płace powinny być równe dla wszystkich, a różnice, że stosunków miejscowych wpływające, winny być tak, jak u urzędników autonomicznych i państwowych wyrównane drogą dodatków aktywnych i drożyznianych. System obecny ma i tę złą stronę, że zdolniejszych jednostek nie może utrzymać na wsi, tylko sprowadza je do miasteczek i miast, gdzie otrzymać mogą wyższą płacę. Mowca nie sprzeciwia się obecnym wnioskom, bo są one w każdym razie zmianą na lepsze, radykalny jednak sposób załatwienia sprawy widzi w zrównaniu wszystkich płac, a ustanowieniu dodatków. Mowca zwraca uwagę, że są to minimalne żądania nauczycieli, a poza tem Sejm nie powinien zapominąć o właściwych ich postulatach, tj. postawienia ich na równi z urzędnikami 3. najniższych rang.

P. Lewicki (ukr.) zaznaczył, że przy obecnej zmianie ust. kr. z r. 1905 chodzi o 2 okoliczności: raz, żeby podział na klasy odpowiadał rzeczywistym stosunkom odnośnych miejscowości, a powtóre, żeby ten podział był bardziej elastyczny, tak, aby władze kompetentne mogły czynić wyjątki. Nasuwa się jednak pytanie, czy wogóle podział na klasy płac ma rację bytu i czy dąży on do polepszenia doli nauczycielskiej, czy do premiowania lepszych nauczycieli. Właściwie powinny decydować kwalifikacje nauczyciela i lata jego służby. Obecnie trudność nieraz powstaje stąd, że władza szkolna może potrzebować właśnie najlepszej siły, w najmniejszej jakiejś miejscowości, więc gdzie pobory są najniższe. Oczywiście, że otwartą jest też droga do rozmaitych protekcji.

Musimy sobie postawić zasadnicze pytanie, czy nam potrzeba lepszej nauki w wielkich gminach, czy też wszędzie dobrej nauki. Odpowiedź jest tylko jedna, a mianowicie, że wszędzie dobrej nauki potrzeba. Musi się więc wprowadzić system, któryby wynagradzał kwalifikacje, zdolności osobiste i lata służby, a nie miejscowość. Postanowienie, że Rada szkolna z Wydziałem kraj. może posunąć miejscowość do wyższych klas, niszczy właściwie cały system klasowy, gdyż władze mogą miejscowości w każdym wypadku przerzucać. Będzie to szkodliwe i dla władz i dla szkoły. Wyjście jest jedynie w zrównaniu płac i ustanowieniu dodatków.

P. Maryewski (dem.) oświadcza, że godzi się na wywody p. Lewickiego, zmiany te jednak wymagałyby rewizji różnych ustaw szkolnych. Zwłaszcza podnosi mowca tę nieprawidłowość, że nauczyciele wiejscy, umieszczeni tuż pod wielkim miastem, narażeni są prawie na tę samą drożyznę, co nauczyciele w wielkim mieście, a pobierają płacę najniższą, co wywołuje naturalnie rozgoryczenie i zazdrość. Ale sama projektowana obecnie ustawa rzuca pewną kość niezgody między nauczycielstwo, mianowicie przez to, że dozwala na przenoszenie do wyższej klasy nauczycieli szkół ludowych, a nie rozciąga tego postanowienia także na nauczycieli szkół wydziałowych. Mowca stawia poprawkę,



aby przez posunięcie odnośnego postanowienia tak ustawę wystylizować, żeby objęci byli tem dobrodziejstwem także nauczyciele szkół wydziałowych.

Sprawozdawca, Henryk Badeni, zaznaczył, że dyskusya zasadnicza nad dobrocią systemu podziału na klasy, nie należy do kwestyi obecnie omawianej, zwłaszcza, że Izba przed chwilą zajęła w tej sprawie do pewnego stopnia stanowisko, uchwalając rezolucyę p. Wasunga. Zresztą wnioski Komisji idą właśnie w kierunku osłabienia tej zasady, podziału na klasy, którą postowie Makuch i Lewicki zwalczają. Co się tyczy poprawki p. Maryewskiego, zauważyć należy, że zarówno Wydział krajowy jak i Rada szkolna a niemniej i komisya szkolna, miały na oku jedynie możność przesuwania nauczycieli między klasami IV, III, i II. Natomiast nie brano pod rozwagę przesuwania do klasy I. Zatem odpadała potrzeba zastosowania tego ustępu do szkół wydziałowych, gdzie są tylko 2 klasy. Z powodu jednak, że nie chodzi o ustawę imperatywną, lecz tylko o danie władzom administracyjnym pełnomocnictwa, mówca, jako sprawozdawca, nie ma nic przeciw poprawce p. Maryewskiego.

W głosowaniu przyjęto wnioski komisji wraz z poprawką p. Maryewskiego.

Na posiedzeniu dnia 15. października przedłożył p. Wasung następujące:

#### Sprawozdanie

Komisji szkolnej o petycyach, wniesionych przez Komitet wykonawczy krajowego wiece nauczycielstwa ludowego z r. 1907. wraz z zawodowcami Towarzystwami nauczycielskimi w Galicyi (ls. 4.102, 4.184, 4.188, 4.165, 4.975, 1.591, 1.523).

#### Wysoki Sejmie!

Do Wysokiego Sejmu zwróciły się poważne organizacje nauczycielskie (jako to: Polskie Towarzystwo Pedagogiczne, Krajowy Związek nauczycielstwa ludowego w Galicyi, Towarzystwo wzajemnej pomocy galic. i bukow. nauczycieli i nauczycielek, Ruskie Towarzystwo pedagogiczne we Lwowie) z petycjami, w sprawie zniżenia lat służby na 35 lat, w sprawie udzielania zaliczek na płace nauczycielskie, w sprawie tymczasowego dodatku drożyznianego dla nauczycielstwa ludowego, zanim znane, a w petycji wymienione postulaty o zrównanie płac nauczycielskich z płacami 4-ech najniższych rang urzędników państwowych będą mogły nastąpić, wreszcie w sprawie dodatków 5-letnich.

Komisya szkolna wychodząc z zapatrywania, że obecny stan finansów krajowych nie dozwalał na pomyślnie załatwienie postulatów nauczycielstwa ludowego o poprawę bytu, nie mogła przedłożyć Wysokiemu Sejmowi wniosków, co do merytorycznego ich załatwienia. Komisya żywi jednak przekonanie, że w chwili, gdy kraj znajdzie się w lepszym położeniu finansowem, wypadnie pomyśleć o dalszej akcyi na polu uregulo-

wania płac nauczycielskich. Akcja taka musi się jednak opierać na dokładnych obliczeniach, dających możność zorientowania się, jaki efekt finansowy podwyższenie płac w tym lub owym kierunku za sobą pociągnie.

W szerokich kołach nauczycielstwa ludowego istnieją daleko idące żądania, których spełnieniu w całości na długi jeszcze szereg lat stan finansów krajowych będzie stał na przeszkodzie. Dokładne obliczenia cyfrowe, ile kosztowałoby spełnienie wszystkich postulatów nauczycielskich, zdołają niewątpliwie przekonać poważne szeregi nauczycielstwa, że tylko częściowe ich spełnienie leży w mocy Reprezentacji kraju. Z drugiej strony Komisya wyraża przekonanie, że sprawa regulacji płac nauczycielskich jest sprawą, z której rozwiązaniem należy się w niedalekiej przyszłości liczyć i do której rozważnego załatwienia trzeba położyć odpowiednie studia. Liczne petycje, wpływające do Sejmu, mogą w pewnej mierze być wskazówką, w jakim kierunku dzisiejszy stan wykazuje największe braki i w jakim kierunku winny iść zmiany.

Zdaniem Komisji szkolnej, polepszenie bytu nauczycieli, którzy przeszli na emeryturę przed r. 1907, polepszenie bytu wdów i sierót po nauczycielach, (na który to cel nauczycielstwo objawia chęć płacenia wyższych datków emerytalnych), zniesienie IV-tej klasy płac, poprawa płac w innych klasach przez dodatki wyższe 5 letnie, regulacja płac nauczycieli szkół wydziałowych, powinny być przedmiotem studyów ze strony Rady szkolnej krajowej. Obliczenia, jakie obciążenie poprawa w każdym z tych kierunków, dla budżetu krajowego za sobą pociągnie, będą w przyszłości dla Wysokiego Sejmu drogowskazem, jaką drogą iść należy, a położenie finansowe kraju w latach przyszłych zadecyduje, które z tych postulatów zostaną urzeczywistnione. Komisya wyraża przekonanie, że Rada szkolna krajowa załatwiając petycje o udzielanie zaliczek na płace nauczycielskie, przedłoży również i w tej sprawie swe sprawozdanie, a ewentualnie i wnioski.

Na podstawie tych wywodów Komisya szkolna wnosi:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

1. Petycje ls. 4.102, 4.184, 4.188 przekazuje się Radzie szkolnej krajowej.

2. Sejm wzywa Radę szkolną krajową, by na następną sesję sejmową przedłożyła Sejmowi obliczenie, jakie obciążenie dla skarbu krajowego pociągnęłoby zrównanie płac nauczycielskich z poborami urzędników państwowych 4-ech najniższych rang, zniesienie czwartej klasy płac, poprawa płac przez podwyższenie dodatków 5-letnich, regulacja płac nauczycieli szkół wydziałowych i dopełniających kursów rolniczych, podwyższenie pensji wdów i sierót po nauczycielach, zrównanie płac nauczycieli, którzy przeszli na emeryturę przed r. 1907 z emeryturami wedle obecnej obowiązującej ustawy.

Wnioski Komisji uchwalono.

Na posiedzeniu Sejmu, dnia 13. października, referował poseł Dr. Adam sprawozdanie komisji szkolnej o wniosku p. Merunowicza, co do zorganizowania zawodowej nauki robót kobiecych w kraju.

Komisya szkolna zaproponowała uchwalenie rezolucyi, wzywającej rząd, aby istniejące w szkole przemysłowej we Lwowie kursy robót kobiecych zreformował i rozszerzył, dalej wzywa Radę szkolną krajową, aby wzięła pod rozwagę potrzebę zakładania w kraju zawodowych szkół przemysłowych dla kobiet, oraz aby w porozumieniu z Komisją krajową dla spraw przemysłowych opracowała i przedłożyła Sejmowi na najbliższej sesyi plan urządzenia w całym kraju wędrownych kursów nauki robót kobiecych o praktycznym kierunku zarobkowym.

P. ks. Senyk (mosk.), podkreśliwszy konieczność zmiany wychowania i kształcenia kobiet, zwrócił uwagę, że wnioskom komisji doda się praktyczności, jeżeli się wstawi jeszcze zwołanie ankiety, w której wezmą udział kobiety, mające doświadczenie w sprawie nauki robót kobiecych.

Następnie zabrał głos ks. Stojałowski (chrz. dem.) i dodał nudnie wlokącej się debacie trochę dobrego humoru.

Sprawa jest aktualna — mówił — dla niewiast naszych musimy coś zrobić, dowodzi tego wczorajsza poważna i powabna wizyta kobiet w Sejmie, które tu przyszły domagać się swych praw, chociaż to też pewna, że gdyby kobiety miały co do roboty w domu, to nie przychodziłyby tu w delegacjach o posłowanie. Ja tam jestem już za stary na to, abym doczekał kolegowania z paniami na tych ławach, ale muszę wspomnieć, że jedno z pierwszych pism dla kobiet wydawałem ja przy „Wieńcu i Pszczółce“.

Wychowanie kobiet trzeba zmienić, trzeba dać dziewczętom naukę gospodarstwa. Panowie z miast skarżą się na drożyznę, ale dużą część drożyzny trzeba przypisać brakowi umiejętności i zmysłu gospodarczego u kobiet dzisiejszych, nie umiejących sobie dać rady ani z kuchnią ani spiżarnią.

Nie mówię już o innych potrzebach kobiet, o kapeluszach po 20 koron! (Głószy: cóż to znaczy 20 kor., to mało!)

Faktem jest, że jak mięso jest za drogie, to je można sprowadzić z Argentyny, ale jak kobieta jest za droga, to nikt tego nie wytrzyma. (Ogromna wesołość).

Nie sprzeciwiam się wnioskom komisji, chciałbym tylko, aby to jakoś praktycznie wypadło. Sprawę obecną odstępujemy znów Wydziałowi krajowemu do zbadania; sprawozdania Wydziału są zawsze gruntownie opracowane, ale gdyby miał Wydział wszystkim zadaniom, danym mu przez Sejm, odpowiadać, to musiałyby chyba być jakąś uniwersalną akademią.

W każdym razie teraz sprawa stoi tak, że na polu nauki robót kobiecych robią najwięcej nie Sejm i nie szkoły, lecz spekulanci handlowi, sprzedający np. maszyny do szycia, urządzający na swój koszt naukę szycia na maszynie. To trzeba zmienić.

Wiceprezydent Rady szk. kr. Dembowski (kons.) pragnie powiedzieć słów parę, aby nie dopuścić do mniemania, jakoby władze szkolne mogły obojętnie traktować sprawę tak doniosłą. Kobiety dobijają się obecnie do wielu pól życia społecznego, a władze szkolne



żadną miarą nie myślą im tego dostępu zagrażać, są jednak zdania, że przede wszystkim nie powinna się kobieta dać wyprzeć z tej dziedziny, która niejako jest jej przyrodzonym zakresem działania i wkrótce żaden mężczyzna nie potrafi jej zastąpić. Zadaniem szkolnictwa jest jak najlepiej przysposabiać dziewczęta do tych praktycznych zadań życia. Mówca stwierdza jednak, że nie chodzi o stworzenie czegoś nowego, chodziłoby tylko, aby ten kierunek wychowania rozwijano coraz bardziej w sposób praktyczny i użyteczny. Dotychczasowa nauka zręczności zastąpiona będzie naukami robót kobiecych i systemizowane będą w seminariach naucz. żeńskich odpowiednie siły.

Ministerstwo robót publicznych uchwaliło dopuścić także do szkół przemysłowych kobiety, a obecnie nosi się z zamiarem założenia wielkiego zakładu dla robót kobiecych, szczególnie zaś dla krawieczyzny.

Sprawozdawca p. A d a m (n. dem.) stwierdza, że nie było zasadniczych przeciwników wniosków komisji i oświadcza się za rezolucją p. Senyka. W głosowaniu przyjęto wnioski komisji wraz z dodatkiem ks. Senyka.

W komisji szkolnej referował p. A d a m o sprawozdaniu R. S. K. w przedmiocie wychowania publicznego, w zakresie szkół ludowych.

W sprawozdaniu komisyjnym zaznacza referent, że dwa ostatnie sprawozdania komisji o stanie szkół ludowych, za lata 1906—7 i 1907—8, czekają dotychczas załatwienia przez Sejm, gdyż dotąd nie weszły na porządek dzienny obrad Izby. Komisja szkolna, w przypuszczeniu, że sprawozdania te staną się łącznie przedmiotem osobnej dyskusji szkolnej w bieżącym okresie sesyjnym Sejmu, ostatnie swe sprawozdanie uzupełnia jedynie ważniejszymi szczegółami z ostatniego roku sprawozdawczego 1908—9.

Komisja zaznacza przede wszystkim z zadowoleniem intensywniejszy na ogół postęp w dziedzinie organizowania nowych szkół ludowych w kraju. Od trzech ostatnich zwłaszcza lat, liczba ich wzrasta poważnie i uprawnia do wyrażenia nadziei, że za lat parę, dojdziemy wreszcie do stanu o tyle normalnego, iż wszystkie gminy w kraju zaopatrzone będą w przybytki początkowej oświaty publicznej. Liczba gmin bezszkolnych zmniejszyła się w roku 1908—9 o 171 i wynosiła 454, ściśle zaś biorąc, jeśli doliczy się gminy, w których szkoła była zorganizowana, ale nie czynną, 630 gmin. Zauważyć należy, że wśród owych 454 gmin, podanych w sprawozdaniu jako bezszkolne, przeważają gminy słabo zaludnione, a jest między niemi 132 gmin tak małych, że liczba dzieci w wieku szkolnym nie dochodzi do 40.

Pod względem frekwencji szkolnej rok 1908—9 nie przyniósł zmian zasadniczych. Ze zwiększającą się liczbą szkół w kraju, zwiększa się też oczywiście z roku na rok ilość dziatwy, która w nich pobiera naukę, jednakowoż niedomagania, wykazywane w poprzednich sprawozdaniach, a znajdujące wyraz w wielkich różnicach cyfrowych dziatwy obowiązującej do nauki, dziatwy zapisanej do szkoły i dziatwy rzeczywiście pobierają-

cej naukę w szkole, nie przestają — zdaniem komisji — budzić poważnej troski o powszechność i skuteczność nauki w naszych szkołach ludowych.

W roku 1908—9 było dzieci obowiązanych do nauki codziennej 1,164.226, zapisano w szkołach publicznych tylko 991.804 dzieci, zatem mniej od obowiązanych o 172.402 czyli 14·813%. Faktycznie uczęszczało do szkoły tylko 942.113 dzieci, a zatem znowu mniej o 50.000.

Stosunki frekwencji na nauce dopełniającej przedstawiają się jeszcze smutniej.

Poważnie zwiększył się w roku 1908—9 zastęp nauczycielstwa w szkołach ludowych. Przybyło bowiem w tym roku nowych nauczycieli 339, nauczycielek 441, razem sił 780. Ogółem składało się nasze nauczycielstwo ludowe z 13.419 osób, w tem 6.191 nauczycieli i 7.228 nauczycielek. Większym jeszcze od przyrostu ogólnego okazał się przyrost sił ukwalifikowanych, wynosił bowiem 1.054 sił, a to 350 nauczycieli i 704 nauczycielek. W roku 1908—9 było na 7.228 sił nauczycielskich 6.792 kwalifikowanych, a 436 niekwalifikowanych, a zatem tylko 6·04%.

Stosunek liczby nauczycieli do nauczycielek przedstawia 46·10% sił nauczycielskich męskich a 53·90% kobiecych.

W sprawozdaniu Rady szkolnej krajowej podniesiono, że większość nauczycielstwa pracuje sumiennie i gorliwie, a wzrasta również ciągle procent sił nauczycielskich, które rozszerzają i pogłębiają swe wykształcenie zawodowe. Niestety warunki zewnętrzne, które pracy nauczycielstwa towarzyszą, na ogół są ciężkie i trudne. Są to warunki uposażenia materialnego, które wobec wzrastającej niepomiernej drożyzny w kraju i w państwie domagają się bodaj częściowej poprawy.

Komisja szkolna zaznacza w swem sprawozdaniu, iż byłoby i dla Sejmu i dla interesowanego nauczycielstwa pożądane wiedzieć, jakie obciążenie skarbu krajowego musiałyby być następstwem choćby częściowego uwzględnienia znanych postulatów. Powołując się przeto na rezolucję, przy innej sposobności Sejmowi przedłożoną, komisja szkolna oczekuje od Rady szkolnej krajowej, że w najbliższej sesji sejmowej przedłoży potrzebne obliczenia.

Rezolucje, jakie Komisja Sejmowi do uchwały proponuje, są następujące:

1. „Wzywa się Radę szkolną krajową, aby dalszą akcją ankietową, poświęconą potrzebom i niedomaganiom szkolnictwa ludowego w kraju, w żywszem prowadziła tempie i możliwie w najbliższej sesji sejmowej zdała z wyników jej sprawę oraz przedłożyła Sejmowi odpowiednie wnioski.

2. Wzywa się Radę szkolną kraj., aby równoległe z akcją ankietową przystąpiła z możliwym pośpiechem do ułożenia nowych podręczników (czytanek) dla szkół ludowych i wzięła pod rozwagę utworzenie na przyszłość przy Radzie szkolnej krajowej stałej komisji fachowej dla sprawy podręczników szkolnych.

3. Wzywa się Radę szkolną kraj., aby przyspieszyła akcję systemizowania klas w tych szkołach, co do których zachodzą warunki ustawowe wymaganej liczby działwy.

4. Wzywa się Radę, aby wzięła pod rozwagę wprowadzenie instytucji nauczycieli wędrownych w gminach, pozbawionych szkoły albo mających szkołę nieczynną i aby wnioski w tym przedmiocie przedłożyła Sejmowi na najbliższej sesyi.

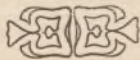
5. Wzywa się Radę szkolną kraj., aby zajęła się usunięciem braków dotychczasowej statystyki działwy, będącej w wieku szkolnym, oraz zorganizowaniem dokładnej ewidencji dzieci, uczących się w domu.

6. Wzywa się rząd, aby przystąpił do wydanego pomnożenia posad inspektorów szkolnych.

7. Wzywa się rząd, aby dostarczył Radom szkolnym okręgowym funduszów na opędzenie potrzeb kancelaryjnych, a w szczególności na opłacenie sił pomocniczych.

8. Wzywa się Radę szkolną kraj., aby wzięła pod rozwagę utworzenie w każdym powiecie posad nauczycieli tymczasowych, bez stałego miejsca służbowego, do zastępowania nauczycieli urlopowanych w ciągu roku szkolnego.

(C. d. n.)





## W sprawie dalszego kształcenia się nauczycielstwa ludowego.

„Więc gotuj broń i kulą bij głęboko  
Ojców grób bagnetów postrz stal“...

Jednym z najbardziej piekących zagadnień wychowania narodowego jest reforma szkolnictwa ludowego. Pokolenia lat 1831. i 1863. przekazały nam w testamencie prawdę okupioną — gorzkim doświadczeniem, że, zanim przystąpimy do odbudowania gmachu, który runął w latach 1772—1793—1795, musimy wychować dzielnych budowniczych, przygotować podwaliny, uświadomić lud. Zaznaczył to w swym testamencie już Słowacki:

„Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei  
I przed narodem niosą oświaty kaganiec“...

Ale zbudowanie tego gmachu przyszłego zależeć będzie od odrodzenia ludu: wszak nie od dziś głoszą patryjoci, że wiedza i kultura — to broń wojenna przyszłości. Mamy i miecz będziemy wrogów silnych, licznych, dobrze uzbrojonych, więc... „gotujmy broń...“

Pokolenie nasze czeka zadanie wielkie i szczytne: misya odrodzenia ludu, a pierwszym, do tego zmierzającym krokiem, jest reforma szkolnictwa ludowego.

Kto ją ma przeprowadzić?... Społeczeństwo?

Nie mam nic przeciw współdziałowi całego społeczeństwa w reformie szkolnictwa elementarnego, ale przeceniać tej pomocy nie możemy: największą część zadania tego musi wziąć na swoje barki nauczycielstwo ludowe.

Na tym gruncie wyrosły nasze „postulaty demonstracyjne“, zmierzające do rozszerzenia zakresu wychowawczego szkoły ludowej i seminariów nauczycielskich, do pogłębienia ogólnego i fachowego wykształcenia, wiedzy nauczycielskiej (za czem idzie żądanie wstępu na uniwersytet), wreszcie — najmniej popularny — postulat: podwyższenie płac.

Dość wiele pisano w *Szkole* o niektórych sprawach powyższych, najmniej zajmowano się kwestyą dalszego kształcenia się nauczycieli, i do niej też pragnę dorzucić kilka uwag.

Nie ulega wątpliwości, że, jeżeli mamy spełnić włożone na nas obowiązki, przeprowadzić gruntowną reformę szkolnictwa elementarnego, musimy ją zacząć od siebie samych. Że wykształcenie ogólne, jakie nam dają seminaria nauczycielskie, jest ilościowo i jakościowo niedostateczne, o tem niema chyba dwóch zdań. Żądamy więc pogiębienia wiedzy „oficyjalnej“: przedłużenia czasu trwania studyów seminarzyckich i ustawowego zabezpieczenia wstępu na uniwersytet.

Kwestya podniesienia poziomu wykształcenia własnego jest dla nas tak samo żywotna, jak poprawa bytu; to też, chcąc ją przeprowadzić, musimy „uderzyć w czynów stal“: tu nie pomoże frazes, że, „nie mając ustawowo zabezpieczonego wstępu na uniwersytet, nie możemy pogiębiać swej wiedzy ogólnej i fachowej“, tu trzeba zabrać się do pracy, aby udowodnić społeczeństwu i przekonać je czynami o słuszności żądania naszego.

Zobaczmy, jak się dzieje do tej pory.

Oficyjalną skarbnicą wiedzy, źródłem dalszego kształcenia się mają być dla nas biblioteki okręgowe. §. 1. Instr. o zakładaniu i nadzorowaniu okręgowych bibliotek naucz. mówi, że „celem okręgowej biblioteki naucz. jest dostarczyć nauczycielom okręgu szkolnego dzieł i czasopism treści naukowej i dydaktyczno-pedagogicznej, tudzież celniejszych przyborów do nauki, których nabycie przechodzi możliwość pojedynczego nauczyciela“... W § 3. czytamy, że obowiązkiem komisji bibl. jest 1. przedstawiać R. s. o. wnioski, tyjące się uzupełnienia biblioteki, t. j. dzieł zakupić się mających i funduszków na zakupno potrzebnych, 6) poddawać pod uchwały konferencji naucz., jakie dzieła byłyby dla biblioteki pożądane“... „7. zdawać ze wszystkich swych czynności i o stanie biblioteki sprawę okręgowej konferencji nauczycielskiej“. Wreszcie § 4. przyznaje „członkom konferencji naucz. prawo proponowania dzieł, mających zakupić się do biblioteki“. — Oto zasadnicze postanowienia instrukcyi: biblioteki okręgowe są nie tylko dla naszego użytku, ale i pod naszym zarządem.

Czy biblioteki okręgowe spełniają zadanie? Sądzę, że nie! W przeciętnej bibliotece okręgowej znajdziemy: dziełka ludowe i książki dozwolone na nagrody; „Szkółki“ i Czytanki, parę powieści historycznych, czasem przestarzałe dzieło pseudonaukowe, słowem wszystko, z wyjątkiem dzieł i czasopism naukowych, których nabycie przechodzi możliwość pojedynczego nauczyciela\*).

Skąd to przechodzi? Z winy naszej! Kto z nauczycielstwa interesuje się biblioteką okręgową? Sprawozdanie bibliotekarza — zepchnięte zwykle na szary koniec porządku dziennego — ogranicza się do słów kilku. Potem następuje sakramentalne: „Ponieważ do głosu nikt nie zakilknu, uważam sprawozdanie za przyjęte“. Czas nagli, godzina 10. lub 11. wieczorem, do domu uczestnikom daleko, jutro nauka w szkole. Postawi ktoś jeszcze wniosek (dorywczy) o wybór komisji, nauczycielstwo,

\*) Nie mówię tego o wszystkich bibliotekach, owszem przypuszczam że są wyjątki.

znużone fizycznie i umysłowo kilkunastogodzinemi obradami, z wdzięcznością uchwała listę proponowaną przez aklamację, a ci, którzy chcieli sprawę biblioteki rozpatrzyć i omówić, odkładają to do następnej konferencji, która ma znowu taki sam przebieg. Wobec formalnego braku wniosków i życzeń nauczycielstwa w tym kierunku, inspektor szkolny-zarządzający faktycznie biblioteką, kupuje książki dorywczo, byle tylko polecane przez władzę i byle wyczerpać fundusz, na ten cel przeznaczony.

Ale, jeżeli konferencja jedna, druga, trzecia, dziesiąta z rzędu, przesunie sprawę biblioteki na pierwszą połowę porządku dziennego, zarząda szczegółowego sprawozdania, uchwali żądanie podwyższenia dotacji na bibliotekę, wymieni dzieła, których żąda, i jeżeli większość okręgów szkol. w kraju przez szereg lat analogicznie postępować będzie, to biblioteki okr. nie tylko zaczną spełniać zadanie, ale i postulat, dotyczący wyższego wykształcenia nauczycieli, spełni się rychło sam przez się. Mam to niezłomne przekonanie, że takiej biblioteki okr. nigdy nie zabraknie czytelników: wszak poważne studia naukowe stają się na pewnym stopniu rozwoju człowieka jego potrzebą duchową, tak konieczną, jak pokarm dla ciała. Potrzeba tylko z naszej strony więcej dobrej woli i szczypty energii, a sprawa bibl. okręgowych wejdzie na tory właściwe.

Biblioteki okręgowe nie wyczerpują jeszcze źródeł samokształcenia nauczycieli ludowych: wszak mamy źródła nieoficyjalne jako to: stowarzyszenia i wydawnictwa naukowe. Weźmy n. p. „Towarzystwo dla (?) popierania nauki polskiej“ (Lwów, archiwum Bernardyńskie). Wkładka członka zwyczajnego wynosi 8 K rocznie, za rok otrzymuje się publikacje naukowe (wedle własnego wyboru) za kwotę wkładki.

Zdawałoby się, że conajmniej połowa nauczycielstwa polskiego należy do tego Towarzystwa. Tymczasem sprawozdanie za rok 1909. wykazuje zaledwo 23. członków nauczycieli.

Weźmy dalej Towarzystwo historyczne (Lwów, Biblioteka uniwersytecka), które za 12 K wkładki rocznej (można płacić miesięcznie po 1 K) daje książkę (kwartalnik historyczny) wielkiej i trwałej wartości. Wiadomo, że znaczny procent nauczycielstwa ludowego składa co roku egzamin wydziałowy, w tem pokaźna liczba z grupy językowo-historycznej. Należałoby się więc spodziewać, że przynajmniej 50% najlepiej sytuowanych nauczycieli szkół wydz. I. i II. kl. płac (jest 285) należy do tego Tow. Tymczasem stwierdziłem, że na 259 czynnych członków Tow. hist. w r. 1909. zaledwo 3. pochodzi z szeregów nauczycielstwa ludowego!

Prawda, że wielu z nas — szczególnie z prowincji — nabywa na własność dzieła naukowe, ale — niestety — są pomiędzy nami jednostki, które nie odczuwają jeszcze potrzeby poważnej lektury naukowej.

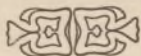
W interesie nauki leży, abyśmy — zamiast kupować książki u księgarzy, zapisywali się gromadnie do towarzystw naukowych: historycznego, popier. nauki polskiej, literack. im. A. Mickiewicza, ludoznawczego i innych. W ten sposób oddamy usługę nie tylko sobie samym, ale i nauce.



Domagamy się reformy szkolnictwa elementarnego, z czem łączy się nasze najistotniejsze żądania, między innymi sprawa ustawowego zabezpieczenia możliwości korzystania z nauk wyższych. Prawodawstwo nie wytwarza kwestyi społecznych, lecz je reguluje. Dlatego powinniśmy udowodnić czynem, że kwestya umożliwienia nam studyów wyższych jest sprawą tak samo konieczną, jak i sprawy inne, związane z reformą szkolnictwa elementarnego. Pierwszym krokiem ku temu winna być reforma bibliotek okręgowych. Należy ją rozpocząć już obecnie, w czasie konferencji okręgowych. Ponadto powinniśmy współdziałać w towarzystwach naukowych, publikujących poważne prace z zakresu wiedzy fachowej i ogólnej.

Szkoła stoi nauczycielem, który w rękę swem ma przyszłość narodu. Bronią przyszłości jest wiedza. Zdobywajmy ją sami, a przez nas zdobędzie ją naród cały.

*Alojzy Wanczura (Demnia wyżna).*



## Teatry włościańskie.

. . . i będziesz z tymi, co chcą polepszyć ludzki los i przynieść szczęście tej ziemi . . .

(Konopnicka).

Świadomość, że się należy do grona tych, co budują „jutro“, nie-raz słabnącym siłom daje moc wytrwania.

W ciężkich warunkach bytu, wśród przeciwieństw i trudów pracy zawodowej, nauczyciel — Polak — jest jak ów żołnierz z rezerwy Ordona:

. . . „gdy trud ramiona słabi, bez pamięci pełni swą powinność“.

W każdym kraju nauczycielstwo stanowi zaciężną armię oświatową, u nas jednak ta nazwa niezupełnie odpowiadałaby istocie rzeczy: żołnierz zaciężny, choćby zamiłowany w swem rzemiośle, służy za żołd, dla chleba. Legiony polskie, choć stały na żołdzie Francji, nie są typem wojska zaciężnego: nie dla chleba przemierzały nieraz bosą nogą dalekie lądy:

„Na to jest wicher srogi,  
Na to jest deszcz i grad,  
Aby wojackiej b o s e j nogi  
Nie ostał w obcym polu ślad.

Prawda, że jak w każdym zawodzie, tak i wśród nauczycielstwa jest pewien procent zniechęconych, ale na ogół nauczycielstwo polskie nie dla chleba pracuje.

Na każdym polu działalności obywatelskiej czy oświatowej, czy współdzielczej widzimy całe szeregi nauczycielstwa: nauczycielstwu polskiemu w przeważnej części zawdzięczają swój rozwój kółka rolnicze, kasy Reiffelsena, czytelnie T. S. L. i T. O. L.

Tak samo rzecz się ma z rozwojem teatrów ludowych. Wśród prenumeratorów „Poradnika teatrów włościańskich“ nauczyciele stanowią 44%, księża 39%, chłopci 17%.

W ostatnich latach mnożą się teatry włościańskie i rozwijają swą działalność „Związek teatrów i chórów włościańskich we Lwowie.“ Kto raz zorganizował teatr włościański i urządził siłami amatorskimi, chłopskimi, przedstawienie teatralne wobec rozcieka-

wionego i zasłuchanego audytorium wiejskiego, ten zrozumiał znaczenie i potrzebę teatru na wsi i trudu z pewnością nie żałuje. Dla tych jednak, co jeszcze nie mieli chęci czy odwagi zająć się urządzeniem przedstawienia na wsi, kilka słów zachęty:

Potrzeba zabawy jest silna we wszystkich warstwach społeczeństwa. Wiemy jakie znaczenie społeczne, religijne i narodowe miały widowiska ludowe w Grecji i Rzymie. Nasz lud potrzebę zabawy odczuwa dziś może silniej, niż dawniej. Dobrobyt (?) i oświata wzrastają: jesienią wracają do kraju setki tysięcy emigrantów zarobkowych na przymusowy wywczas zimowy z groszem ciężko zdobytym na obczyźnie, by dokupić zagonu świętej ziemi i nie puścić go z garści. Na lato zostali w domu tylko starcy i kobiety z dziećmi. Zimą wieś cała ożywia się z powrotem młodych. Oni przywieźli ze sobą pewien zasób poczucia siły własnej. Śpiewy, muzyka — wieczornice i tany. Ochota życia! Rzucona myśl... urządzenia teatru znajdzie zawsze amatorów. Trudności naturalnie są, ale zapobiegać im ma właśnie na celu „Związek teatrów włościańskich”. — Wybór sztuki, rozdział ról, reżyseria, sprowadzenie kostiumów — to kwestya pierwsza. Literatura dramatyczna ludowa nie jest jeszcze u nas należycie rozwinięta, ale Związek posiada na składzie wszystko, co wystawić można na scenie chłopskiej od zbiorowego wydania dzieł Anczyca do najnowszych wydawnictw własnych. Dotychczas wydał Związek: „W ó z D r z y m a ł y” — Rączkowskiego, (na razie wyczerpane) „Ojcowizna” Dominika, z muzyką Jana Galla. „Na muzyce” i „Sieroty” — Rzepeckiej, „Intymedia ucieszne” i „Cudowny lekarz” — Bolesławicza, „Zrękowiny u Druzgały” i Neumanowej „Chrzest w ogniu”. Dalsze wydawnictwa w druku.

Wychodzący co miesiąc *Poradnik*, organ Związku (prenumerata 3 K rocznie) podaje obraz ruchu teatralnego w nadsyłanych sprawozdaniach i w kronice zaznajamia z treścią sztuk teatralnych, zamieszcza wskazówki z reżyserji i charakteryzacji.

Ludowe sztuki obyczajowe nie wymagają specjalnych kostiumów, tam jednak, gdzie już — niestety — sukmana czy gorset znikły do szczytu, można ze Związku sprowadzić stroje krakowskie. Wobec ciągłych zgłoszeń Związek założył w ostatnich miesiącach wypożyczalnię rekwizytów. Za drobną opłatą i kaucją wysyła Związek stroje męskie i kobiece: ludowe krakowskie, nadwiślańskie i góralskie; kontusze, czamary, burki powstańcze, mundury wojsk polskich, (czasami Kościuszkowskie i rok 31); rosyjskie i austriackie, współczesne i dawniejsze, zbroje rycerstwa polskiego i krzyżackiego i t. d. Zamawiać należy na 2 tygodnie przed przedstawieniem. Związek udziela wszelkich wyjaśnień ustnie lub pisemnie: Lwów, Ossolińskich 12. III. p. Drobne opłaty wstępu pokryją koszt przedstawienia. Gdzie trudno o salę, można grać pod gołym niebem.

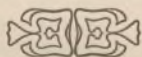
Wśród włościan trafiają się wybitne talenty aktorskie. Przeważnie, urządzone w czasie ochodów Anczyca w Krakowie i Lwowie siłami włościańskimi, wywarły podniosłe wrażenie i zaciekały krytykę. Tru-



dno wymagać, by wogóle amatorska gra stała na wyżynie artyzmu, boć i miejskie teatry nie zawsze służą wiernie sztuce prawdziwej. Jeżeli się jednak zważy, jak silnie teatr może oddziaływać w kierunku uszlachetnienia uczuć i obyczajów oraz rozbudzenia świadomości narodowej, ile zadowolenia, ile szczęścia może przysporzyć występującym i słuchaczom — nawet czytać nie umiejącym — musi się uznać teatr włościański za pierwszorzędnny czynnik oświatowy.

Głośny rzeźbiarz francuski Rodin, pisząc o sztuce i użyteczności, względnie nieużyteczności artystów, powiada: „Użytecznem jest to, co daje szczęście.“

*Bartos.*



## Nowy elementarz polski\*).

(Próba nowej metody nauki czytania.)

Sprawa podręczników do nauki czytania i pisania, tak ważna dla wszystkich obywateli każdego kraju cywilizowanego, stanowi w dobie obecnej jedną z najogólniejszych kwestyi oświatowych. Sprawa ta ma również wyjątkowe znaczenie w rozwoju każdej jednostki, gdyż nauka czytania jest dla każdego z nas pierwszą nauką poważną; stosunek swój do elementarza dziecko ujmuje żywo i przynosi go w najbliższej przyszłości na książki następne i na naukę wogóle. Elementarz posiada więc znaczenie wyjątkowe i każda reforma, podnosząca poziom nauki czytania, odgrywa rolę bardzo doniosłą.

Cel czysto praktyczny, przypisywany nauce czytania i pisania, szeroki udział niefachowców w nauczaniu, brak wiadomości teoretycznych u nauczycieli — wstrzymały postęp w tej dziedzinie i nie sprzyjały zastosowaniu — poważnych już dziś — rezultatów wiedzy teoretycznej do praktyki nauczania.

Potrzeba ogólnej reformy elementarza jest dziś sprawą dojrzałą, przypuszczam więc, że kwestya tej reformy zainteresuje kongres obecny.

Pragnę was zaznajomić, Panie i Panowie, z wydanym obecnie przeze mnie polskim elementarzem, stanowiącym próbę reformy podręczników do nauki czytania i pisania. Elementarz ten — zarówno stroną zewnętrzną jak i metodyką — różni się od istniejących wydawnictw tego rodzaju.

Nauka czytania oparta jest na ściśle określonym repertuarze wyrazów, w liczbie 185. Wyrazy te i ich elementy składowe są powtarzane często i systematycznie. Uczeń zaznajamia się z poszczególnemi zjawiskami czytania i pisania na niewielu wzorach, lecz dokładnie, unikając rozprószania, jakie ma miejsce przy zwykłej w elementarzach dużej ilości wzorów. Częste obcowanie z temi samemi wyrazami i ich elementami rozwija u ucznia dokładne obrazy wzrokowe, oraz asocjacje dźwiękowe, słuchowe i ruchowe, dzięki czemu uczeń czyta tekst książki biegle, w sposób zbliżony do czytania ludzi dorosłych. Wyrazy użyte w książce

\*) Referat wygłoszony przez M. Falskiego na III. międzynarodowym kongresie wychowania domowego w Brukseli, d. 25. sierpnia 1910. Przekład z francuskiego.

są dzieciom ogólnie znane i oznaczają przedmioty lub czynności często w życiu napotykanego i zajmujące. Wyrazy te są fonetycznie nieskomplikowane i wyłącznie jedno lub dwu-zgłoskowe, dzięki czemu wzrokowe ujęcie ich jest dokładne a dźwiękowo-ruchowe odtwarzanie nie pozostaje w tyle poza poznaniem wzrokowym.

Wyrazy te są zaczerpnięte bardziej ze środowiska dziecka wiejskiego, niż miejskiego, gdyż pierwsze jest bogatsze i dla dzieci polskich popularniejsze.

Rzeczowniki w początkach nauki przeważają nad innymi częściami mowy, gdyż ściślej mogą być oddane zapomocą rysunku i w języku polskim dają największy wybór krótkich, łatwych i znanych dzieciom wyrazów. Poza specjalnymi wypadkami, o których mowa będzie niżej, wyrazy te wchodzi do książki wyłącznie w tekstach. Teksty te tworzą kompleksy zdań, logicznie powiązanych, lub krótkie opowiadania. Są one podane w zdaniach krótkich, spółrzędnych, stylowo prostych.

Książka dzieli się na 12. rozdziałów. Pierwsze, 8. rozdziałów, zaznajamia ucznia na wyrazach, których pisownia dokładnie odpowiada budowie głosowej, ze wszystkimi literami alfabetu, z wyjątkiem istniejących w języku polskim spółgłosek zmiękczonej (ń, ź, ś, ć) i spółgłosek o dwuliterowych znakach (sz, cz, ch, rz, dz, dź, dż). Rozdziały 9, 10, 11, kolejno zaznajamiają ucznia z trzema głównymi komplikacjami pisowni polskiej (miękczenie spółgłosek zamopocą „i“, spółgłoski zmiękczone zapomocą kreski „<sup>u</sup>“ i spółgłoski o dwuliterowych znakach). Rozdział 12. zaznajamia ucznia z drukiem i z literami dużymi.

Każdy rozdział stanowi jednostkę metodyczną.

W obrębie każdego rozdziału nauka przechodzi kolejno 3. etapy (odnosi się to ściśle do 8. pierwszych rozdziałów — dalsze są nieco uproszczone).

Etap I. Na I. etapie nauki uczeń poznaje napisy kilku wyrazów i uczy się je czytać z ogólnego kształtu, nie znając liter. Nauka rozwija się w sposób następujący: a) punktem wyjścia są podpisane obrazki przedmiotów; nauczyciel omawia z uczniem treść obrazka i zaznajamia go z podpisem. Jest to najprzystępniejszy dla analfabety sposób zaznajomienia się z napisami wyrazów; został on naruszony jedynie dla kilku wyrazów pomocniczych w budowie zdania. — b) następnie uczeń wybiera poznany wyraz z tabliczki (w obwódce), w której wyraz ten obok innych kilkakrotnie się powtarza; uczeń pokazuje go i każdorazowo odczytuje głośno, przez co dokładniej poznaje kształt i skojarza z obrazem wzrokowym obraz dźwiękowy, słuchowy i ruchowy. — c) wreszcie uczeń czyta poznane poprzednio wyrazy w zdaniach, co stanowi ostatnie stadium czytania; tu uczeń czyta wyrazy w biegu wiersza przy ruchu głowy i oczu (tego stopniowania nie zachowują t. zw. „metody zdaniowe“).

Etap II. Na II. etapie nauki uczeń zaznajamia się z budową głosową poznanych poprzednio wyrazów. Nauka rozwija się w ten sposób: a) uczeń ze słuchu rozkłada każdy wyraz na głosy i kolejno przez nauczyciela nazwane głosy składa w wyraz, poczym poznaje z książki wzory pisane, odpowiadające tym czynnościom i uczy się liter, wchodzących



w skład tych wyrazów. (Brak takiego połączenia, analizy i syntezy głosowej, stanowi wadę ogólną dotychczasowych podręczników). — *b*) następnie uczeń czyta ułożone w pionowych kolumnach następujące wzory: pierwszą literę każdego analizowanego i syntezowanego wyrazu, pierwszą w połączeniu z drugą, z trzecią i t. d., wreszcie całościowy wyraz i jego liczbę mnogą. Czytanie takich wzorów pogłębia znajomość wewnętrznej budowy wyrazów, zapoczątkowuje czytanie syntetyczne i usuwa potrzebę stosowania bezsensowych sylab. — Na etapie drugim rozpoczyna uczeń naukę pisania liter, wyrazów i zdań, odnoszących się do rozdziału danego. Odtąd pisanie postępuje równoległe z czytaniem. Pisanie każdego wyrazu poprzedza głośna analiza głosowa, unaoczniająca uczniowi skład głosowy wyrazu w czasie pisania.

Chcę tu zwrócić waszą uwagę, Panie i Panowie, na podstawową kwestię w nauce analizy i syntezy głosowej, a mianowicie — na kwestię ułatwienia uczniom przejścia od głosów poszczególnych do wyrazu i odwrotnie. Przejście to wymaga: 1. wprowadzenia brzmień międzygłosowych, 2. redukcji akcentów. Zawiera więc ono dwa jakościowo różne procesy. W charakterze hipotezy wyrażam tu zdanie, iż to złożone przejście można ułatwić, rozkładając je na dwa etapy; w ten sposób, iż przy analizie, np. 1. najpierw zmieniamy tylko akcent, t. j. akcentujemy wszystkie głosy, lecz nie usuwamy brzmień międzygłosowych, wymawiając wyraz wolno i przeciągle (np. *las* jako *l l l a a a s s s*), 2. następnie rozdzielamy głosy, usuwając już brzmienia międzygłosowe (*l l l a a a s s s* przechodzimy do *l l l, a a a, s s s*). Przy syntezie postępujemy odwrotnie: wpierw wprowadzamy brzmienia międzygłosowe (*l l l, a a a, s s s; l l l a a a s s s*), następnie redukujemy akcent (*l l l a a a s s s; l a s*).

Etap III. Na III. etapie nauki uczeń specjalnie ćwiczy się w syntetycznym czytaniu wyrazów nowych, złożonych ze znanych mu liter. Czytanie to polega na tem, iż uczeń głośno nazywa wszystkie litery nowego wyrazu, poczym nazywa wyraz. Głośne nazywanie liter po pewnym czasie przechodzi w ciche i uczeń czyta na głos już tylko całe wyrazy. (Omijamy tu sztuczne, obciążające pamięć i utrudniające przejście do poprawnego czytania — sylabizowanie). Postęp w syntetycznym czytaniu, dzięki poprzedzającym je ćwiczeniom, odbywa się prawidłowo, lecz dość wolno, gdyż czytanie syntetyczne polega na kombinacji całego szeregu czynności poszczególnych i wymaga wiele pracy od ucznia. Każdy wyraz nowy, jakkolwiek nie posiada na tym etapie nauki tabliczki do wybierania, powtarza się jednak w tekście kilkakrotnie, dzięki czemu czytanie syntetyczne przechodzi w automatyczne.

Cały przebieg nauki w obrębie rozdziału streszczamy w następującym schemacie:

- etap I. *a*) uczeń poznaje wyraz z podpisu obrazka
- b*) „ wybiera go z tabliczki wyrazów
- c*) „ czyta w zdaniach

- etap II. *d*) uczeń analizuje i syntezuje go ze słuchu
- e*) poznaje pisownię i litery wyrazu
- f*) czyta wzór syntetyczny

etap III. g) uczeń głosząc odczytuje nowe wyrazy i automatyzuje czytanie tych wyrazów.

Schemat ten uwydatnia budowę jednostki metodycznej. Czytanie jest tu rozłożone na poszczególne proste czynności, z których każdy uczeń łatwo pojmuje i automatyzuje. Czynności te wyczerpują wszystkie ważniejsze momenty nauki czytania i następują po sobie w układzie logicznym, stopniującym trudności. Dzięki jednostajności układu rozdziałów, praca ucznia sprowadza się niemal wyłącznie do przewyciężenia trudności, związanych bezpośrednio z nauką czytania.

Pomijam tu bliższe omówienie rozdziałów 9, 10, 11., poświęconych kwestyom specjalnym pisowni polskiej.

Rozdział 12. zaznajamia ucznia z pismem drukowanym i z literami dużymi. Stanowi on wstęp do czytania druku, który jest przedmiotem książki następnej po elementarzu. Druk, następujący tu po dłuższym używaniu wyłącznie ręcznego pisma, stanowi w nauce jedynie odmianę kształtów dobrze znanych i zaznajomienie się z nim nie czyni żadnych trudności.

Objętość elementarza wynosi stron. 112. przy formacie  $22 \times 28$  cm. Zawiera on 84 obrazków, wykonanych przez artystę malarza, I. Rembowskiego. Obrazki, odnoszące się do wyrazów podstawowych w metodzie nauki, są wykonane ołówkami barwnymi, a obrazki, ilustrujące teksty — przeważnie zwyczajnym czarnym ołówkiem. Technika ołówkowa zbliża obrazki książkowe do rysunku dziecięcego. Przedmioty są przedstawione na obrazkach tych artystycznie, bez schematyzowania lub stylizacji w rysunku, dzięki czemu dają dzieciom treść bogatszą do obserwacji i rozwoju estetycznego. Kompozycja obrazków jest prosta i przystępna dla dzieci; odpowiadają one ściśle wyrażanym pojęciom. Obrazki nieestetyczne, jak amputowane części ciała (nos, język, oczy), nielogiczne („ptak“, „drzewo“, „ryba“ i t. p.) zostały pominięte bez względu za wartość metodyczną odpowiadających im wyrazów.

Tekst całej książki wykonany jest pismem ręcznym, z wyjątkiem kilku ostatnich stron, wprowadzających druk. Pismo ręczne jest proste. Stanowi ono zarazem wzory do nauki pisania. Kształty liter pisanych są zredukowane do najprostszych połączeń linii prostych i zaokrąglonych. Takie pismo jest łatwe i znacznie estetyczniejsze w wykonaniu dziećmi od pisma skomplikowanego. Litery duże są raczej zbliżone do liter małych, niż do dużych drukowanych. Wysokość liter małych początkowo wynosi 6,7 mm., potem stopniowo zmniejsza się do 5 mm. Takie pismo łatwe jest do czytania i naśladowania w pisaniu, a stopniowe zmniejszanie się jego ułatwia dziecku przejście do czytania zwykłego formatu pisma książkowego. Odległości pomiędzy wierszami (od 9. do 12. wierszy na stronie) i odległości pomiędzy poszczególnymi wyrazami w wierszu (wynoszące od 15. do 10 mm.) są znaczne, dzięki czemu każdy wyraz pozostawia u czytelnika plastyczny obraz wzrokowy. Ilość tekstu na stronie dla dania możliwości uczniowi dokładnego opanowania go początkowo jest znaczna i wzrasta stopniowo w miarę postępu nauki. Ze znaków pisarskich wchodzi do książki jedynie cudzysłów i kropka —

najbardziej zrozumiałe i potrzebne. Numeracja stron i wszelkie drukarskie dodatki, absorbujące niepotrzebnie uwagę dziecięcą, są pominięte. Zastosowanie natomiast znalazły podkreślenia wyrazów, używanych w elementarzu po raz pierwszy i obwódki liniowe dokoła wyrazów i liter, przeznaczonych nie do czytania lecz do wybierania.

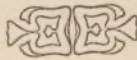
Praktyka nauczania tą metodą wykazała ogromne interesowanie się uczniów nauką, łatwość rozumienia całego jej przebiegu, prawidłowość postępu. Objawy anormalne, jak przekręcanie wyrazów, zła intonacja i t. p. nie miały miejsca. 7—8 letnie dzieci po kilkutygodniowej nauce tak opanowują metodę, że mogą same uczyć rówieśników, potrzebując pomocy jedynie przy analizie głosowej.

Od nauczyciela metoda ta wymaga pewnej samodzielności w ogólnym kierownictwie nauką, gdyż daje mu raczej system, niż gotowy martwy materiał dla mechanicznego zastosowania.

Kończę tym referat o moim elementarzu. Przedstawiłem w nim raczej szkic budowy książki, niż jej uzasadnienie teoretyczne, mając przede wszystkim na względzie zaznajomienie was ze stroną faktyczną przeprowadzonej w tej książce reformy elementarza.

Wyrażam tu życzenie, aby kwestya reformy w nauczaniu czytania, kwestya wzorowego elementarza ze względu na swą wyjątkową ważność pobudziła kongres do akcji szerszej i stała się przedmiotem obrad specjalnych na następnych kongresach. Miałoby to znaczenie niezmiernie doniosłe dla nauki czytania i pisania, stanowiącej w dobie obecnej jedną z najogólniejszych kwestyi oświatowych.

Bibliografia. Szczegółowa bibliografia teoryi przedmiotu jest wskazana w dziełach: Ernst Meumann. Vorlesungen, Bd. 2. Leipzig 1907. — Edmund Burke Huey. The psychology and pedagogy of reading. New York 1909. Rein. Encyclopädisches Handbuch der Pädagogik (1904).





## Z ZABORÓW.

### Królestwo Polskie.

Nowy zamach na szkoły polskie. Rząd rosyjski dokonał nowego zamachu na prywatne szkolnictwo polskie w Król. Pol. — tę jedyną dziś pozostałość z „okresu wolnościowego“ w Rosyi. —

Jak donoszą pisma warszawskie, rada kuratorska, warszawska, okręgu naukowego, rozważywszy sprawę języka wykładowego przy nauczaniu literatury powszechnej w szkołach prywatnych, uznała, iż wykłady tego przedmiotu nie mogą być prowadzone w języku polskim.

Jest to już jawne pogwałcenie obowiązującej ustawy o szkołach prywatnych, bo narzucenie języka rosyjskiego przy wykładzie literatury powszechnej nie da się już usprawiedliwić żadnemi „wyjaśnieniami“. Jest to nowy barbarzyński gwałt, wymierzony przeciw polskiej oświacie.

### Śląsk.

Początek roku szkol. 1910/11. Dwie piękne uroczystości szkolne odbyły się z początkiem bieżącego roku szkolnego na Śląsku. Oto otwarto uroczystie gimnazjum realne im. Juliusza Słowackiego w Orłowej, oraz pierwszą polską szkołę wydziałową publiczną w Dąbrowie.

W Dąbrowie odbyła się uroczystość poświęcenia budynku nowego i otwarcia szkoły. Zaczęła się uroczystym nabożeństwem w kościele, potem w rozwiniętym pochodzie udano się przez poprzystrajane w barwy narodowe ulice i domy do nowego gmachu szkolnego. W pochodzie wzięło udział duchowieństwo miejscowe, młodzież szkół ludowych, szkoły wydziałowej i górniczej, — dalej Tow. Sokół, Straż ogniowa, weterani, wreszcie wydział gminny.

Po poświęceniu szkoły przemówił do zebranych tłumnie rodziców ks. Chrobok, proboszcz miejscowy, burmistrz Dąbrowy, Dr. Burek przew. Rady szkolnej miejscowej, starosta Bobowski jako prezes Rady szk. okr. — oraz dyr. szk. Kretschman.

Przyznać trzeba, że nowo wybudowany gmach szkoły wydziałowej należy do najpiękniejszych budynków szkolnych, jakimi Śląsk poszczycić się może.

Tegoż dnia popołudniu odbyło się posiedzenie gim. real. w Orłowie, utrzymywane przez Macierz szkolną i Tow. Szkoły Ludowej.

Po poświęceniu budynku i przemowach duchowieństwa — przemawiali — delegaci Macierzy szkol. p. A. Mohr, delegat T. S. L. p. St. Natanson, starosta z Frysztatu Bobowski, poseł Stalfar, wreszcie kilku robotników, którzy dziękowali za pomoc udzieloną przez społeczeństwo polskie.

Obie uroczystości dzięki temu, że wzięły w nich tłumy ludu polskiego, który potrafił ocenić ważność tych nowych placówek polskich, stały się prawdziwie manifestacyami narodowemi.

Z nowym rokiem szkolnym rozpoczęła się na Śląsku nagonka na dzieci polskie. Po miastach napędzają rodziców polskich policyjanci, aby zapisywali swe dzieci do szkół niemieckich — w Zagłębiu czynią to nauczyciele już odpowiednio wprawieni i wyćwiczeni.

Nabytków wielkich szkolnictwo polskie nie zyskało w b. r. Natomiast szkolnictwo niemieckie, a po części i czeskie zyskało znów kilka placówek.

Szczególnie dziwną i zastanawiającą jest sprawa szkół polskich w zagłębiu węglowym, gdzie lud polski odstąpił od strajku tylko dlatego, że zapewniono go, iż szkoły w b. r. szkolnym zostaną otwarte, gdy tymczasem żadnej szkoły dotychczas tam nie otwarto.

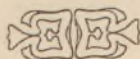
Również i nominacya nauczycieli pozostawiają wiele do życzenia. Szczególniej w powiecie bielskim obsadzono szkoły przeważnie nauczycielami renegatami, oczywiście w tym celu, aby nie dopuścić do szerzenia się ruchu narodowego w tym powiecie. Wogóle nauczyciele renegaci mają wszędzie i zawsze pierwszeństwo przed nauczycielami narodowcami.

W bieżącym roku powstaje trzeci polski samoistny zakład średni na Śląsku t. j. seminaryum nauczycielskie w Bobrku pod Cieszynem. Do jakiego stopnia graniczy głupota z zacietrzewieniem niemieckiem świadczy to, że mimo, iż jest już mianowany dyrektorem zakładu tegoż, dotychczasowy profesor gim. polskiego w Cieszynie dr. Farink, wpisy zarządza jeszcze dyrektor seminaryum niemieckiego — jako tymczasowy kierownik paralelek polskich — a to tylko dlatego, by seminaryum polskie, którego z powodu nie dokończenia budynku na Bobrku przenieść nie było można, ani chwili jako takie w Cieszynie nie istniało.

Nadto powstaje z funduszów koła uniwersyteckiego T. S. L. szkoła wydziałowa polska na Dziedzicach-Czechowicach, bardzo zagrożonych miejscowościach przez Niemców. Mimo uchwały obu tych gmin, władze krajowe odmówiły zezwolenia na otwarcie szkoły wydziałowej polskiej, zapewne w odwet za nieprzyjęcie przez te gminy na etat prywatnych szkół niemieckich, które wypełnione są dziećmi niemieckimi z sąsiednich Prus i żydowskiemi z Galicyi.

Szkoła ludowa pozostaje na razie jedna w Jaworzu — gdyż jak wiadomo T. S. L. łącznie z Macierzą szkolną w roku zeszłym otworzyło cztery szkoły w najbardziej zagrożonych miejscowościach zagłębia ostrawskiego.

St. W — k.



## PIŚMIENNICTWO.

## OGENY i SPRAWOZDANIA.

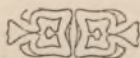
**Mikulski Antoni:** *Przepisy praktyki szkolnej.* (Repetitorium ustaw szkolnych, planów i regulaminu w zakresie szkół ludowych w Galicyi). Do użytku kandydatów naucz. i nauczycieli. Kraków 1911. Nakład księgarni Fabiana Himmelblana. Cena 80 h.

Pod powyższym tytułem ukazał się na półkach księgarskich sześciopięćdziesiąt arkuszy podręcznik, który odda znakomite usługi przygotowującym się do egzaminów kandydatom nauczycielskim i nauczycielom. W dziesięciu rozdziałach omawia autor sposobem pytań i odpowiedzi nadzór szkół, koszty zakładania i utrzymania szkół ludowych, fundusze szkolne, budowę szkół i budynki szkolne, zakładanie i zarządzanie szkół ludowych, język wykładowy, plany naukowe, naukę dopełniającą, kursa rolnicze, metrykę szkolną, praktyki religijne, ferye, stosunki prawne nauczycieli szkół ludowych, stosunek nauczycieli do siły zbrojnej, nauczanie religii, kształcenie nauczycieli, regulamin szkolny, nauczanie prywatne, opiekę poza szkolną i państwową ustawę szkolną.

W stu ośmdziesięciu pytaniach i odpowiedziach znajdzie przygotowujący się do egzaminu wszystko, co mu w ogólnych zarysach potrzebne — ugrupowane porządnie, przedstawione jasno, zaopatrzone bardzo dokładnym indexem. Źródłem gruntownej znajomości ustaw dla nauczyciela będzie zawsze ich zbiór w oryginalnem brzmieniu, wydany przez śp. radcę Pierożyńskiego. Nie każdemu jednak danem jest przedrzeć się przez ten gąszcz dodatków i uzupełnień, zwłaszcza w okresie przedegzaminacyjnym. Pomocną mu wtedy bardzo będzie powyższa książeczka, w której autor cytuje strony dzieł, gdzie w razie potrzeby, może szukający znaleźć obszerniejsze omówienie danej kwestyi.

Książka ze wszech miar pożyteczna zasługuje na poparcie i rozpowszechnienie, zwłaszcza, że jak słyhać, zbiór ustaw Pierożyńskiego został wyczerpany a nowe wydanie znajduje się dopiero w opracowaniu. W dobrą więc chwilę wydał autor swój podręcznik, który uwadze nauczycieli gorąco jako rzecz bardzo pożyteczną polecamy.

L. P.





## KRONIKA.

**Projekt pragmatyki** prawno-służbowej, nauczycielskiej, wymagający znacznego nakładu czasu i pracy, musiał uleść zwłoce. W numerze grudniowym podamy go w całości, w ślad danej obietnicy i w myśl wyrażonych życzeń szerokich sfer nauczycielskich.

Wskutek nawału materiału, zmuszona była Redakcja odłożyć sprawozdania z ruchu w Oddziałach do następnego numeru.

**Żałobne nabożeństwo** za duszę śp. Kornela Jaworskiego odbyło się w Rzeszowie, d. 5. b. m., staraniem tamtejszego oddziału Tow. pedagog. W dniu tym odbyła się również konferencja nauczycielska okręgu rzeszowskiego. Członkowie konferencji wzięli udział w nabożeństwie.

**Powiatowy wiec nauczycieli** odbył się z końcem października w Husiatynie, w obecności 136 nauczycieli i nauczycielek. Przewodniczył wiecowi p. Domiszewski, referat wygłosił p. Leśniakowski. W przyjętej rezolucji wyrażano przekonanie, że obowiązkiem Sejmu jest oświadczyć się już w obecnej sesji jakie stanowisko zajmie w sprawie zrównania płac nauczycieli z 4 najniższymi rangami urzędników państwowych, w przededniu r. 1911., w którym kraj obejmie fundusz propinacyjny. W następnej rezolucji wyrażono potrzebę urządzania powiatowych wieców nauczycielskich w kraju i zwołania z początkiem r. 1911 wiecu krajowego.

Obecny na wiecu poseł Bieniowski (nauczyciel) wykazał ogólne wady szkolnictwa ludowego, przykre stosunki służbowe nauczycielskie, brak pragmatyki prawno-służbowej i wyraził nadzieję, że w najbliższej przyszłości, z pożądaną zmianą składu Sejmu, postulaty nauczycielskie doczekają się wreszcie pomyślnego zrealizowania. Obowiązkiem atoli nauczycieli brać żywy udział w życiu politycznym i wpływać na to, by do Sejmu nowego wysyłano ludzi przychylnych prawdziwej oświacie i zdrowemu postępowi.

Jak opacznie pojmują nieraz posłowie swoje obowiązki obywatelskie w odniesieniu do spraw nauczycielskich, świadczy znalezienie się posła z tamtejszego powiatu, p. Kiweluka, który nie uważał nawet za stosowne odpowiedzieć na zaproszenie wystosowane do niego z okoliczności wiecu przez nauczycieli Rusinów.

Na odbytym po wiecu Walnem zgromadzeniu Oddziału Pol. Tow. pedagogicznego wybrano prezesem p. Leśniakowskiego, kierownika szkoły w Kopyczyńcach. Pomyślnemu rozwojowi tamtejszego Oddziału i skrzętnym zabiegom do podniesienia godności stanu nauczycielskiego i rozwoju szkolnictwa — szczęść Boże!

**Podatek od piwa**, ulubionego nektaru obywateli dolno-austriackich, podwyższył Sejm w Dolnej Austrii (poza obrębem Wiednia),

z przeznaczeniem tej podwyżki na polepszenie pensyi nauczycieli. Widać z tego, że gdy się szuka źródeł dochodów na rzecz oświaty ludu, to się je znajduje, nawet bez żebrania u władz centralnych. Trzeba tylko chcieć.

Jak ministerstwo skarbu znajduje nowe źródła dochodów, zbiera miliony z groszy i za przyjemność obywateli puszczania z dymem milionów, przytaczamy na dowód, że z d. 1. lipca 1911 r. z podróżaniem cygar, papierosów i tytoniu uzyska skromnie 20 milionów koron.

**Stan szkół w powiecie krośnieńskim.** Powiat krośnieński poszczycić się może poważnym, pracowitem i patriotycznym nauczycielstwem, i na każdym polu pracy społecznej czy kulturalnej, spotkać się można z wybitnym współudziałem nauczyciela ludowego; to też lud garnie się do niego i darzy go pełnem zaufaniem. — Powiat ten, podgórski, liczy 83 gmin, z tych 65 polskich i 18 ruskich. Zorganizowanych szkół liczy: 50 jedno-klasowych, z tego 36 z planem szkół 2-klasowych; 19 szk. 2-klasowych, między niemi 5 z planem 4-klas.; 6 szkół 4-klasowych; 3 pięcioklasowe, 2 wydziałowe. Uczęszczało na naukę codzienną 11.364 dzieci, na dopełniającą zaś 1.973 — na ogólną ilość 83 tysiące mieszkańców. Dzięki zapobiegliwości obecnego starosty, p. Czepielewskiego, i rzetelnej pracy okr. inspektora szkolnego, ks. Dutkiewicza, w ostatnich dwu latach — od przybycia ich do Krosna — zorganizowano 19 szkół 1-klasowych, 3 szkoły 4 klas. i 2 pięcioklasowe; w tym czasie stanęło też 8 nowych budynków szkolnych, w budowie jest 12, a przeznaczonych do budowy w przyszłym roku 15. — Personal nauczycielski liczył przed 2-ma laty 144 sił, obecnie 190, z tego 90 stałych, 100 tymczasowych.

Z uznaniem podnieść należy z wielką znajomością rzeczy wygłoszony, dnia 9 o. m., odczyt, p. Jadwigi Lewakowskiej, na temat: „o wpływie obchodów narodowych na pielęgnowanie uczuć patriotycznych“, wobec licznie zgromadzonych nauczycieli i uczniów IV. roku semin. naucz.

i.

**Kurs gospodarstwa domowego** otwarty w Tłumaczu, d. 4/XI. 1910. w budynkach, przez miasto na ten cel bezinteresownie oddanych. Program szkoły obejmuje następujące działy:

1. Gotowanie, pieczenie chleba i bułek, pranie i prasownie, cerowanie, łatanie, szycie na maszynie, krój białizny i sukien. 2. Naukę racjonalnego chowu drobiu i trzody chlewnej, dojenie krów, mleczarstwo z centryfugą, wyrób masła i serów. 3. W ogrodzie szkolnym uprawę ziół leczniczych i kwiatów, warzywnictwo, szczepienie, przesadzanie i obcinanie drzew owocowych.

Z jarzyn i owoców, wyprodukowanych, będą uczennice robiły zapasy zimowe, bądź to w stanie świeżym, bądź w przeróbkach.

Prócz działów praktycznych będą lekcye: katechizmu, historii św., historii Polski; najważniejsze wiadomości z historii naturalnej i geografii; prowadzenie rachunków domowych, obznajomienie z przepisami pocztowymi i kolejowymi. Prócz tego będą osobne, przystępne wykłady z hy-

gieny o pielęgnowaniu niemowląt i o dawaniu pomocy w nagłych wypadkach.

Aby tak szeroki program mógł być jak najściślej wykonany, nauka na tym kursie trwać będzie cały rok.

Opłata wynosi 12 K miesięcznie, wraz z całym utrzymaniem. Przyjęte będą dziewczęta tylko po ukończeniu 16-stu lat. *J. Kart.*

**Jubileusz 40-letniej pracy nauczycielskiej dyr. Juliana Maciołowskiego.** — W sobotę, 5. listopada b. r., uczciło nauczycielstwo skromnym ale serdecznym obchodem jubileusz 40-letniej pracy nauczycielskiej dyrektora szk. wydziałowej im. św. Jana Kantego w Krakowie, Juliana Maciołowskiego. Nazwisko Jubilatą znane jest dobrze nauczycielstwu krajowemu, wątpliwa, czy jest w Galicyi nauczyciel, któryby nie znał jego dzieł metodycznych, któryby ich nie używał i drugiemu nie zalecał. Toteż choć obchód jubileuszowy miał na wyrażne życzenie zawsze skromnego jubilata tylko charakter uroczystości szkolnej i miejscowej, odbił się on szerokiem echem po kraju, czego dowodem stopy telegramów i listów gratulacyjnych, jakie Jubilat zewsząd odbierał i ciągle z okazji jubileuszu odbiera. Czterdzieści lat wytrwać na posterunku, wśród warunków nieróżowych, na to potrzeba nielada hartu i wytrwałości. A Jubilat z dumą może spoglądać na spędzoną w zawodzie młodość i wiek męski. Nie było posterunku pracy nauczycielskiej, na którymy nie stanął — całe życie poświęcił pracy nad podniesieniem szkolnictwa ludowego w Krakowie, bądźto jako długoletni członek Rady szk. okręgowej, bądź też jako radca miejski, a pośrednio i w kraju. Nie cofał się nigdy przed pracą cichą a owocną, byle ona miała na celu dobro szkolnictwa, byle ona krzewiła ducha zdrowego postępu i ducha narodowego. Zawsze wysoko dźwigał sztandar zawodu, w którym pracował, występując godnie i po męsku w obronie nauczycielstwa i jego słusznych praw. Przez 34 lat zasiadał i zasiada do dziś, jako delegat nauczycielstwa w Radzie szk. okręgowej, co chyba jest najlepszym dowodem miru, jakim się cieszy wśród nauczycielstwa krakowskiego i zaufania, jakim go ono obdarza. Od trzech kadencji jest członkiem krakowskiej rady miejskiej, gdzie zawsze wymownie i ze skutkiem broni spraw szkoły i nauczycielstwa. Od ćwierć wieku z górami pracuje w Towarzystwie Oświaty ludowej, bądźto jako wizytator, bądź też jako dyrektor założonej przez siebie i bezinteresownie prowadzonej szkoły analfabetów dla sług. Jako członek Wydziału dla szkół przemysłowych uzupełniających, pracuje niezmiernie nad rozrostem tych szkół, pomagając się coraz to nowogo kreowania, ułatwiając słowem, radą i pracą ich należyte funkcyonowanie. A i pióro mu nie obce. Roczniki Szkoły mieszczą sporo jego artykułów z najrozmaitszych dziedzin. Osobno wydał: „Pierwszy rok nauki szkolnej“, „Nauka czytania na podswawie pisania“ (gdzie jest pionierem metody wybrzmiewania, dość długo u nas nierozumianej) a jego „Reforma elementarza“ owoc długoletniej pracy nad historią metod elementarnych w Polsce, wydała własnym nakładem Rada szk. krajowa, polecając dla wysokich zalet dzieło to przestudyować nauczycielstwu. Nie brak wśród



dorobku literackiego Jubilata tak popularnych dziś w Galicyi jego słowniczków do nauki j. niemieckiego w szk. ludowych i wydziałowych — a niedawno wydana jego „Stylistyka niemiecka („Deutsche Aufsätze“) jest jedyną tego rodzaju książką, w Galicyi wydaną.

Jubilat jest, śmiało rzec można, powagą na punkcie metodyki elementarnej, toteż sporo pracy jego utonęło w niezliczonych referatach, sprawozdaniach i ocenach, wypracowywanych na życzenie różnych władz, dla różnych celów. —

Przebieg uroczystości jubileuszowej miał na życzenie Jubilata charakter skromny, lecz nad wyraz serdeczny. Młodzież szkolna i nauczycielstwo krakowskie, delegaci władz, przyjaciele — goście zebrałi się po uroczystem nabożeństwie w pięknie udekorowanej sali szkolnej, gdzie po odśpiewaniu kantaty jubileuszowej przemówił imieniem w R. szk. okr. inspektor szkolny, p. Jul. Dobrzański, podnosząc wymownie zasługi Jubilata, jego pracę dla szkolnictwa i wychowania w mieście i kraju. Potem w rzewnych słowach składali życzenia swemu Jubilatowi uczniowie, imieniem grona szkoły, którą popularnie w Krakowie nazywają „szkołą dyrektorów“ (gdyż wielu nauczycieli tego zakładu zajmuje posady kierowników i dyrektorów w Krakowie); przemówił katecheta ks. Woźniczka, podnosząc panującą zawsze w tej szkole, dzięki taktowi i szlachetności dyrektora, harmonię. Nadto imieniem dawnych nauczycieli tej szkoły przemawiali dyrektorowie Drozdowski i Parczyński, imieniem „Ogniska“ kraj. Związku naucz. ludow. prezes Michalski, imieniem stowarzyszenia nauczycielek dyr. Pagonowska, a jako dawny uczeń, oraz imieniem Tow. Oświaty Ludowej, Dr. Kaz. Lubecki.

Do głębi wzruszony Jubilat dziękował wszystkim za te serdeczne wyrazy życzliwości i uznania, zaznaczając, że będą mu one tylko bodźcem do dalszej pracy dla społeczeństwa, szkolnictwa i nauczycielstwa.

(Dyr. Jul. Maciołowski urodził się 12. XII. 1841 w Biezdziezdy, w Galicyi. Po złożeniu egzaminów nauczycielskich zaciągnął się w r. 1863 w szeregi powstania, czego następstwem było więzienie na zamku krakowskim. Wypuszczony na wolność, przyjął początkowo posadę nauczyciela prywatnego — poczem dopiero udało mu się uzyskać posadę nauczyciela szkół publicznych. Jako człowiek o wybitnych zdolnościach szybko, po kilkuletniej ledwie służbie, został kierownikiem szkoły św. Jana Kantego, na któremto stanowisku później, jako dyrektor, przetrwał do dziś. Od r. 1886 jest bez przerwy delegatem nauczycielstwa do R. szk. Okr., od lat kilkunastu radcą miejskim). A. J. M.

**Ze stosunków szkolnych w Krakowie.** Istną plagą stosunków szkolnych w Galicyi jest przepełnienie wszystkich szkół tak ludowych jak i średnich. Niejednokrotnie poruszaliśmy stosunki szkolne we Lwowie i kwestyę przepełnienia szkół lwowskich. Nielepsze jak we Lwowie panują stosunki i w Krakowie. Kraków liczy wraz z przyłączonemi gminami 38 szkół cztero i pięcioklasowych (te ostatnie mają być przekształcone stopniowo na wydziałowe) i wydziałowych. Sprawę przepełnienia szkół w Krakowie poruszył na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej radca Nowak Stanisław — prezes galic. Związku

naucz. ludowego, zaznaczając, że szkoły krakowskie, nie mając klas równorzędnych, można policzyć na palcach — nie można zaś wskazać prawie klasy, któraby miała mniej, niż 60 lub 70 uczniów. W tych warunkach nie może być mowy o normalnym toku nauki. Zwłaszcza w klasach wydziałowych i czwartych pospolitych. Nie dziw więc, że zdarza się, iż młodzież przy egzaminie wstępnym do gimnazjum często przepada. Nauczyciel musiałby być cudotwórcą, by z taką masą należyte materiały wyczerpał i przerobił, a do egzaminu wstępnego dobrze przygotował. Nie mniej pod względem wychowania i higieny jest młodzież szkół krakowskich i klas przepełnionych pokrzywdzona. Stosunki sanitarne szkół krakowskich, mimo że miasto wystawiło w ostatnich czasach szereg monumentalnych gmachów, nie wszędzie są idealne — a czasem fatalne, jak np. w szkole na Półwsiu Zwierzynieckiem.

W odpowiedzi na interpelację p. Nowaka zaznaczył prezydent Leo, że obecnie zapisało się w Krakowie 14.000 dzieci, na które istnieje 300 klas. Są to, jak p. prezydent zaznaczył, stosunki okropne i sekcyja szkolna będzie musiała zająć się w najbliższym czasie sprawą zaradzenia. Poruszoną przez p. Nowaka sprawę lekarzy szkolnych, obiecał p. prezydent załatwić w ten sposób, że nominacya ich odbędzie się jeszcze w bieżącym roku. Pozazdrościć Krakowowi! *Zero.*

**Aż do tego doszło.** Ilekroć podniesie się jakiś głos przeciw systematycznemu zaniedbywaniu Galicyi przez rząd, sfery miarodajne dają stereotypową odpowiedź: „Rząd sprzyja krajowi!"; klasyczny przykład tego sprzyjania krajowi podają dzienniki krakowskie. Czytamy w nich:

„Na poniedziałkowym posiedzeniu, tj. 31. października, krakowskiej Rady miejskiej poruszył radca Stanisław Nowak obszernie sprawę pomieszczenia rządowego seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Krakowie, w budynku, który dawniej był własnością p. Götza a obecnie pośta Jana K. Federowicza. Pomieszczenie tego zakładu, przy najruchliwszej ulicy (Podwale — kardynalna zasada higieny szkolnej żąda pomieszczenia szkół przy ulicach spokojnych — przyp. Red.), jest wprost fatalne, urągające wszelkim zasadom higieny; sale bowiem są nadzwyczaj ciasne, przepełnione do ostateczności, korytarze wązkie, ciemne i cuchnące, wychodki bardzo szczupłe i wadliwe, a z bardzo ciasnego podwórza cisną się do okien różne szkodliwe wyziewy jak z nawozu, z kiszących pomyj mlecznych (na podwórzu mleczarnia łuczanowicka ma swoje stajnie i odbywa ciągle mycie i parzenie naczyń z mleka) itp. Nie dziw też, że z powodu tak strasznych stosunków uczennice tego seminarjum zapadają gromadnie na blednicę a co gorsza, ze gruźlicą czyni między niemi wielkie spustoszenia. W przeszłym bowiem roku zachorowało na gruźlicę 16 uczennic, z których 3 już zmarły a inne dogorywają! Mowca domaga się, by prezydent wysłał spiesznie komisję sanitarną do tego budynku i w razie potrzeby budynek ten zamknął". W dyskusyi nad tą sprawą zabierali głos: r. m. Konopiński (delegat krakowski

do R. szk. kraj.), który zaznaczył, że sprawę tę poruszał już na pełnem posiedzeniu R. szk. kraj., że z insp., r. dw. Dworskim, oglądał grunta pod budowę, sprawa jednak utonęła gdzieś w R. szk. kraj. R. m. Petelenz i Bujwid — żądali także wystania komisji sanitarnej i zamknięcia budynku.

Prezydent Leo przyrzekł chętnie uczynić zadość życzeniom interpelantów i wysłać komisję sanitarną celem zbadania stonków higienicznych w seminaryum i ewentualnie zarządzić zamknięcie budynku.

Tyle dzienniki krakowskie! A więc aż do tego doszło, że w sprawy, należące bezpośrednio do R. szk. kraj. musi się wdawać Rada miejska i grozić z urzędu zamknięciem rudery? — „Rząd sprzyja krajowi“, na każdym kroku, ani słowa! I pytamy się, jak będą przyszłe nauczycielki szerzyć zasady higieny na wsi, gdy same praktycznie tej higieny się nie uczą. Na co im się zdadzą teoretyczne wykłady — skoro ich nie poprze praktyka?

Szkoda, że fotografii z tego budynku, jego klas i otoczenia a także szczegółowego opisu nie nadesłano na wystawę higieniczną w Paryżu, gdzie takie zainteresowanie budził dział: Galicie-Autriche!! Zainteresowanie byłoby znacznie większe!...

*Zero.*

**Najnowszy romans kryminalny.** Spekulacja umie być zawsze aktualną, nie ma przytem żadnych skrupułów, jeżeli idzie o interes; zwłaszcza można to powiedzieć o spekulacji „literackiej“, o ile, t. zw. „romanse kryminalne“ mają coś wspólnego z literaturą.

Spekulacja ta wyzyskała już zbrodnię jasnogóorską: już ukazały się pierwsze zeszyty „Kaina, czyli zbrodni na Jasnej Górze“. Płytki, na senszacę obliczony „romans kryminalny“, bez żadnej wartości literackiej, wydawany przez spekulantów bez sumienia, ma znowu rozejść się masowo wśród młodzieży polskiej i ludu polskiego, by zatruć serca, zamącić fantazję gorącymi obrazami, spaczyć charaktery. Gdzie żer obfity, tam zlatują się kruki i hyeny. Zbrodnia Macocha wywołała żywe i ogólne zainteresowanie. Korzystają z niego hyeny literackie: to, czego naród cały dotąd słuchał z niewymownym bolem, ma teraz czytać bezkrytyczna młodzież z przyprawą jaskrawości i sensacyi, na jakie zdobyć się może tylko fantazja najętego „literata“.

Rodzice, opiekunowie i pedagogowie winni zwrócić baczną uwagę na młodzież kształcąca się, która niestety ze specjalną predylekcyą łągnie do takiej lektury. Wyrwać należy z jej rąk te wydawnictwa, któremi p. Kawka chce „kształcić“ swych odbiorców. Księgarnie nie powinny przechowywać takich wstrętnych broszur niesumiennego wydawcy.

